

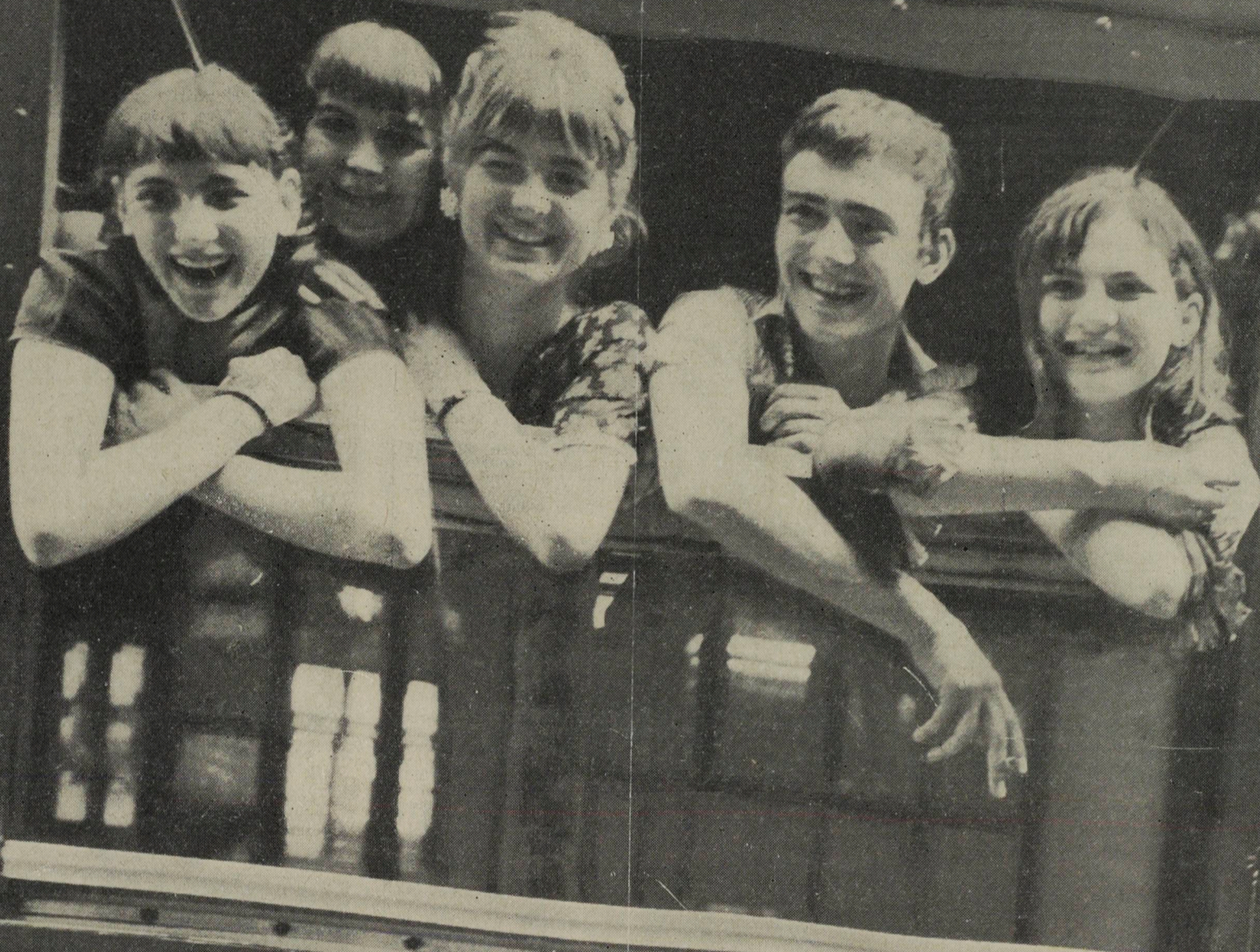
23, rue Talibout  
PARIS (IX)

CENA 1,20 F  
PRIX 14 fr. belg.

31 LIPCA - 7 SIERPNIA 1966  
JUILLET - AOUT  
Nr 31-32 (459-460)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



PARIS-NORD  
Liege (G) - Aachen - Köln - Düsseldorf  
Essen - Dortmund - Hannover  
Braunschweig - Helmstedt - Marienborn  
Berlin (Stadt) - Frankfurt (Oder)  
Kunowice - Poznan  
WARSZAWA (GDANSKA)

F 2 R 2373

W NUMERZE PODWÓJNYM: Polska 66 i jej Ziemie Odzyskane (str. 6—7), Wielka Defilada Tysiąclecia (8—9), Trzy pokolenia polskich skrzydeł (10—11), Wizyta „Tygodnika” w Dijon (19—20), 200 pocisków w tarczy zegara (15—16), Wakacje dla trzech milionów (24—25), Lekarstwo na miłość (36—37), Pozdrowienia od Sachy Distela (39), „Le Grand Music-Hall de Varsovie” (40—41) i wiele innych

W lipcu, na wakacyjnym kursie świątlicowo-tanecznym i sportowym Toruń gościł 190 członków polskich zespołów folkloru z Francji i 50 z Belgii (str. 3)  
240 jeunes des ensembles folkloriques polonais de France et de Belgique ont suivi un cours de vacance à Toruń (p. 3)

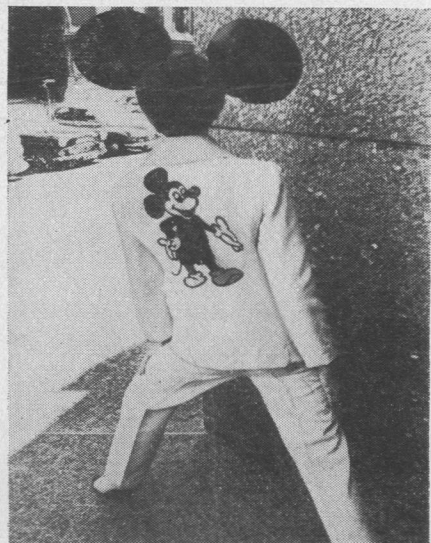


W czasie ostatniej podróży po Owernii premier Georges Pompidou odwiedził Saint-Flour, które święciło 500-lecie swej katedry. Premiera serdecznie witali mieszkańcy prowincji, jako że p. Pompidou sam jest rodem z Owernii. Na naszym zdjęciu: premier Georges Pompidou na jednej z ulic Saint-Flour

Przyjemnie spędzili czas w Paryżu kadeci akademii wojskowej w Saint-Cyr. Program ich wizyty w stolicy obejmował m. in. udział w tradycyjnym wieczorze w Operze, gdzie kadeci mieli okazję okłaskiwać doskonały balet „Coppelia”. Na zdjęciu: kadeci składają gratulacje Claude Bessy



Grozi nam nowy szalony wybrzyk mody dziewczęcej, sygnalizowany już w Londynie — kostium typu „Mickey Mouse” (wraz z uszami,) zaprojektowany przez Paul Babba i prezentowany przez Jenny Fussel (poniżej)



Policyjny pies Wierny z Moskwy mógłby śmiało konkurować z najbardziej zasłużonym generałem pod względem ilości orderów i medali. Jest on jednym z czołowych psów w ZSRR i posiada ponad 70 nagród

Nawrót do przeszłości, nawet dość odległej, nie ma granic w naszej ekscytrycznej modzie. Ta młoda kobieta demonstrowa nowość mody: noszenie na kapeluszu szklanek napełnionych whisky, wzorem nosicielek wody



Toalety na tegoroczne lato są w Kairze równie śmiałe i oryginalne jak w Paryżu, Londynie czy Rzymie. Modelka Laila Shuair demonstrowa jedną z kreacji wzorowanych na autentycznych arabskich strojach narodowych

▲ Au cours de son voyage dans le Cantal, M. Georges Pompidou, premier ministre, a passé une journée à Saint-Flour qui fête le cinquième centenaire de sa cathédrale.

▲ Un retour au passé dans notre mode excentrique? Cette jeune femme porte sur son chapeau quatre verres à whisky — telle les antiques porteuses d'eau.

▲ La mode au Caire n'aurait-elle rien à envier à celle de Paris, Rome ou Londres? En tout cas, cette création présentée par le mannequin Laila Shuair et dont l'inspiration folklorique est heureuse, pourrait faire fureur dans le monde des élégantes.

▲ En visite à Paris, les Saint-Cyriens ont assisté à la grande nuit traditionnelle à l'Opéra. Avant le bal, ils ont assisté au ballet „Coppelia” et félicité Claude Bessy dans sa loge.

▲ A la présentation organisée par l'Union des Dessinateurs de Mode à Londres, cet „hybride” de bikini et de robe en satin a été très remarqué.

▲ Encore la mode anglaise: un costume très fantaisiste baptisé „Mickey Mouse”.

▲ Le chien policier „Vierny” (Fidèle), très connu à Moscou, pourrait rivaliser avec plus d'un général — il a en effet mérité jusqu'à présent 70 médailles et décorations.

▲ Cet éléphanton compte à peine une semaine mais il fait déjà de la publicité pour la firme danoise „Siporex” puisque il a reçu le même nom.

▲ Pour la plage: un costume de bain pour dames et un autre — plus tranquille — pour hommes.

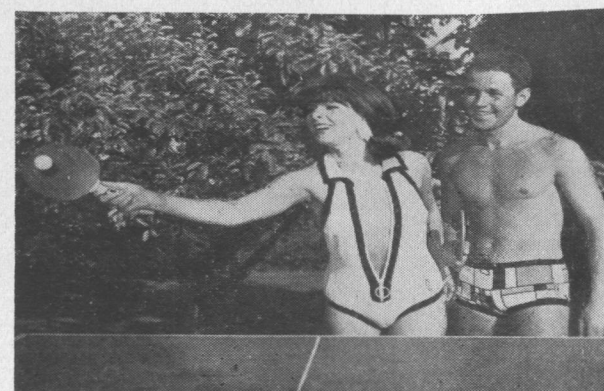


Na czoło pokazu mody w londyńskiej restauracji „Talk of the Town” wysunął się strój stanowiący skrzyżowanie plażowego bikini z sukienką wykonaną z różowej satyny. Ten ciekawy pokaz zorganizowało Zjednoczenie Projektantów Mody w Londynie



Zaledwie tydzień życia liczące słońtko w ogrodzie zoologicznym w Alborg w Danii otrzymało już imię. Właściciel duńskiej firmy SIPOREX i jej kierownik wystąpili w roli ojców chrzestnych i małemu słońowi nadali imię... Siporex, powołując go tym samym do stałej służby reklamowej na rzecz swojej firmy

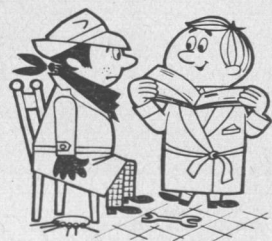
Zdjęcia:  
CAF  
i KEYSTONE



Jaki kostium kąpielowy przywdziać na tegoroczny sezon wakacji nadmorskich? Spośród kilkudziesięciu propozycji mody prezentujemy jedną: kostium damski w stylu „Jean Harlow” i męski, mniej sensacyjny



Moje pieniądze są w bezpiecznym miejscu i przyniosą odsetki w wysokości 3 %.



mogą nimi rozporządzać w każdej chwili i w każdym okienku kasowym

moje oszczędności  
umieściłem na  
książeczce  
oszczędnościowej

CRÉDIT  
DU NORD



## WALORY TURYSTYCZNE POLSKI

Zgodnie z wieloletnią tradycją pierwszy numer sierpniowy „Tygodnika Polskiego” oddajemy do rąk Czytelników w podwójnej objętości. Wiąże się to z sezonem wakacyjnym, który w tej chwili dobiega kulminacyjnego punktu. Miliony ludzi, korzystających z urlopów czy też z przerwy w nauce, opuszczają stałe miejsca zamieszkania i udają się na wypoczynek lub wakacyjną wędrowną turystyczną. Form nowoczesnego wypoczynku jest obecnie wiele, można je dowolnie wybierać w zależności od możliwości materialnych czy zdrowotnych, zainteresowań, zamiłowań lub potrzeb. Liczne fabryki, zakłady produkcyjne, biura, instytucje itp., wstrzymały na czas urlopów pracę, a ich pracownicy jadą odpocząć, nabrać nowych sił. Dzieje się tak nie tylko we Francji, ale w wielu innych krajach.

Setki tysięcy urlopowiczów spędza wakacje za granicą. Jak sygnalizują biura podróży międzynarodowy ruch urlopowo-turystyczny jest w tym roku rekordowy i przewyższy wszystko, co dotychczas zanotowano w zakresie przejazdów i przelotów, jak i wysokości obrotów i dochodów.

**W**MIĘDZYNARODOWYM RUCHU WAKACYJNYM nie brak i Polaków. Sporo naszych Rodaków wybrało się, względnie wybiera na urlopy do Polski. Jedni łączą to z odwiedzinami rodzin w starym Kraju, inni jadą wprost do miejscowości wczasowych nad jeziora, w góry, czy nad morze; jeszcze inni podróżują po Kraju, zwiedzając nie tylko atrakcyjne miejscowości turystyczne, miejsca historyczne i zabytkowe miasta, ale liczne powstałe w ostatnim powojennym okresie ośrodki przemysłowe, świadczące o wielkich zmianach w teraźniejszym życiu Polski.

### MILENIUM I MŁODZIEŻ

Bardzo dużo osób połączyło tegoroczny pobyt w Kraju z uroczystościami milenijnymi. Nie tylko z Francji, Belgii, Anglii i innych europejskich krajów polskiego Wychodźstwa wyjechało na te uroczystości wielu Rodaków, ale także kilkadziesiąt dużych wycieczek z USA i Australii. Te australijskie wycieczki do starego Kraju są pierwszymi w ogóle w historii zagranicznej Polonii z tego odległego kontynentu. Świadczą one zarówno o wzroście założeń osiadłych w Australii Polaków, którzy po wojnie w przeważającej mierze zaczęli tam nowe życie po burzliwych przejściach wojennych, z niczego, jak i o ich przywiązaniu do Kraju, z którego się wywodzą.

Tradycyjnie duży jest w tegorocznych wyjazdach do Polski udział dzieci i młodzieży na koloniach letnich i obozach. Młodzież polonijna spędza tam wakacje razem z młodzieżą krajową. Dzieci Polonii francuskiej stanowią na tegorocznych koloniach w Kraju największą ze wszystkich grup zagranicznych. Wszystko wskazuje więc na to, że w tym rekordowym turystycznym sezonie międzynarodowym również i emigracja polska w wakacyjnych wędrownych do Kraju przewyższy ilościowo lata poprzednie.

### EMIGRACYJNI KRYTYCY

Piszemy o tym dlatego, iż ze strony niektórych emigracyjnych kół — tych co to każdy brak, każdą trudność czy każde niedociągnięcie w Kraju, nie raz zupełnie drobne, starają się rozdmuchać w swej propagandzie do rozmiarów kłęski — raz po raz po-

jawiają się ostre i krytyczne uwagi na temat turystyki do Polski. Wykazuje się przy tym jakoby Polska nie umiała zadbać o zagranicznych turystów, nie budowała dla nich hoteli, moteli, campingów, stacji benzynowych itp., że władze krajowe opóźniły rozwój turystyki jakoby przez świadome hamowanie wjazdu obcych i własnych, tj. emigracyjnych turystów do Kraju itp.

Warto przypomnieć, że te głosy krytyki płyną od tych samych ludzi i z tych samych emigracyjnych

Dalszy ciąg na str. 4

## TRZEBA TO POKAZAĆ NA ZAGRANICZNYCH RYNKACH

**N**A WIOSNĘ BAWIŁ W POLSCE sekretarz generalny Association Technique Interministerielle des Transport (ATITRA) — p. Lionel DORÉ. Jego droga wiodła z Warszawy w rejon Wielkich Jezior Mazurskich, przez Płock, Żelazną Wolę, z powrotem do Warszawy, a następnie przez Kraków, Oświęcim, Katowice do Zakopanego.

— Byłem w Polsce po raz pierwszy — zwierza się p. Doré. — Moi gospodarze, Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK, opracowali dla mnie program pobytu, który pozwolił mi poznać nie tylko ośrodki turystyczne i wypoczynkowe, ale zetknąć się, chociaż na bardzo krótko, z historią i kulturą, nowoczesnym przemysłem polskim i architekturą, a także działaczami.

Jeden z moich noclegów wypadł w Ośrodku PTTK w Nidzie na Mazurach. Ogromny, kilkunastohektarowy teren ośrodka pokryty jest lasem. Domki campingowe schowane wśród drzew schodzą nad sam brzeg jeziora. Przy pomocy kołyszą się kajaki i żaglówki. Absolutna cisza i spokój. Pomyślałem, że tak powinien wyglądać idealny ośrodek wypoczynkowy.

W małym miasteczku na północy Polski — w Reszlu spotkałem plastyczkę p. Barbarę Hulanicą, która zajmuje się produkcją dywanów, wykorzystując zapomniane techniki i motywy sztuki ludowej.

P. Barbara mieszka wraz z mężem w dawnym zamku biskupów warmińskich, którego jest kustoszem. Moja wizyta przypadła właśnie w 14 rocznicę ślubu państwa Hulanicich. Oglądając wspaniałe naprawdę artystyczne tkaniny p. Hulaniczej ze zdumieniem dostrzegłem, że niektóre motywy są identyczne z motywami zdobniczymi dywanów perskich czy arabskich. Autorka, która skończyła warszawską Akademię Sztuk Pięknych, zapewniła mnie, że

nigdy nie kopiowała tych motywów a tylko znalazła je w dawnych zbiorach mazurskiej sztuki ludowej...

We wsi Złaków Kościelny położonej nie opodal Łowicza, uczestniczyłem w procesji Bożego Ciała. Cóż to za niebywała gratka dla fotoamatorów, miłośników sztuki ludowej. Większość uczestników procesji to okoliczni chłopcy przybrani w stroje ludowe. Mężczyźni w pasiastych, pomarańczowych spodniach i czarnych kapeluszach, kobiety — w kilkunastu wełnianych spódnicach. Dziewczynki, sypiące kwiaty, w strojach ludowych wyglądały jak laleczki.

Po drodze do Zakopanego zatrzymaliśmy się w jednej ze wsi, aby napić się mleka. Przez tłumacza zacząłem rozmawiać z moim gospodarzem, który nie chciał słyszeć zresztą o przyjęciu pieniędzy. Ogólne wrażenie: wielkie podobieństwo do mentalnością chłopów francuskich. Zresztą chyba większość Francuzów już po kilku dniach pobytu przestaje się w Polsce czuć cudzoziemcami.

Polska — moim zdaniem — posiada ogromne bogactwo możliwości turystycznych, zwłaszcza w dziedzinie sportów wodnych i zimowych. Trzeba to tylko odpowiednio pokazać na zagranicznych rynkach. U nas, we Francji, jezioro to większa lub mniejsza tafla wody zamknięta niskimi, bagnistymi brzegami. W Polsce, zwłaszcza na Mazurach, jedno jezioro przechodzi w drugie, stwarzając kilkunasto lub kilkudziesięciokilometrowe trasy dla wędrowców żeglarskich i kajakowych. Pokazywano mi jeziora, na których rozgrywane są mistrzostwa bojerowe Polski. Ten sport jest ze względu na klimat całkowicie nieznanym we Francji.

Organizacja, którą reprezentuję — ATITRA — postawiła sobie za cel ułatwienie podróży ludziom młodym. Staraliśmy się nie tylko o uzyskanie niższej ceny przejazdów, ale także służymy pomocą w układaniu programów wycieczek. Chodzi nam

Jak już informowaliśmy, w dniach od 4 do 30 lipca odbyło się w Toruniu zgromadzenie młodzieży polonijnej z 11 krajów. Znaczną większość spośród 400 uczestników stanowili młodzi Rodacy z Francji i Francuzi polskiego pochodzenia, a także liczna grupa młodzieży z Belgii.

Szybko, przyjemnie i pożytecznie minął czas na kursie świetlicowo-tanecznym i kursie sportowym oraz obozie wypoczynkowym. Młodzi sportowcy odbyli treningi sprawnościowe i rozegrali z miejscowymi drużynami mecze siatkówki i piłki nożnej. Członkowie kursu świetlicowo-tanecznego bardzo wytrwale ćwiczyli tańce i piosenki, by po powrocie do swoich zespołów przekazać koleżankom i kolegom nowo nabyte umiejętności. Uczestnicy obozu wypoczynkowego zapoznali się z osiągnięciami Kraju, odbyli kilka wycieczek.

Wkrótce zamieścimy fotoreportaż z pobytu naszej młodzieży w Toruniu.



o to, aby były one jak najciekawsze, dostarczyły młodzieży jak najwięcej przeżyć i wiadomości, nie nużąc jej jednocześnie. Francuzi Anno Domini 1966 nie są już tymi, o których domatorstwie opowiadano sobie anegdoty. Wręcz przeciwnie, chcą wyjeżdżać za granicę, poznawać inne kraje, konfrontować to, co słyszeli lub czytali, z rzeczywistością.

Zarówno uczuciowo, jak i rozumowo Polska przyciąga Francuzów, zwłaszcza młodych. Jednak niewiele o niej wiedzą.

Podróżując po Polsce — kontynuuję p. Doré — przemysłowałem o tym, jak urządzać wycieczki do tego kraju. Nie bezmyślnie polykanie kilometrów (to zresztą reguła, która obowiązuje we wszystkich wycieczkach rekomendowanych przez ATITRA), ale tygodniowy lub 10-dniowy pobyt w jednym regionie, pozwalający młodzieży przez spotkania z naukowcami, przedstawicielami miejscowego społeczeństwa, rówieśnikami francuskiej młodzieży na poznanie zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości tego kraju, na poznanie tych wszystkich problemów, którymi Polska żyje.

Nasza organizacja ma możliwości informowania młodych Francuzów o przyjazdach do Polski i pomocy w organizowaniu wycieczek.

# SZUKAM PRZYJACIÓŁ - FRANCUZÓW Z LAT WOJNY

Do redakcji nadszedł list z Polski. Pan Maksymilian Naczyński (Rybnik, ul. Komuny Paryskiej 3-a, woj. katowickie) prosi w nim o pomoc w odszukaniu przyjaciół — Francuzów z lat wojny. Zamieszczamy ten list, apelując jednocześnie do naszych Czytelników, aby — w miarę możliwości — postarali się dopomóc w poszukiwaniach.

W czasie okupacji pracowałem na robotach przymusowych w Niemczech, dokładnie w Gross-Rayna bei Merseburg, okrug Halle-Saale, w kopalni węgla brunatnego Michel Wake. W kopalni tej pracowało kilkunastu rodowitych Francuzów, z którymi kolego wałem się, zwłaszcza z jednym z dwu braci Pifetr (piszę fonetycznie, nie pamiętając prawidłowej ortografii tego nazwiska). Z nim razem słuchaliśmy nielegalnie radia z Londynu. Było to w latach 1943—45.

W czasie działań wojennych Niemcy zmusili nas do kopania okopów. Od tego czasu straciłem kontakt z moim kolegą i już więcej nie widzieliśmy się. Załączam zdjęcie, które mi z tamtych lat pozostało. Od lewej stoją: Crosce

(piszę znów tak, jak się mówiło), który pochodził z Dunkierki, ja i dwaj bracia Pifetr, Paul i Raymond.

Prosiłbym o umieszczenie zdjęcia i listu w „Tygodniku”. Może ktoś z Rodaków zna jedną z osób ze zdjęcia i będzie mógł podać jej adres? Bardzo bym się cieszył, gdybym mógł odnaleźć moich dawnych towarzyszy niedoli. Obecnie mogą oni mieć 44—46 lat. Ja mam 46 lat. Za oddaną przysługę mógłbym odwdziaczyć się nakreśleniem filmu 8-milimetrowego na dowolny temat z Polski albo u rodziny osoby,



która mi zechce dopomóc. Jestem filmowcem-amatorem i jeśli ktoś z Francji o podobnych zainteresowaniach zechciałby korespondować ze mną, będę pisał do niego bardzo chętnie.

**Ponieważ Rybnik, w którym mieszka p. Naczyński, jest miastem-bliźniakiem Saint-Vallier (Saône-et-Loire), może ktoś spośród naszych Czytelników zamieszkałych tam właśnie zechce zająć się poszukiwaniami?**

## WRĘCZENIE NAGRÓD LOTERII W POTIGNY

Koło Kombatantów w Potigny (Calvados) zorganizowało z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego loterię. Niedawno odbyła się uroczystość wręczenia szczęśliwym zdobywcom pierwszej i drugiej nagrody loterii. Pierwszą nagrodą był bezpłatny bilet lotniczy na trasie Paryż — Warszawa, ufundowany przez PLL „LOT”. Wylosowała go p. Doktorczyk. Drugą nagrodę — bilet kolejowy do Polski, ufundowany przez ORBIS, wylosował p. Serwatka.

Na uroczystość wręczenia nagród przybyli członkowie Koła Kombatantów w Potigny wraz z prezesem p. Stefanem Barylakiem, mer miasta Potigny — p. Brosseau, komendant policji — p. Gazonneau, miejscowa Polonia i społeczeństwo francuskie. Konsulat reprezentowali attaché pp. Zygmunt Karczewski i Wiktor Ciszek.

Wręczenia nagród dokonał prezes Koła Kombatantów p. Stefan Barylak, po czym wygłosił przemówienie, podkreślając znaczenie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i życząc posiadaczom szczęśliwych losów przyjemnego spędzenia urlopu w Polsce.

Następnie wygłosił przemówienie przedstawiciel Konsulatu Generalnego w Paryżu — attaché Z. Karczewski. Mówił on o więzach przyjaźni polsko-francuskiej na przestrzeni ostatnich stuleci, braterstwie broni podczas II wojny światowej i zacieśnieniu się stosunków polsko-francuskich w ostatnim okresie w dziedzinie politycznej, gospodarczej, kulturalnej i technicznej.

Po zakończeniu przemówienia, attaché Z. Karczewski w imieniu Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu złożył p. Doktorczyk i p. Serwatce życzenia pomyślnej podróży do Polski, jak również podziękował Kołu Kombatantów w Potigny za zorganizowanie uroczystości.

Na zakończenie zebrani wzniesli toast za rozwijającą się przyjaźń polsko-francuską.

## CZYTELNICI PISZA REDAKCJA ODPOWIADA

### PRZYCZYNIŁ SIĘ DO TEGO „TYGODNIK POLSKI”

Proszę o umieszczenie na łamach poczytnego „Tygodnika” mego listu. Ostatnio wzięłam udział w konkursie zorganizowanym w Polsce z okazji Międzynarodowego Wyciągu Kolarskiego. Za trafne rozwiązanie przypadł mi w losowaniu komplet serwet kurpiowskich haftowanych ręcznie.

Do uzyskania przeze mnie tej pięknej nagrody przyczynił się „Tygodnik Polski”, który czytamy stale, oraz audycje krajowe. Dzięki nim wzmacnia się nasza łączność z Krajem, a jednocześnie otrzymujemy zachętę do brania udziału w następnych konkursach. Proszę przyjąć wyrazy szacunku.

Maria RADOŁA,  
Houdain (Pas-de-Calais)

**Odpowiedź Redakcji:** Cieszymy się i składamy gratulacje z okazji uzyskanej nagrody.

### WIĘCEJ STRESZCZEŃ W JĘZYKU FRANCUSKIM

Pragnę podziękować za list i numer „Tygodnika” z 1 maja — był bardzo ciekawy. A teraz, droga Redakcjo, mam do Ciebie prośbę, a mianowicie chciałabym, o ile to jest w Waszej możliwości, ażeby było jak najwięcej streszczeń po francusku. Mój mąż jest rodowitym Francuzem i nigdy nie wzięłyby „Tygodnika” do ręki, gdyby nie te właśnie małe streszczenia (mój mąż nie potrafi czytać „po naszymu”). Z góry więc Redakcji dziękuję i życzę dalszej owocnej pracy!

Alice BÉNARD  
Cuigy-en-Bray

**Odpowiedź Redakcji:** Dziękujemy za miłe słowa. Streszczeń w języku francuskim zamieszczamy, jak Pani może stwierdzić, dużo. Będą się one ukazywały nadal, być może nawet w powiększonej objętości.

## UWAGA!

NASTĘPNY NUMER „Tygodnika Polskiego” ukaże się (po tygodniowej przerwie) z datą 14. VIII. 66

## Wakacje w Polsce

Paryski przedstawiciel „ORBIS” informuje:

Pan B. z St. Vallier de Thiey (A.M.) zapytuje:

Byłem przed wojną w Warszawie. Bardzo przyjemnie wspominam mój pobyt w Hotelu Europejskim. Czy istnieje on nadal? W jaki sposób można najkrótszą trasą dolecieć samolotem do Polski z Nicei?

### ODPOWIEDŹ:

Hotel Europejski został odbudowany i zalicza się do najlepszych tego rodzaju zakładów w stolicy Polski. Zakwaterowanie z pełnym utrzymaniem (pension complete) kosztuje tam obecnie 62 F dziennie, co nie jest ceną wygórowaną, jeżeli weźmie się pod uwagę, że odpowiada on we Francji kategorii czterech gwiazdek.

Najbliższe bezpośrednie połączenie lotnicze uruchomiono ostatnio z Mediolanu. Samolot PLL „LOT” odlatuje stamtąd w każdy poniedziałek o godz. 14.20. Przyłot do Warszawy za niecałe dwie godziny o 16.10. Cena biletu 450 F.

Stosownie do życzenia wysyłamy Panu kalendarz imprez. We wrześniu, w którym planuje Pan wyjazd do Polski, odbędzie się szereg atrakcyjnych imprez, m.in. centralne dożynki na stadionie X-lecia w Warszawie i jesienny karnawał w Zakopanem. Radzimy więc z Warszawy udać się do Zakopanego, a po drodze zwiedzić Kraków.

Dla urozmaicenia podróży, może Pan z Zakopanego wyjechać autokarem do Wiednia i stamtąd wrócić samolotem Swissair do Nicei.

Zyczymy dobrej podróży.

Janusz PIEWCEWICZ  
Kierownik Ośrodka Informacyjnego „ORBIS” w Paryżu

# WALORY TURYSTYCZNE POLSKI

Dalszy ciąg ze str. 3

ośrodków propagandowych, które jeszcze kilka lat temu nie przebiegały w środkach, by odwiedzić naszych Rodaków od odwiedzania Polski i wysyłania dzieci na kolonie lub obozy, a tych którzy podobnych zaleceń, rad lub ostrzeżeń nie słuchali, nazywano nawet „zdrajcami sprawy polskiej na emigracji”.

### JAK JEST NAPRAWDĘ?

Trzeba tu wyjaśnić, że Polska nigdy nie hamowała, nie hamuje i nie będzie przeciwdziałać objęciu swego kraju międzynarodowym ruchem turystycznym. Polska jest w tym ruchu podobnie jak i inne kraje bardzo zainteresowana, ale na swój udział w nim patrzy realnie.

Porównanie Polski jako kraju turystycznego z Hiszpanią czy Grecją, których dochody z tytułu wpływów turystycznych w ostatnich latach pokaźnie wzrosły, jest albo śmieszne i dowodzi niezajomości rzeczy, albo po prostu demagogiczne. Nie darmo Włosi swe autostrady nazywają drogami do słońca. Podobnie do Hiszpanii i Grecji jedzie się przede wszystkim do słońca.

To nie przypadek, że turystyka wypoczynkowa w skali międzynarodowej zaczęła się nie od Szwecji, Finlandii czy choćby Polski, ale od słonecznej Italii i od francuskiej Riwiery. I choć ruch turystyczny objął dziś niemal wszystkie kraje, gdyż ludzie chcą poznać jak najwięcej świata, to jednak ruch wypoczynkowy, urlopowy nadal kieruje się jeszcze pod lazurowe niebo i nad lazurowe morza, a więc tam, gdzie słońce grzeje najsilniej, najdłużej i co najważniejsze — najpewniej.

Polska na tej drodze do słońca jest krajem tranzytu turystycznego ze Skandynawii na Bałkany. Krajem ważnym, ciekawym, atrakcyjnym nawet. Fakt ten został też w pełni przez Kraj doceniony. M.in. uruchomiono prom turystyczny przez Bałtyk, choć przecież mogli to zrobić Szwedzi. Pomyślano też o rozbudowie możliwości recepcyjnej dla tury-

stów skandynawskich, wybudowano szereg hoteli i buduje się dalsze, uzupełniono i unowocześnia się sieć dróg, jak i wszelkich innych urządzeń nieodzownych dla współczesnej turystyki.

### WYPOCZYNEK DLA MILIONÓW

Nie należy jednak zapominać, że ze wszystkich krajów europejskich Polska była w ostatniej wojnie najbardziej zniszczona i że najdłużej leczyła swoje rany. W wielkim wysiłku odbudowy wczorajsi i ci sami dzisiejsi krytycy emigracyjni nie wnieśli do tej odbudowy i rozwoju Kraju najmniejszego wkładu, chociaż naród pracował nad tym z największym wysiłkiem. Równocześnie, tj. już w czasie odbudowy, zapewniła Polska swym masom pracującym szerokie możliwości czasowo-turystycznego wypoczynku. Nie tylko przez odpowiednie ustawodawstwo socjalne.

Kilka milionów ludzi pracy korzysta od pierwszych lat powojennych z tzw. czasów pracowniczych, spędzając swe urlopy po dostępnych dla siebie cenach w najbardziej atrakcyjnych miejscowościach, w pensjonatach i domach wypoczynkowych, w latach międzywojennych dla nich w ogóle niedostępnych. Jest tych domów wczasowych ok. 2 tysiące. Do tego dochodzi gęsta sieć kolonii dla dzieci i młodzieży, liczne schroniska turystyczne, campingi, stałe miejsca obozowe i stancje wodne — wszystko powstałe w latach powojennych. W tym roku ruch wypoczynkowy obejmie latem ok. 3 miliony osób, nie licząc turystów wędrujących z miejscowości do miejscowości. Jest to więc ruch potężny.

### W GRANICACH ROZSĄDKU

Czy więc od 1955 r., kiedy zaczął się w Europie masowy międzynarodowy ruch turystyczny, miano część tego dorobku odebrać ludziom pracy i przeznaczyć go dla turystów z zagranicy?

Dyskutowano nawet nad tym, ale nikt się nie zgodził. I słusznie. Krajowy ruch wypoczynkowo-turystyczny przecież wzrasta. Z roku na rok jest

większy. Ma większe wymagania. Stopniowo są one zaspokajane. Nie rezygnuje się przy tym z turystów zagranicznych. Buduje się dla nich hotele i campingi, motele i stacje benzynowe. Ale w granicach możliwości i w granicach rozsądku. Kiedy powstaje pytanie: zbudować pięć dużych hoteli dla turystów zagranicznych, czy też fabrykę w małym, ubogim miasteczku, buduje się fabrykę. A na jedno i na drugie równocześnie Kraju nie stać. Na hotele trzeba więc jeszcze czekać. Wpływy z turystyki międzynarodowej są cennym działem ekonomicznym, ale w Polsce nie mogą być najważniejszym, jakby tego chcieli „doradcy” emigracyjni. Polska to nie Hiszpania czy Włochy.

### SKARBY TURYSTYCZNE

Walor turystyczny Polski zasada się na czym innym: na wielkim uroku jej przyrody, na możliwościach wypoczynku w leśnej ciszy, nad jej wielkimi jeziorami, z dala od męczącego tłoku i zgiełku wielkich miast, na możliwościach bezpośredniego obcowania z przyrodą, jakiej już nigdzie nie ma na europejskim kontynencie. I ten walor jest przez międzynarodowych turystów coraz bardziej poszukiwany. A w przyszłości będzie jeszcze więcej poszukiwany.

Czy więc nad każdym jeziorem polskim ma stać duży hotel z wszelkiego rodzaju przyległościami — jakby to chcieli nieproszeni „doradcy” — połączony z resztą Kraju szeroką szosą, pełną tłoku i samochodowych wyciewów, czy też skromny, dyskretnie ukryty wśród drzew camping? — Czy to, co jest największym walorem turystycznym Polski — ma się zarozić ruchem takim jak na Riwierze czy na Capri, gdzie w sezonie nie ma już gdzie palca włożyć, gdzie ludzie zamiast wypoczywać raczej się męczą. Odpowiedź nie jest trudna.

Polska docenia rozwój międzynarodowej turystyki, ale robi to w granicach rozsądku. Inwestuje według swych możliwości, bez uszczuplania wydatków na inne ważniejsze ekonomicznie dla przyszłości Kraju objekty. Nie chce też Polska zamienić swych pełnych powabu najcenniejszych regionów turystycznych w jarmarczny tłok, jaki panuje obecnie wzdłuż południowych wybrzeży Europy, nawet, gdyby to miało dać chwilowy napływ dolarów.

## Notes de lecture

## ADOLF RUDNICKI:

„Les Fenêtres d'or  
et autres récits”

„Ceux qui se cherchaient un abri dans les combles voyaient des scènes qu'il n'a pas été donné de voir à toutes les générations. Sous leurs yeux, on vidait un bunker après l'autre; les gens émergèrent à demi nus; de la main, ils protégeaient leurs yeux désaccoutumés de la lumière du soleil et se rangeaient devant leurs maîtres... Ils se déshabillaient comme l'exigeaient les soldats qui relouquaient en riant les femmes nues et leur glissaient la main entre les cuisses, tandis qu'ils ordonnaient aux hommes de sautiller; ils cherchaient l'or et les pierres précieuses. Ils tuaient d'ordinaire une partie des gens sur place, chassant les autres devant eux...” — Adolf RUDNICKI: „Les Fenêtres d'or”.

\*

Né en 1912, Adolf RUDNICKI est l'auteur de nombreux récits et — depuis quelques années — de réflexions sur l'univers moral de la Pologne et de l'Est et de l'Ouest en général, réflexions qui sont tantôt celles d'un poète, tantôt celles d'un moraliste et que l'hebdomadaire varsovien *Swiat* publie régulièrement sous le titre de *Feuillets bleus*. Avant la guerre, Rudnicki avait acquis la notoriété grâce à *La Mal-Aimée*, petit chef-d'oeuvre dont bien des pages sont dignes de figurer dans toute anthologie consacrée à l'amour aux côtés du *Cantique des Cantiques*, des alexandrins de *Phèdre* et des poèmes de Baudelaire. Mais son talent ne devait s'exprimer pleinement que dans les récits intitulés „*La vache*” et „*La mer morte et vivante*”.

Consacrés au martyrologe des Juifs en Pologne durant „*l'époque des fours*”, ces récits véhiculent des „*scènes qu'il n'a pas été donné de voir à toutes les générations*”. Ils relatent l'anéantissement du ghetto de Varsovie, l'assassinat de trois millions et demi de Juifs en Pologne, le génocide hitlérien en général, la monstrueuse hécatombe des valeurs morales et esthétiques que ce génocide a engendré. Disons-le en passant: ces récits n'ont rien de commun avec la pseudolittérature „martyrologique” de ces derniers mois. Le style en est sobre, dépouillé, lapidaire comme celui des inscriptions sépulcrales; la majesté de certaines „notations eschatologiques” les apparente aux lamentations de l'Ancien Testament; la valeur de ces chants funèbres ne se peut mesurer qu'en carats.

L'un des grands problèmes de l'oeuvre de Rudnicki, c'est, suivant la formule d'un critique polonais, „*l'idée de l'amour à l'état pur*”. Cette idée, nous la retrouvons dans bien des pages des récits de „*l'époque des fours*”. Dans „*Le Courant pur*”, dans „*Les Fenêtres d'or*”, et surtout dans „*L'Ascension*”, à laquelle elle confère des accents lyriques inoubliables. „*Ne dites pas du mal des femmes! — clame Rudnicki. — Plus que les hommes, elles savent combien l'amour conduit haut, et elles prient, et elles cherchent tous les jours à voir et elles attendent tous les jours que s'accomplisse leur ascension par l'amour. Fermez les yeux, tendez l'oreille et entendez leur grand cri, leur prière de chaque jour pour que l'ascension s'accomplisse!*”.

\*

Quelques-uns de ces récits viennent d'être publiés par GALLIMARD dans une traduction française d'Anna Posner. Le volume intitulé „*Les Fenêtres d'or et autres récits*” présente un intérêt artistique certain. De plus, il fait partie de ces „livres nécessaires” dont l'auteur des „*Fenêtres d'or*” dit que leur lecture „*peut réveiller en l'homme... la haine des cruautés, de la guerre, du fascisme*”.

Stanisław KOCIK

## Siódmy numer „JUNI-CLUB”

● Ukazał się siódmy z kolei numer „**JUNI-CLUB**” — ciekawego pisma „**Foyer des Jeunes et d'Education populaire**” w Houdain, Pas-de-Calais, którego kierownikiem jest p. Ignacy FLACZYŃSKI. W tym ostatnim „**Juni-Club**” znajdujemy m.in. szereg informacji dotyczących przekładów literatury francuskiej w Polsce oraz życia kulturalnego górników w Kraju.

„**Juni-Club**” redagują, ilustrują i powielają młodzi ludzie, zrzeszeni w „**Foyer des Jeunes et d'Education**”. Część członków tego aktywnego ośrodka kulturalnego jest pochodzenia polskiego.

Jak informuje „**Juni-Club**”, biblioteka „**Foyer des Jeunes et d'Education populaire**” w Houdain wypożycza nie tylko książki w języku polskim, ale również czasopisma krajowe, takie jak „**Szpilki**”, „**Panorama Śląska**”, „**Kultura**”, itd.

W bibliotece „**Foyer des Jeunes**” można także czytać „**Tygodnik Polski**”.



„Monsieur Jonas”, czyli pan Broszkiewicz, oraz jego żona, są entuzjastami upowszechnienia kultury

## U „MONSIEUR JONAS” przy rue de la Maison-Blanche

Rue de la Maison-Blanche, w trzynastej dzielnicy Paryża. Pod numerem 16 — ładna, estetyczna, bogato zaopatrzona księgarnia „**LIBRAIRIE JONAS**”. Warto do niej zajrzeć, nie tylko z uwagi na jej ujmującą „powierzchowność”, ale również dlatego, że dla mieszkańców trzynastej dzielnicy stanowi ona coś w rodzaju „ośrodka kulturalnego”, zaś właściciel jej jest entuzjastą upowszechnienia kultury. A jeśli jest się Polakiem, warto do „**Librairie Jonas**” zajrzeć chociażby z tego względu, że „**MONSIEUR JONAS**”



Klienci „Monsieur Jonas” nabywają w księgarni nie tylko książki, lecz również płyty polskie

jest z pochodzenia Polakiem, mówi piękną polszczyzną, ma w swojej księgarni polskie płyty.

„**Monsieur Jonas**” nazywa się naprawdę BROSZKIEWICZ — tak jak znany literat, autor m. in. książki o Chopinie pt. „*Kształt miłości*”, Jerzy Broszkiewicz, który zresztą jest bliskim jego krewnym. Pan Broszkiewicz przyjechał do Francji w roku 1930; miał wtedy 6 lat. Księgarnię „**Jonas**” prowadzi od siedmiu lat. Kocha książki. „*Jest to rodzinne uczucie Broszkiewiczów*” — powiada. I przechodzi do innego tematu: — *Czy czytał pan wydaną ostatnio przez Gallimarda książkę Adolfa Rudnickiego „Les Fenêtres d'or”?* — pyta. Po czym zaczynamy mówić o Polsce, o Niemczech, o wojnie...

— *Należałem — wraz z moim szwagrem, Wiśniewskim, który został rozstrzelany w Nicei w lutym 1944 r. — do POWN — wspo-*

mina pan Broszkiewicz. — *W 1943 roku przedostałem się przez Hiszpanię — byłem w znanym obozie w Miranda — do Anglii. Zostałem wcielony do 51 angielskiej dywizji panczernej, byłem tłumaczem. W tej dywizji pozostałem aż do samego końca wojny.*

— *Moje najciekawsze wspomnienia? — Chciałbym tu przede wszystkim podkreślić fakt, że wśród żołnierzy polskich w Anglii panowało wręcz przykładowe koleżeństwo. Nigdy też nie zapomnę okresu walk o Normandię. Bohaterstwo, jakim się tam Polacy odznaczyli, to było chyba w dziejach ostatniej wojny coś całkiem wyjątkowego. Cieszę się bardzo, że autor francuskiej monografii, poświęconej „bitwie o Normandię”, p. Eddy Florentin tak wiernie i sugestywnie zobraził to bohaterstwo polskich żołnierzy. I jeszcze à propos Normandii: pamiętam z okresu „débarquement”, że w Normandii — zwłaszcza w okolicach Potigny — było sporo polskich „résistants”...*

Do wspomnień tych pan Broszkiewicz wraca rzadko i niechętnie.

— *Nienawidzę wojny — tłumaczy — i stąd ta niechęć, dlatego nie lubię wracać do wspomnień wojennych. Często natomiast myślę o tym, czego nas ta wojna nauczyła, raczej może należałoby powiedzieć: czego winniśmy byli wszyscy się nauczyć, o czym nigdy już nie wolno zapomnieć. Mam na myśli rewizjonistyczne, militarystyczne i neonazistowskie prądy i nastroje w NRF. Tego nie wolno lekceważyć. Nie wolno nie wiedzieć o rzeczach takich, jak szczytowanie Niemczech „informacji” o rzekomych zbrodniach popełnionych przez Polaków...*

Pan Broszkiewicz jest od wielu lat obywatel francuskim, ale wszystko, co polskie, jest dlań bliskie i drogie. Nosi się z zamiarem odwiedzenia Polski: „*pojadę pewnie w przyszłym roku*” — mówi. Odwiedzi rodzinny Zyrardów, złoży wizyty krewnym, i z pewnością z dużym zainteresowaniem oglądać będzie polskie księgarnie i zapoznać się ze wspomniałym „*polskim wydaniem*” (jeśli można tak powiedzieć), tej ważnej sprawy, jaką jest upowszechnienie kultury.

S. K.



Ambasadora Polski i inne osobistości zgromadzone na otwarciu wystawy powitał mer Châlette p. Brun. Poniżej: p. podprefekt Gérard (z prawej) gratuluje organizatorom wystawy. Obok ambasador Roger Garreau i sekretarz generalny Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie p. A. Krakowiak



Wszystkie wystawy Stowarzyszenia odbywają się pod znanym hasłem „Granica na Odrze i Nysie jest dla Polski tym, czym Ren jest dla Francji”. Zarówno podczas uroczystego otwarcia, jak i przez cały czas trwania wystawy o Polsce „Salon des Familles” był zawsze wypełniony publicznością



## W CHÂLETTE: POLSKA 66 I JEJ ZIEMIE ODZYSKANE

**A** MONTARGIS les manifestations liées à la Pologne ne sont pas trop fréquentes. L'exposition consacrée à la Pologne 1966 et à ses territoires occidentaux a éveillé un intérêt d'autant plus grand. C'est sur l'initiative de M. Xavier Denain, député du Loiret, que l'Association Oder-Neisse et le conseil municipal de Châlette-sur-Loing, aux portes de Montargis, avaient organisé cette manifestation au Salon des Familles de Châlette. Au sein du Comité d'honneur siégeaient MM Braibant — maire de Pannes, Croll — maire d'Amilly, Figeat — 1-er adjoint au maire de Montargis et président de la foire locale, Fouquin — maire de Corquilleroy, Petit — maire de Cépo, Point — maire de Villemandeur, Szigeti — maire de Montargis et vice-président du Conseil Général. MM. Xavier Denain, député, Jan Druto — ambassadeur de Pologne, et Brun — maire de Châlette-sur-Loing avaient accepté d'assumer le haut-protectorat de l'exposition, à l'inauguration de laquelle ils étaient présents, ainsi que de nombreuses autres personnalités: MM. Roger Garreau, président de l'Association Oder-Neisse, Janusz Mickiewicz — consul général de Pologne, Maurice Gérard — sous-préfet de Montargis, Aleksy Krakowiak — secrétaire général de l'Association Oder-Neisse. Les discours prononcés par MM. Denain, Garreau, Druto et Gérard ont souligné l'importance pour l'Europe et le monde de l'intangibilité de la frontière sur l'Oder et la Neisse, la valeur de l'amitié franco-polonaise renforcée par des siècles d'histoire et appelé à la concrétiser par de nouveaux contacts.

**W** OKOLICACH MONTARGIS imprezy mające związek z Polską odbywają się bardzo rzadko, tym bardziej więc wystawa zorganizowana przez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie, wspólnie z radą gminną Châlette-sur-Loing, wywołała wielkie zainteresowanie i stała się prawdziwym wydarzeniem w życiu okolicy. „Salon des Familles” w Châlette — przedmieściu Montargis — wypełnił się w tym dniu osobistościami przybyłymi z odległych nawet miejscowości regionu oraz z Paryża.

Wystawa „Polska 1966 i jej Ziemia Odzyskana” zorganizowana została z inicjatywy p. Xavier Denain — deputowanego z Montargis, który wraz z ambasadorem PRL w Paryżu p. Janem Druto oraz merem Châlette-sur-Loing p. Brun objął nad nią patronat. W skład komitetu honorowego weszli: p. Braibant — mer Pannes, dr Croll — mer Amilly, p. Figeat, I — zastępca mera Montargis i przewodniczący miejscowych targów, p. Fouquin — mer Corquilleroy, p. Petit — mer Cepoy, p. Point — mer Villemandeur, p. Szigeti — mer Montargis, wiceprzewodniczący Conseil Général.

Przybyłych na uroczyste otwarcie wystawy ambasadora PRL p. Jana Druto, konsula generalnego PRL w Paryżu p. Janusza Mickiewicza, ambasadora p. Rogera Garreau — pierwszego po wojnie reprezentanta Francji w Warszawie, powitali: podprefekt z Montargis p. Maurice Gérard, reprezentujący prefekta regionu, p. Xavier Denain — deputowany, i p. Brun — mer Châlette w otoczeniu całej rady miejskiej. Obecni byli również wszyscy merowie — członkowie komitetu honorowego, p. Madre — sędzia, p. Gandolphe — reprezentant prokuratury, p. Breton — inspektor szkolny, p. Maets — inspektor policji, mecenas Chapon i p. Poirot — przewodniczący stowarzyszeń b. kombatanów, przewodniczący organizacji i stowarzyszeń, nauczycielstwo, młodzież.

Po zwiedzeniu przez zebranych wystawy, o której wyjaśnieniami udzielał sekretarz generalny Stowarzyszenia „Odra-Nysa” p. Aleksy Krakowiak, odegrane zostały hymny narodowe Polski i Francji i wygłoszone zostały przemówienia. Mer Châlette, p. Brun, w imieniu ludności swej gminy złożył



## „GALERIE DES ARTS”: O „GALERII LAMBERT” I POLSKIEJ SZTUCE WSPÓŁCZESNEJ

W czerwcowym (35) numerze czasopisma „Galerie des Arts” ukazał się artykuł o polskiej galerii malarstwa i rzeźby w Paryżu — Galerie Lambert, znajdującej się na Wyspie Saint-Louis. Artykuł ten, poruszający wiele ciekawych spraw związanych ze sztuką polską, zamieszczamy poniżej w przekładzie.

**W** OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM Montparnasse był magnetycznym biegunem dla młodych malarzy całego świata, którzy ściągali tam na własną rękę, by pracować, spotykać sobie podobnych i tworzyć w miłym klimacie swobody. Dzisiaj siła przyciągania Paryża wzmożła się jeszcze dzięki stworzeniu nowych metod rozpowszechniania dzieł sztuki, które skracają malarzom długą kalwarię przebijania się przez anonimowość. I tak Biennale paryskie odgrywa wielką rolę, zapoczątkowując rozgłos wielu z nich. Stypendia, które przydziela najlepszym, umożliwiają im dłuższy, poważniejszy kontakt z Paryżem. Ale nie same tylko czynniki „oficjalne” starają się utrzymać nad brzegami Sekwany wolny teren wymiany pomiędzy artystami wszystkich krajów — przedsięwzięcia prywatne z troszczyły się również o tę dawną już tradycję paryską. Jednym z nich jest Galerie Lambert, która od 1959 roku zaprezentowała ponad pięćdziesięciu młodych artystów pochodzących przeważnie z Europy wschodniej. Stało się tak, że ambasadoruje ona sztuce Polski współczesnej, sztuce, która tak bardzo przyciąga i przykuwa uwagę.

Jeżeli tak się dzieje, od kilku lat przyczyną tego jest, że sztuka polska lepiej niż wszystkie inne wyraża szczególnie los człowieka XX wieku: los istoty zagrożonej. Z pewnością mało który naród znalazł się tak blisko dna swojej nocy i dla żadnego okup za bohaterstwo nie był tak tragiczny. Sztuka polska jest dzisiaj wciąż przesycona piekłem przeżytych na ciele i duszy.

Uderzającym dowodem tego jest dzieło najśłynniejszego obecnie z polskich malarzy, Jana Lebensteina; jego droga wymyka się zwykłym kryteriom smaku i estetyki. To brutalny krzyk, który nie ma miary. Przychodzi ze zbyt daleka, by dał się zamknąć w ładzie, zawiera w sobie zbyt wiele tragicznych żużli, aby piękno mogło być jego główną normą.

Dzieła Musiałowicza wyrażają również całość losu ludzkiego. Pod nieobecność koloru, świadczą (w szponach, w ranach swej materii) o wizji wyzbytej ze złudzeń, nie dbającej o gadulstwo estetyzmu, stawiającej sobie za ambitny cel przekazanie w znakach jedynie ważnej ludzkiej przygody — losów dwojga.

Pełna pytań, znoszących się wzajemnie sił rzeźba Wandy Ładniewskiej jest również świadectwem tego rozdarcia świadomości, tego pojęcia o świecie, które wysuwa los człowieka na pierwszy plan. Stała obecność ludzkiej twarzy (spalonej, poranionej, zbolelej) w logiczny zresztą sposób łączy się z eksperymentalnym potraktowaniem materii.

Ten rodzaj doświadczenia, który we Francji poprzez dzieła Fautrier, Dubuffeta, Tapięsa często wzmacniał pokusę abstrakcji (gdyż materia sama w sobie zawiera wartość ekspresyjną), nigdy w ramach dzisiejszej polskiej sztuki nie

oddalił malarza od wyobrażenia człowieka. Co więcej, nadał mu obecność jeszcze bardziej wstrząsającą. Nie można powiedzieć, by Gianguarde, która pracuje w niezwykle ekspresyjnej materii, oddalała się od ludzkiej rzeczywistości. Przeciwnie, stawia jej czoło z wyjątkową trzeźwością, krótkim znakiem ujmując czasem całe dążenie, elementarną cyfrą działanie, co przydaje twórczości cechę surowego i wstrząsającego hieratyzmu.

U Wandy Paklikowskiej-Winnickiej ludzkie oblicze, obecne w sposób bardziej aluzyjny, zdaje się wynurzać z wielkiej dali. Jest przetworzone pamięcią, wydobyte z materii wielowarstwowej, ziarnistej, suchej, twardej, nieprzyjemnej, która przysłania krzyk powściągliwością i czyni z nas świadków tragedii.

Bardziej hieratyczny świat Tarasina sprowadza przygodę świata do znaków. Szukamy w nim pierwotnej, zasadniczej mowy, a może nowego świtu. „Cykl astralny” Haliny Chrostowskiej to również chęć przebicia się ku jutru (aby uniknąć wczoraj), podczas gdy jej seria „Komedianci” utrzymuje nas na powierzchni naszego losu. Trzeba by jeszcze przytoczyć rzeźbiarza Truszyńskiego, Elżbietę Orel, której dzieło wpisuje się w nieco odmienne, bardziej wdzięczne tonacje niż owa patetyczna agresywność tak charakterystyczna dla polskiej sztuki. Wreszcie Dominik Fangor, jeden z prekursorów sztuki „Op”, którego fascynujące poszukiwania plastyczne nawiązują się na zjawiskach optycznych.

Jean-Jacques LÉVÉQUE



Deputowany z Montargis p. Xavier Denian (z lewej) jest od wielu lat członkiem Stowarzyszenia „Odra-Nysa”. Pan ambasador Druto (z prawej) powiedział: „Polska ceni jasne i szczere stanowisko Francji w sprawie naszych granic”



hold Polsce, której wielkość serca i bezmiar odwagi budzi podziw w świecie. Nawiązując do sprawy Odry-Nysy, p. mer powiedział, że „naród francuski z pełną aprobatą odnosi się do tej słusznej i uzasadnionej posiadłości narodu polskiego”.

P. Xavier Denian podkreślił, że zabiera głos w sprawie Odry-Nysy i jako deputowany francuski, i jako stary członek stowarzyszenia, którego celem jest obrona tej granicy. Wspaniałe dzieło, jakiego dokonała Polska na swych Ziemiach Odzyskanych, powinno być znane w świecie. W ramach przyjaźni łączącej oba kraje, należy informować się wzajemnie o takich właśnie osiągnięciach, które stanowią trwałą wkład w wielkie dzieło pokoju. Zajmując takie stanowisko, stwierdził p. Denian, „nie występujemy przeciw Niemcom, odwrotnie — bez ostatecznego potwierdzenia obecnych granic nie może być mowy o zjednoczeniu Niemiec”.

Przewodniczący Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, p. ambasador Roger Garreau, przypomniał zimę 1945 roku — moment, w którym przybył do Warszawy jako ambasador Francji. Stolica Polski była wtedy całkowicie zburzona, w ruinach domów leżały setki tysięcy rozkładających się trupów. Dzisiaj Warszawa jest całkowicie odbudowana, mówił ambasador Garreau, podobnie jak Szczecin, Wrocław i Gdańsk. Polacy wrócili do swych starych dzielnic i ożywił je na nowo. Opinię publiczną niepokoi jednak istniejący rewizjonizm niemiecki i dlatego potrzebna jest działalność stowarzyszeń takich jak „Odra-Nysa”.

„Stanowisko Francji w tej sprawie jest jednak jasne i nie ulegnie żadnej zmianie — zakończył ambasador Garreau. — Jesteśmy Waszymi wiernymi przyjaciółmi. Panie Ambasadorze, moczęcie na nas liczyć.”

Ambasador PRL w Paryżu — Jan Druto zwrócił uwagę na fakt, że granica na Odrze i Nysie jest sprawą ogólniejszą, nie tylko polską. I dlatego stanowisko Francji, która jasno i wyraźnie wypowiedziała się w tej sprawie, jest tak ważne i cenne. Pomiędzy Francją i Polską, które związane są od wieków nierozdzielalną przyjaźnią, trwa dialog polityczny, którego celem jest utrzymanie i utrwalenie pokoju w świecie. — „Oba kraje znajdowały się zawsze razem, ramię przy ramieniu, po stronie pokoju i postępu — powiedział p. ambasador. — Pozostaną one nadal razem wobec zadań, które się wyłaniają przed nimi i których trzeba dokonać dla dobra przyszłych pokoleń.”

P. podprefekt Maurice Gérard zwrócił uwagę na osiągnięcia Polski powojennej, na odrodzenie Kraju i odbudowę ze zniszczeń, które były tak dotkliwie. Wystawa Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie znajduje w tym rejonie jak najlepsze przyjęcie, stwierdził p. podprefekt, organizatorzy jej zasługują na uznanie i wdzięczność. Jeśli chodzi o granice, to Francja głosem swego Prezydenta wypowiedziała przekonanie, że naród niemiecki nie powinien dążyć do ich zmiany. Kończąc wyraził p. podprefekt Gérard życzenie, aby przyjaźń francusko-polska zacieśniała się coraz bardziej i konkretyzowała się w coraz ściślejszej wymianie i częstych kontaktach.

Przyjęcie, zorganizowane „à la mode polonaise”, zakończyło uroczystość otwarcia wystawy. Podczas następnych dni jej trwania ludność z Châlette, Montargis i innych miejscowości przybywała bardzo licznie do „Salon des Familles” aby zapoznać się z problematyką polskich Ziemi Odzyskanych.

Zdjęcia: Wł. SŁAWNY



W Galerie Lambert podczas wernisazu jednej z polskich wystaw

Od prawej: właściciel „Galerie Lambert” p. Kazimierz Romanowicz, p. Rudzka-Cybisowa i jej mąż, znany malarz Jan Cybis, wybitny krytyk artystyczny Chł. Aronson, p. Zofia Romanowiczowa — autorka szeregu doskonałych powieści, prof. Staryński — znany historyk sztuki

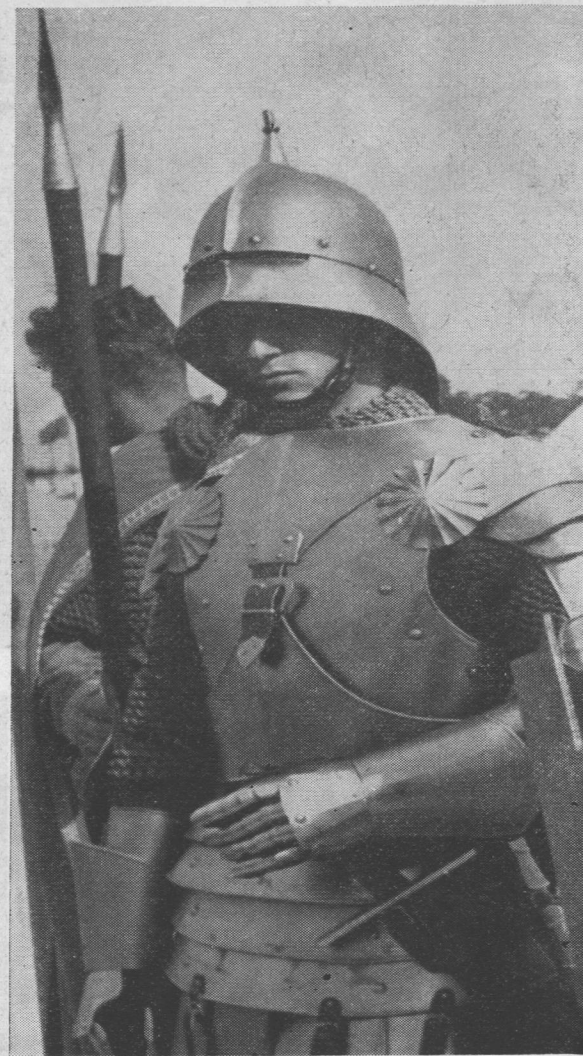


# DEFILADA TYSIĄCLECIA

W Defiladzie, jaka odbyła się 22 lipca w Warszawie podczas centralnego święta Tysiąclecia Polski, oprócz współczesnych formacji wojsk lądowych, morskich i powietrznych, zaprezentowano prawie wszystkie historyczne formacje Wojska Polskiego od czasów Mieszka I aż do II wojny światowej. Przemaszerowały w historycznym porządku oddziały wojowników Mieszkowych i rycerzy Bolesława I Chrobrego, zastępy Łokietka i Jagiełły, wiele rodzajów jazdy z czasów Czarnieckiego i Jana Sobieskiego, żołnierze Kościuszki i powstań narodowych, żołnierze września 1939 r. i szturm Berlina 1945 r.

We wszystkich polskich muzeach historycznych nie było tylu pamiątkowych strojów i dawnego uzbrojenia, niezbędnych do przygotowania takiej rewii. Na podstawie autentycznych wzorów skopiowano więc je w odpowiedniej ilości dla umundurowania i wyposażenia całych oddziałów złożonych z wychowanków szkół oficerskich. Zdjęcia nasze pochodzą z prób przymiarki mundurów, dlatego np. huzara nie widzimy na koniu. Dają one jednak wyobrażenie o wyglądzie i uzbrojeniu dawnego rycerstwa polskiego i to wyobrażenie autentyczne, nie ma tu nic stylizowanego, tylko historyczna dokładność.

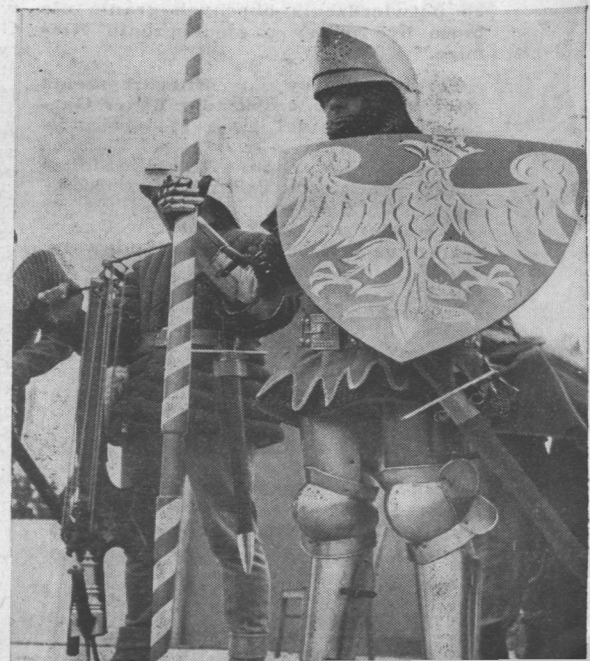
Poniżej: wojownicy z czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego: tarczownik i pancerny. Głównym ich uzbrojeniem była kopia czyli długa zbroja z ostrym grotem i tarcza. Tworzyli oni oddziały stałe, utrzymywane przez króla



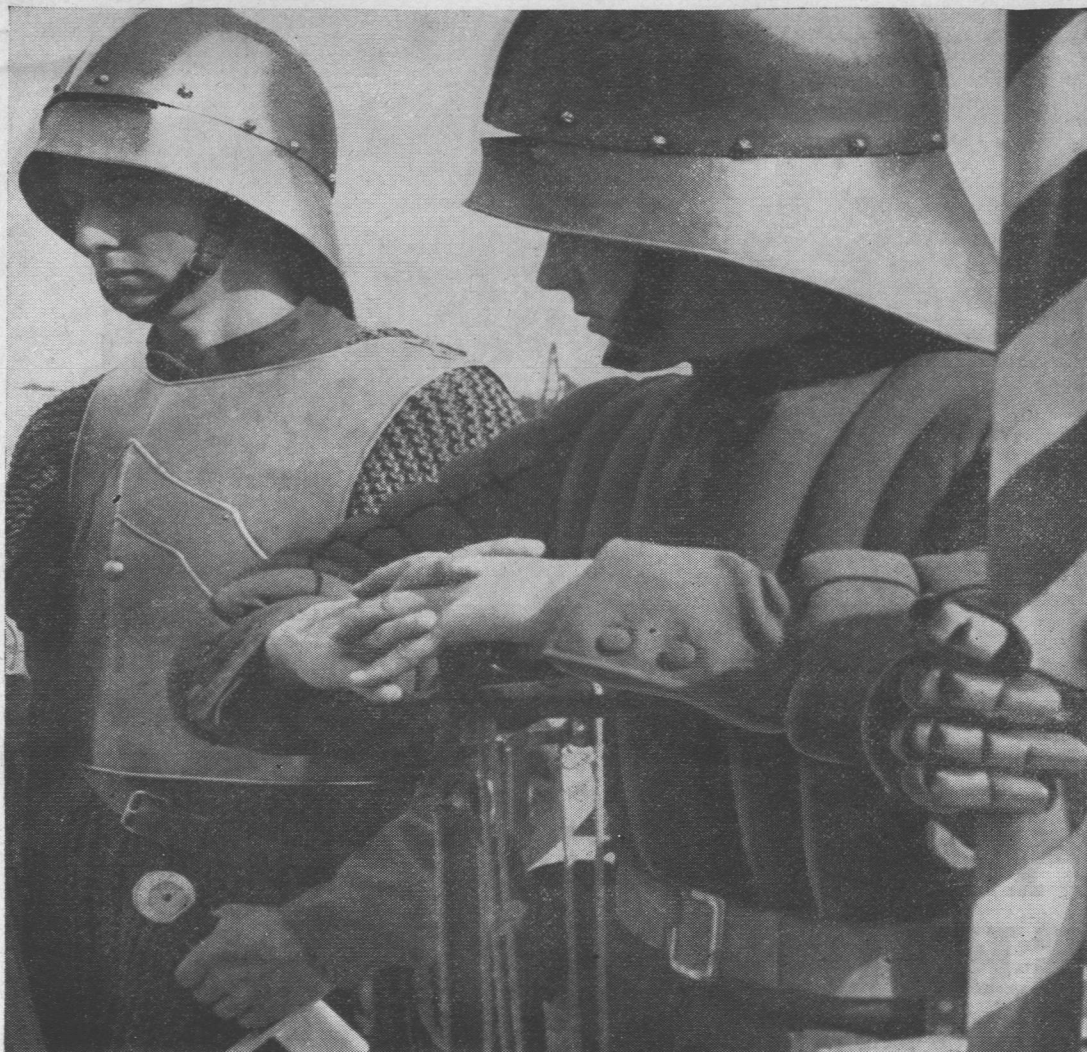
U góry — pancerni z XV wieku. Tułów osłonięty płytowym napierśnikiem i naplecznikiem. Ramiona pokryte naramiennikami, złożonymi z kilku części. Głowę ochrania hełm, który miał różny kształt

Z prawej — husarz polski. Oprócz zbroi najciekawszą częścią jego ubioru są sepie skrzydła. Nikt ich poza Polakami nie stosował. Zastęp pędzącej na koniach husarii czynił skrzydłami szum, który płoszył konie przeciwnika, budził strach, mieszał szyki. Początkowo była husaria jazdą lekką, z czasem stała się najcięższą. Najświetniejsze zwycięstwa przypadły jej: pod Kircholmem (1605), Kluszyńcem (1610), Chocimem (1673) oraz Wiedniem (1683)

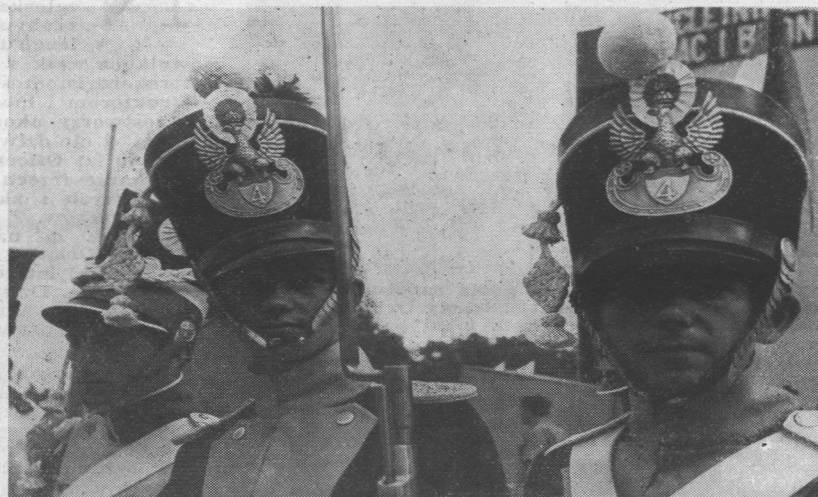
Poniżej — rycerz spod Grunwaldu. Hełm, żelazna zbroja i tarcza, a więc ciężkie uzbrojenie od stóp do głowy. Tarcza wykonana była z drzewa i obita blachą. Kopia, również drewniana, miała żelazne ostrze, jej długość wynosiła od 4 do 5,5 m







Kosynierzy wywodzą się spod Raławic, kiedy w 1794 r. w powstaniu kościuszkowskim wobec braku broni niektóre oddziały piechoty uzbrojono w kosy osadzone na sztorc. Oddziały kosynierów brały udział w powstaniach narodowych w latach 1830, 1848 i 1863. Ciekawy ich opis dał w 1863 r. Szwajcar Erlach, który jako ekspert swego rządu przebywał na terenie walki. „Kosynierzy, od słowa kosa, po francusku niestosownie nazwani „faucheurs” — „kosiarze” — pisze Erlach — zasługują na uwagę jako rodzima broń... Rekrutują się głównie z chłopów i wiejskich rzemieślników, a więc ludzi silnych, bardzo wytrwałych i zahartowanych”

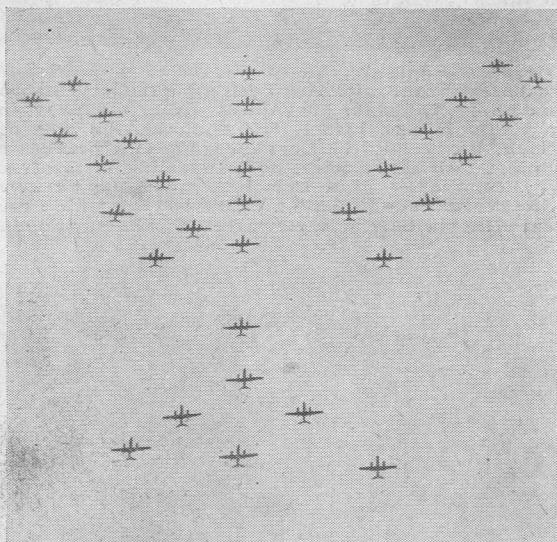


„Czwartacy” — żołnierze 4 pułku piechoty Królestwa Polskiego, którzy wstawili się bohaterską obroną Olszyny Grochowskiej w 1831 roku. To o nich mówią słowa pieśni „Walecznych tysięcy opuszcza Warszawę”. Jej autorem był Niemiec J. Mosen. Dał on tym wyraz, że nie wszyscy Niemcy są Prusakami, ganiąc stosunek Prus do Polski. Gdy czwartacy szli na emigrację, z tysiąca walecznych była już tylko garstka. „Kto idzie? Stójcie — krzyczą pruskie warty, To my, dziesięciu, cały to pułk czwartacy” — głosi pieśń. W rzeczywistości było ich 33. U dołu — jedyne w swoim rodzaju spotkanie: „pancerny” Bolesława I Chrobrego i kawalerzysta armii polskiej z czasów II wojny światowej — Foto: Antoni MARCZAK





W Oficerskiej Szkole Lotnictwa w Dęblinie, słynnej „Szkole Orłąt”, spotkały się trzy pokolenia polskich pilotów od weteranów aż do najmłodszych



W pięknym szyku orła — godła państwowego Polski lecą młodzi absolwenci „Szkoly Orłąt”, wszyscy oczywiście na odrzutowych maszynach. Poniżej: wspólny żołnierski obiad pilotów, i tych co dopiero przed rokiem poznali sztukę latania na odrzutowcach

## TRZY POKOLENIA POLSKICH SKRZYDEŁ

**N**A SŁAWĘ POLSKICH SKRZYDEŁ złożyły się trzy pokolenia lotników. Wiele polskich nazwisk wpisało się złotymi zgłoskami do historii lotnictwa, dzięki zdobywcom Arktyki, Atlantyku, Challenge'u, Pucharu Gordon-Bennetta, uczestnikom walk z hitlerowską Luftwaffe, mistrzom i rekordzistom świata w szybownictwie oraz konstruktorom i modelarzom. Wielu z tych bohaterów przestworzy ukończyło słynną dęblińską „Szkolę Orłąt” i nie dziwnego, że właśnie w tej liczącej ponad 40 lat Oficerskiej Szkole Lotnictwa odbyło się spotkanie trzech pokoleń. Przybyło na nie ponad 200 byłych i aktualnych pilotów, konstruktorów, szybowników. Z podziwem i szacunkiem przyjmowali ich ci najmłodszy — obecni podchorążowie „Szkoly Orłąt”.

Weterani lotnictwa przyjechali do Dębina z różnych stron. Dzisiaj już siwi lub łysi, z miniaturowymi i rozetkami polskich i zagranicznych odznaczeń w kłapach marynarek. Co nazwisko — to sława.

Jan Nagórski jako pierwszy w świecie przeleciał w latach 1913—1914 nad Arktyką, przecierając ten niebezpieczny wówczas szlak; jego wiek (74 lata) nie przeszkadza mu w lotach na własnym samolocie sportowym typu „Piper”.

Pełen energii i lotniczego entuzjazmu jest Michał Scipio del Campo, który właśnie z zainteresowaniem ogląda na lotnisku nowoczesne samoloty szkolne polskiej konstrukcji. Chętnie dzieli się swymi wspomnieniami.

— Latać nauczyłem się we Francji w 1909, w czasie studiów w Lille. Poznałem wówczas słynnego Farmana i wstąpiłem do jego szkoły pilotażu. Latałem na samolotach Hanriot, Santos-Dumont, Morane, Farman, Etrich, Nieuport, Potez i Bréguet. Brałem udział w zawodach i mityngach lotniczych. W 1910 r. latałem w Rosji, prowadziłem w Moskwie szkołę pilotażu, a za przelot na trasie Moskwa — Petersburg otrzymałem złoty medal. W rok później latałem nad Warszawą. Niestety, miałem ciężki wypadek i musiałem skończyć z lataniem. Na zawsze? Nie, skądże. W latach 1923—1929 przebywałem ponownie we Francji, gdzie zasiadłem za drążkiem.

Scipio del Campo należy do pierwszych pilotów świata, jeszcze z pionierskiego okresu lotnictwa. Inżynier-mechanik z zawodu, a lotnik z zamiłowania, jest Scipio del Campo znakomitym tłumaczem, władającym biegle językami polskim, angielskim, duńskim, francuskim, hiszpańskim, niemieckim, norweskim, portugalskim, rosyjskim, szwedzkim i włoskim. 11 języków w mowie i piśmie i 12 oblatanych typów samolotów.

W towarzystwie równie znakomitych kolegów spotykamy Wandę Modlibowską. W czasie uroczystości przypominała szczegóły swojej szybowniczej kariery:

— 13 maja wystartowałam o świcie na szybowcu „Komar” z lotniska Bezmiechowa pod Lwowem z zadaniem pobicia światowego rekordu długo-trwałości lotu. Rekord ten należał do Niemki Hanny Reitsch i wynosił 13 godzin. Wylądowałam po 24 godzinach. Byłam okropnie zmęczona, głodna i śpiąca, ale pełna zadowolenia. Mój rekord zo-

stał pobity dopiero w 1949 r. przez Francuzkę Marcelle Choinet i wyniósł 32 godziny.

O lotach w I wojnie światowej opowiedział podchorążym ubrany w mundur powstańca wielkopolskiego Józef Jakubowski z Poznania:

— W 1915 r. ukończyłem szkołę pilotów w armii cesarskiej. Latałem na froncie zachodnim w eskadrach wywiadowczej i myśliwskiej na samolotach typu DW, Halberstätter i Rampler C 7. W 1918 r. wstąpiłem do POW w Poznaniu, gdzie mieliśmy tajne pogotowie lotnicze. Po zdobyciu lotniska Ławica wykonywałem loty wywiadowcze na froncie wielkopolskim i dwa loty z ułotkami na Śląsk. W I i III Powstaniu Śląskim brałem udział w lotach wywiadowczych. — P. Jakubowski był jednym z pierwszych pilotów towarzystwa „Aero” i LOT-u, w którym pracował — z przerwą wojenną — do 1950 r.

Przy oglądaniu pokazów na samolotach odrzutowych polskiej konstrukcji podzielił się swoimi wspomnieniami prof. inż. Franciszek Janik, którego nazwisko było na ustach świata lotniczego przed II wojną:

— Trzy razy brałem udział w zawodach balonowych o Puchar Gordon-Bennetta. W 1936 r. leciałem z Warszawy z kpt. Hynkiem na balonie „Warszawa 2”. Zajęliśmy czwarte miejsce. W 1937 r. w Brukseli, również z Hynkiem, na balonie „Polonia” zajęliśmy szóste miejsce, a w 1938 r. z kpt. Januszem, startując w Liège, zajęliśmy na balonie „LOPP” pierwsze miejsce.

Od 1939 r. byłem wykładowcą w Lyonie, następnie zastępcą szefa biura studiów w fabryce płatowców „Capra” w Paryżu. Z Francji wyjechałem w 1941 r. na paszport turecki do Ankar, gdzie byłem do końca wojny szefem służby odbioru samolotów.

Obecnie prof. Janik, pierwszy Polak, który posiadał równocześnie dyplomy pilota, szybownika, spadochroniarza i instruktora balonowego, jest kierownikiem Katedry Mechaniki Ogólnej na Politechnice Warszawskiej.

W 1910 r. na zbudowanym przez siebie według wzoru Lilienthala szybowcu wznosił się w powietrze Ryszard Bartel. Późniejszy modelarz i konstruktor, praktykował kilkakrotnie w fabryce „Bréguet”, przebywał z ramienia Polski w zakładach Poteza, po czym konstruował samoloty od 1926 r. w Poznaniu. W Instytucie Aerodynamicznym w Saint-Cyr u prof. Tussaint badał profile skrzydeł według własnej metody wykreślnej, nazwanej jego nazwiskiem. Jest pilotem od 1918 r.; latał na 37 typach samolotów. Skonstruował wiele typów samolotów szkolno-treningowych i szkolno-pościgowych.

Przy bufecie wspominają czasy wojny pułkownicy lotnictwa polskiego na Zachodzie, wysmienicy myślicy: Witold Łokuciewski, Stanisław Skalski, Jerzy Duryasz, oraz Ludowego Wojska Polskiego z pułków „Warszawa” i „Kraków” — Edward Chromy i Jerzy Czownicki. W innym miejscu młodzież otacza Pawła Zolotowa, który dyplom otrzymał przed 51 laty.

Już drugie pokolenie Polaków rozczytuje się w opowiadaniach i powieściach lotniczych Janusza Meissnera. Rozchwytywane są jego powieści

**L**ÉCOLE DES AIGLONS — tel est le nom sous lequel les Polonais connaissent depuis plus de 40 ans l'école d'aviation de Dęblin, au centre de pays. Dernièrement ses murs ont été témoins d'une émouvante rencontre. Plus de 200 aviateurs de trois générations „d'aiglons” y étaient chaleureusement reçus par les jeunes élèves-officiers...

Jan Nagórski qui fut le premier à survoler l'Arctique en 1913-1814 et qui à 74 ans pilote toujours son „Piper”; Michał Scipio del Campo (bien Polonais malgré son nom italien) qui apprit à piloter en France, chez Farman, en 1909 et qui est un des pionniers de l'aviation mondiale; Wanda Modlibowska, dont le record de durée de vol en planeur (24 heures), établi avant la guerre, ne fut battu par la Française Marcelle Choinet qu'en 1949; Józef Jakubowski — un des premiers pilotes de l'aviation civile polonaise; le professeur Franciszek Janik, célèbre aérostatier, vainqueur de la Coupe Gordon-Bennett en 1938 à Liège; Ryszard Bartel qui vola sur un planeur construit de ses mains en 1910; Witold Łukuciewski, Stanisław Skalski, Jerzy Duryasz, Edward Chromy, Jerzy Czownicki — aujourd'hui colonels d'aviation, pendant la dernière guerre pilotes des célèbres escadrilles de la bataille d'Angleterre et du front Est; Paweł Zolotow — un des doyens, son brevet de pilote datant de 1915; Janusz Meissner — pilote et auteur de livres et romans consacrés à l'aviation; Mieczysław Kafel — né en France, fils de rapatriés, élève-pilote de 3-e année, et ses camarades; les millionnaires de la LOT — Stanisław Płonczyński (45 ans de pilotage), Antoni Mroczkowski et combien d'autres parmi lesquels Władysław Szyszkowski, aujourd'hui employé au bureau d'Air France à Varsovie qui souligne avec fierté que „Blériot lui-même lui enseigna le pilotage en 1909”.

Daleką drogę przebyło lotnictwo od czasów, kiedy latał Blériot i jego uczeń Władysław Szyszkowski. Z największym zainteresowaniem oglądano nowoczesny sprzęt i trening katapultowania pilotów



Takie sceny serdecznych i wzruszających powitań po latach niewidzenia powtarzały się często podczas spotkania ludzi „zarażonych” lotnictwem



Pamiątkowe zdjęcie do albumu Szkoły: Wanda Modlibowska, była szybowcowa rekordzistka świata, Michał Scipio del Campo — uczeń Farmana, i płk M. Nadlewicz z powojennej kadry lotników

„L” jak Lucy”, „Szkoła Orłąt” (właśnie o dęblńskiej uczelni), „Żądło Genowefy”, pięćdziesiąt dalszych noweli i książek. Otoczyli pilota-literata najmłodsi — podchorążowie III rocznika, m.in. Mieczysław Kafel, urodzony we Francji, syn reemigrantów, oraz Krzysztof Żuk, którego matka, nauczycielka, wróciła po wojnie z Francji. Lotnicze drogi Janusza Meissnera nie ominęły w czasie II wojny Francji. — *Oczywiście, ktoś z nas, pilotów, nie zahaczył o ten kraj? W Lyonie służyłem w 145 dywizjonie. Przeszkalałem się tam na Potezach-63.*

Stoi grupa zasłużonych pilotów samolotów komunikacyjnych. Wśród nich Stanisław Płonczyński. Dopiero ostatnio przeszedł — jako pilot LOT-u, na zastępną emeryturę po 45 latach latania. Jeden z pierwszych „milionerów” powietrznych, czyli pilotów, którzy wylatali ponad 1 milion kilometrów. Płonczyński wylatał ponad 4 mln km. Trzykrotny uczestnik Challenge'u, w którym w 1934 r. zajął drugie miejsce za J. Bajaniem. W okresie II wojny służył w lotnictwie polskim na Zachodzie. Obok niego spotykamy Antoniego Mroczkowskiego, pilota od 1915 roku. Już w czasie I wojny zasłynął zestrzeleniem 9 samolotów niemieckich, a w latach 1923-1924 latał we Francusko-Rumuńskim Towarzystwie Komunikacji Lotniczej na trasie Paryż — Warszawa — Bukareszt.

Nie sposób wymienić wszystkich przybyłych do Dęblina sław polskiego lotnictwa. Na tym przyjacielskim spotkaniu byli Zbigniew Burzyński, słynny

przed wojną pilot balonowy, sierżant Gustaw Pokrzywka, mechanik kapitana J. Bajana, wielokrotni „milionerzy” powietrzni, piloci II wojny światowej i LOT-u Mieczysław Roszkowski i Józef Wnuk. Była też grupa dawnych pilotów bojowych, znanych z Bitwy o Anglię i z udziału w walkach powietrznych nad Francją.

Starzy lotnicy serdecznie witali się ze znaną w Warszawie, charakterystyczną ze względu na sumiasty wąs postacią, jaką jest Władysław Szyszkowski, pracownik warszawskiego przedsiębiorstwa „Air France”. Z dumą podkreśla: „Jestem uczniem samego Blériota, który nauczył mnie pilotażu w 1909 r.”.

Wzruszające spotkanie trzech pokoleń ludzi, którzy całe swoje życie poświęcili lotnictwu, ludzi, którzy w większości po raz drugi po długich latach wstąpili w mury „Szkoły Orłąt”. Czy można się dziwić, że na ich twarzach widać było głębokie wzruszenie? Na twarzach nestorów, kombatantów walk powietrznych i tych najmłodszych, co zaczynają naukę na odrzutowcach polskiej konstrukcji?

Wspominano i uczczono również pamięć tych, którzy już nie żyją, a którzy wnieśli wkład do historii lotnictwa, jak konstruktor Stefan Drzewiecki, major Orliński, zdobywca Atlantyku na RWD-5, płk Skarżyński, Żwirko i Wigura, i tylu innych, którzy polegali w walkach na wszystkich frontach świata.

Edmund ORKISZEWSKI



Pułkownik Edward Chromy (z lewej) walczył podczas wojny w ludowym lotnictwie polskim na Wschodzie, pułkownik Witold Łukuciewski — w polskich formacjach lotniczych na Zachodzie. Teraz wspólnie pełnią służbę w Wojsku Polskim



Weterani lotnictwa dzielili się wspomnieniami jak to było przed 50 laty. Najmłodsi podchorążowie odwzajemniali się objaśnieniami obsługi najnowszych samolotów o ponaddziesięćkrotnej szybkości

Zdjęcia:  
Jan Kosidowski

Na zdjęciu po lewej: dwaj zasłużeni weterani lotnictwa Scipio del Campo i Jan Nagórski po obejrzeniu nowego samolotu pasażerskiego typu AN-24

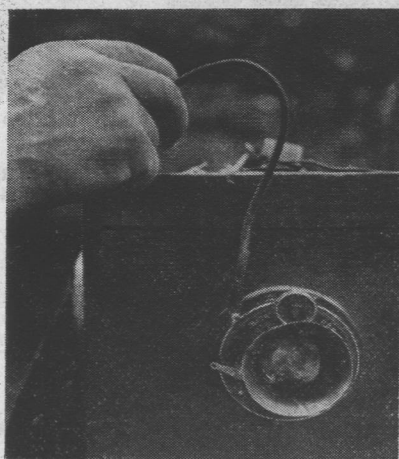


Podczas spotkania seniorów „Szkoły Orłąt” otwarto dla ludności cywilnej. Ci dwaj młodzi mieszkańcy Dęblina, których zainteresował ubiór kompensacyjny pilota, być może zostaną także lotnikami





# OSTATNI MOHIKANIN



Jeden z ostatnich zabytków sztuki fotograficznej z roku 1900 i praca właściciela „czarodziejskiej skrzyneczki” cieszą się nadal ogromnym powodzeniem. Jest to jedna z największych atrakcji Parku Praskiego w Warszawie



**T**RUDNO DZIŚ WYOBRAZIC SOBIE jakiekolwiek wydarzenie towarzyskie, rodzinne, rozrywkowe, bez co najmniej kilku pstrykających aparatów fotograficznych. Fotografuje harcerz i profesor uniwersytetu, robotnik, ekspedientka i inżynier. Prawie w każdym mieszkaniu jest album ze zdjęciami wykonanymi własnoręcznie przez któregoś z członków rodziny, nie wyłączając ośmioletnich dzieci. A przecież jeszcze tak niedawno fotografia była skomplikowanym misterium, prawdziwym obrzędem właściciela drewnianej skrzynki, podejrzewanego omalże o kontakty z diabłem. Zmierzch tych fotograficznych czarnoksiężników właściwie już nastąpił, ale jeszcze niedobitki objeżdżają ze swymi drewnianymi skrzynkami jarmarki i odpusty, robią setkami zdjęcia na tle malowanych pałaców, uwieczniają pary na pocztówkach z napisem „pamiętaj o mnie”.

Jeden z takich ostatnich mistrzów starej kamery stanowi nieodłączny element warszawskiego krajobrazu, a ściślej parku otaczającego ZOO. Klientów nigdy nie brakuje. Dzieci na osiołkach i wielbłądach, żołnierze z pannami, czasem do fotografii legitymacyjnej zjawi się nawet klient, który starym zwyczajem nie uznaje nowoczesnych atelier i woli pana ciągle utrzymującego, że z jego skrzynki ptaszek wyleci.

Ten „żywy zabytek” Warszawy roku 1900 pracuje codziennie na praskim brzegu Wisły, w odległości zaledwie kilku kilometrów od ulicy Chełmskiej, gdzie w Warszawskich Zakładach Foto-Optycznych powstają codziennie setki nowoczesnych aparatów fotograficznych, trafiających na rynki krajowe i zagraniczne. (Czytaj o tym w artykule obok).



Zdjęcia: Józef KICMAN

# i REWELACYJNY JANPOL

**F**OTOGRAFIA KOLOROWA robi dziś furorę na całym świecie. Amatorzy chcą, aby z ich aparatu wychodziły zdjęcia najbardziej przypominające fotografowany obiekt w jego naturalnych barwach. Sam fotoamator pstrykając kolorowe zdjęcia nie zna problemów związanych z wydobyciem najbardziej naturalnych barw przy kopiowaniu odbitek, gdyż za odpowiednią opłatą męczy się nad tym zakład fotograficzny. Aby wykonać fotografię możliwie naturalną, laborant musiał jeszcze do niedawna bardzo żmudnie dobierać po dwa, trzy, a nawet więcej filtrów z kasety zawierającej 52 sztuki szkielec o różnym zabarwieniu. Było to czasochłonne i trudne zadanie, nie zawsze uwiecznione sukcesem, gdyż odbitki raz miały za dużo czerwieni, drugi raz żółci czy zieleni.

I wreszcie w sukurs światowym zmaganiom nad kolorową odbitką przyszła... Warszawa, a ściślej — Warszawskie Zakłady Foto-Optyczne, gdzie dwa lata temu powstał rewelacyjny „Janpol-Co-

lor”. Właściwie na myśl skonstruowania uniwersalnego obiektywu do powiększalników kolorowych wpadł znany fotograf z Raciborza p. Franciszek Jasny. Sam pomysłu człowieka o dużej praktyce zawodowej, nie podbudowany jednak wiedzą techniczną, nie wystarczył.

Na szczęście umiłowanie fotografii w rodzinie Jasnych jest tradycyjną i syn p. Franciszka — Jan — po skończonej Politechnice wybrał sobie jako specjalność właśnie sprzęt foto-optyczny. Tak oto myśl rzucona przez starego fachowca, przełożona na język cyfr i pryzmatów przez syna, dała dwa lata temu obiektyw, który stał się rewelacją światową.

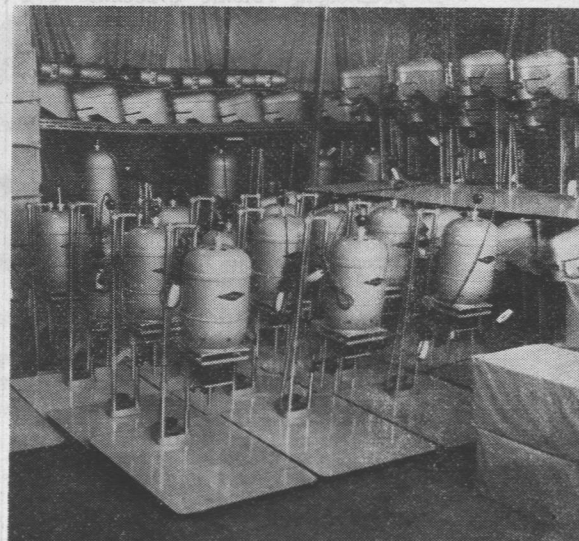
Jego konstrukcja jest właściwie bardzo prosta. Umieszczone we wnętrzu dwa filtry — pomarańczowy i zielony — poruszane pokrętelem — dają wszelkie połączenia pośrednie, które poprzednio uzyskiwano przez żmudny dobór kilku z pomiędzy 52 filtrów.

Dzisiaj „Janpol-Color”, opatentowany w Międzynarodowym Biurze Patentów,



ma przetartą drogę na wszystkie rynki światowe. W tej chwili na warsztaście WZFO znajdują się dwa zamówienia — 1000 obiektywów dla Związku Radzieckiego i 2000 dla USA. Naturalnie obie wersje różnią się. W partii przeznaczony dla ZSRR, wszystkie napisy wykonane są cyrylicą, zaś obiektywy dla Amerykanów zostały przekonstruowane na układ kodakowski.

Jak się to stało, że w kraju, którego lata tradycji w przemyśle fotograficznym dadzą się policzyć na palcach, stworzono obiektyw będący przedmio-



Warszawskie Zakłady Fotooptyczne oprócz rozmaitego sprzętu fotograficznego od kilkunastu miesięcy produkują rewelacyjny obiektyw „Janpol-Color” (na zdjęciu z lewej strony)



**G**OSSES et professeurs d'université, ouvriers et vendeuses citadins et villageois, tout le monde aujourd'hui porte un appareil photographique en bandoulière et remplit l'album familial d'innombrables photos. On a bien oublié le temps, pourtant si proche, où le photographe nanti de sa mystérieuse „chambre noire” était presque soupçonné de pactiser avec le diable. Mais dans les foires, on trouve encore des artisans qui font „regarder le petit oiseau”.

Il y en a un, échappé vif des années 1900, qui tous les jours de beau temps se présente au jardin zoologique de Varsovie et... ne manque pas de clients: „pioupiou” et leurs demoiselles, enfants juchés sur des ânes ou des chameaux, badauds qui aiment la plaisanterie. Pourtant, à 2 ou 3 kilomètres en ligne droite se dressent les usines WZFO d'où sortent, à côté de populaires appareils de photo Druh, Start, Ami, Zenit, les plus perfectionnés des objectifs pour les agrandissements en couleurs.

**P**HOTOGRAPHER en couleurs est aujourd'hui aussi simple que de faire du „noir et blanc”. La difficulté commence au laboratoire, où le tirage des positifs exige un patient travail et un choix fastidieux parmi 52 filtres colorisés — tout ceci pour que les couleurs soient „vraies”. C'est ce qu'on voulu éviter M. Franciszek Jasny et son fils Jan, l'un photographe de talent, l'autre ingénieur photo-opticien. Et ils ont réussi à concevoir et à construire un objectif universel pour l'agrandissement des photos en couleurs. Par simple manipulation deux filtres permettent d'obtenir toutes les combinaisons qui en exigeaient autrefois 52. L'objectif „Janpol-Color”, breveté dans le monde entier, fabriqué en série par les usines varsoviennes WZFO, est un succès technique et commercial. Parmi les premières commandes: mille pour l'URSS, deux mille — adaptés au système Kodak — pour les Etats-Unis. Une belle réussite à l'actif d'une industrie née en Pologne il y a moins de quinze ans.

tem duma autorów i zazdrości konkurentów?

Wiadomo powszechnie, że nie tylko przed wojną, ale i kilka lat po wojnie polskie doświadczenia w dziedzinie produkcji sprzętu fotograficznego równały się zeru. Dopiero w 1952 r. wybudowano w szczerym polu, w okolicach ulicy Chełmskiej w Warszawie, na Czerniakowie, fabrykę, która początkowo miała produkować sprzęt filmowy, a potem ustalono, że zajmie się również wytwarzaniem sprzętu fotooptycznego. Wobec tego, że ilość fachowców była minimalna, a ci, którzy istnieli, wywodzili się z grupy zapaleńców-samouków, pierwszym ich wyrobem był tani, masowy i prosty w obsłudze aparat młodzieżowy „Druh”. Następne aparaty to „Start” i „Ami” — dla starszej młodzieży, oraz całe „rodziny” powiększalników do fotografii czarno-białej i kolorowej. W najbliższych planach zakładów jest ulepszony aparat reporterski 6×6 „Start” w roku przyszłym — oraz małowielkoformatowy „Zefir” w 1968 r.

Na Targach Poznańskich zaprezentowano automatyczny rzutnik do przeźroczy „Narcyz”, którym zainteresowali się przemysłowcy szwedzcy. Fabryka realizuje jeszcze duże zamówienia powiększalników amatorów „Krokus” dla Francji, Niemiec zachodnich, Holandii, Belgii, Anglii i innych krajów.

Producenci z WZFO chcą bowiem wśród swoich klientów widzieć przede wszystkim młodych adeptów fotografii, a że stać ich na to, aby zadziwić swymi wyrobami również i największych fachowców, dowiedli „Janpol-Colorem”.

Cezary CHLEBOWSKI

## Tygodniowa GAWĘDA

Jak się panu  
podoba Warszawa?

„Miej serce  
i patrz w serce”

**P**OLACY dumni są ze swej stolicy i lubią się nią chwalić, czasem przybiera to nawet komiczne formy. Manierą dziennikarzy rozmawiających z cudzoziemcami jest zadawanie nieuniknionego pytania:

— Pan pierwszy raz w Polsce? Jakie wrażenia odniósł Pan z Warszawy?

Tak np. zapytał dziennikarz przebywającego z reprezentacją USA znakomitego pływaka amerykańskiego p. Don Schollandera. Ten odpowiedział oczywiście grzecznie:

— Nadzwyczajnie. Jestem szczęśliwym, że tu przyjechałem.

Z pewnością równie grzecznie i z tym samym uzasadnieniem czterokrotny mistrz olimpijski odpowie dziennikarzowi na podobne pytanie w Kongo-Brazzaville, w Pernambuco, Rejkjaviku, Berlinie, Madrycie czy na wyspie Giwutu w archipelagu wysp króla Salomona. Zawodnik tej miary jest globtrotterem. Co tydzień startuje gdzieś na świecie, czasem i częściej, i wszystkie miasta i kraje zlewają mu się w jedno. Co go najbardziej obchodzi, to stan urządzeń sportowych, basenu w tym wypadku, boiska piłkarskiego, czy bieżni w innym. A akurat w czasie zawodów pływackich na basenie warszawskim padał deszcz. Zawodnicy tego nie lubią. Dlatego też nie ma wiele sensu zadawanie stereotypowych pytań przez zrutynizowanych dziennikarzy.

Ale to samo pytanie zadane np. przez dziennikarza znakomitego biegacza francuskiemu Michelowi Jazy podczas jego niedawnego pobytu w Polsce, nabrało już innego sensu. Pan Jazy jest — jak wiemy wszyscy — z pochodzenia Polakiem i stąd też ze „starym krajem” wiąże go różne sentymenty. Toteż jego odpowiedź brzmiała nie grzecznościowo, lecz odzwierciedlała dumę, którą odczuwa każdy, kto zna i potrafi odczuć tragiczne i bohaterskie losy polskiej stolicy oraz ogrom poświęcenia pokoleń, które wzniosło Warszawę z ruin i zgłiszczy i uczyniło naprawdę piękniejszą i wspanialszą niż była kiedykolwiek.

Warszawa jest inna o każdej porze roku. Dopiero późną wiosną i latem widać, ile w niej przybyło zieleni. W tym roku rzuca się to jeszcze bardziej w oczy niż w ubiegłych latach, bo wiew wczesna i bardzo ciepła wiosna pozwoliła liściom licznych drzew i trawom na zieleńcach nabrać soczystości, a barwne kwietniki są jeszcze bardziej kolorowe niż kiedykolwiek.

Grzech tak pisać, ale życie ma swoje prawa: zniszczenie polskiej stolicy we wrześniu 1939 r. i podczas powstania w 1944 r. spowodowało, że zniknęły również ponure rudery i ohydne domy czynszowe. Na ich miejscu wyrosły nowe, nowoczesne, jasne i piękne budowle. „Rozluźniła się” też zabudowa. Gdy buduje państwo czy miasto, a budownictwo nie jest obliczone na zysk właściciela prywatnego, znajduje się miejsce i na trawnik i na klomb kwiatów, a dom obok domu nie musi stać wyprężony jak żołnierz w dwuszeregu. Stąd też nowy szeroki „oddech” Warszawy. Może się polska stolica podobać krajowcom i turystom zagranicznym. Mogą się podobać domy, ulice, zieleńce i park, a nade wszystko ludzie. Bo warszawiacy — to przyjemny ludek, wesoty, gościnni. Dziś, latem, kiedy chyba tu więcej „obcych” niż warszawiaków, którzy dla odmiany wyjechali w góry, nad morze, na jeziora, za granicę — na urlop, przybysze mogą to ocenić.

Pod warunkiem, że nie przyjeżdżają jak Don Schollander jedynie przez jedno ze stu miast, nie zdążywszy się z nim zapoznać, lecz pobędą tu trochę, rozejrzą się, odetchną tutejszym powietrzem, poznają atmosferę miasta i jego zakochanych w nim mieszkańców. Przecież to serce Polski.



## Ósme miejsce w świecie

Polska zajmuje już pod względem tonażu budowanych w krajowych stoczniach statków morskich — 8 miejsce na świecie, a jako ich eksporter — czwarte miejsce po Japonii, Szwecji i Niemieckiej Republice Federalnej. Polska oferuje na rynki zagraniczne wiele typów statków handlowych i rybackich, polskie budownictwo okrętowe jest pilnie śledzone przez fachowców w wielu krajach. Ciekawe i wciąż nowe rozwiązania konstrukcyjne statków budowanych w Polsce są natychmiast studiowane w biurach projektowych najpoważniejszych wytwórni. Konkurencja jest duża i uparta, ale polski przemysł okrętowy stale umacnia swoją czołową pozycję.

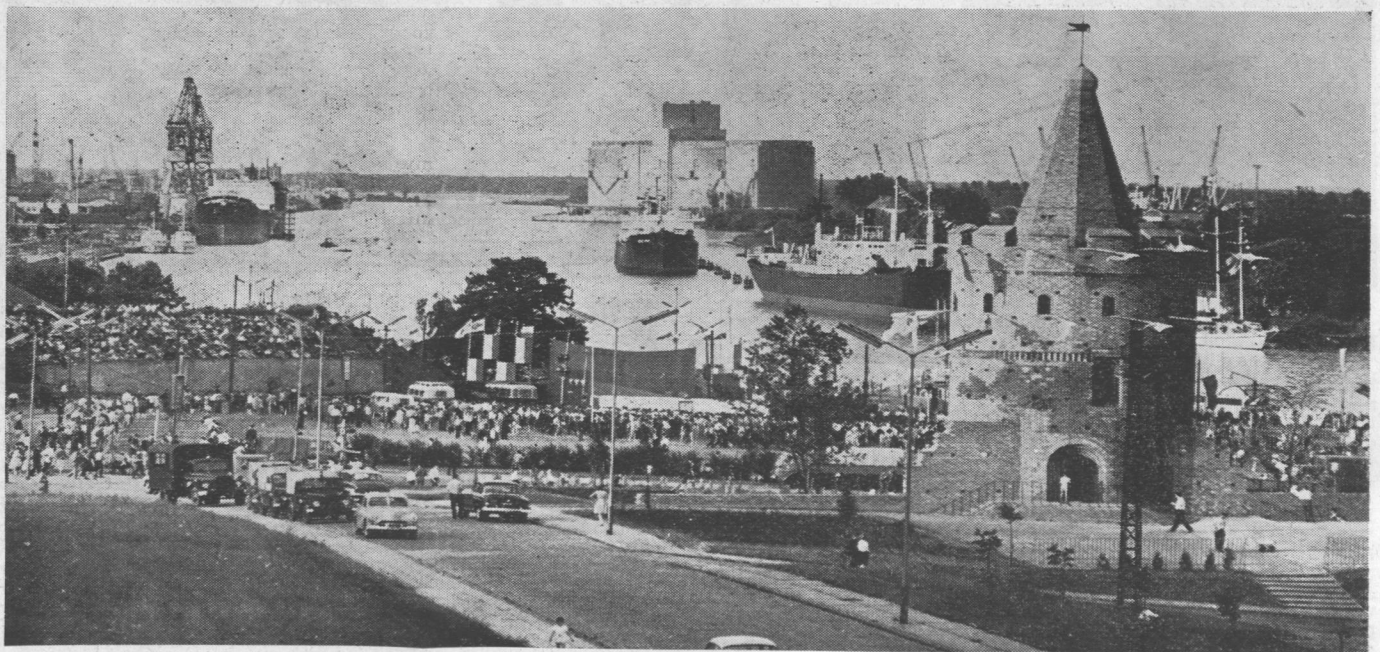
Jest to tym bardziej godne podziwu, że z niczego — na gruzach dawnych stoczni niemieckich w Gdańsku i Szczecinie i dawnej stoczni remontowej w Gdyni — zbudowano tak potężny przemysł, który uzyskuje znakomite rezultaty produkcyjne.

Aktualny dorobek Stoczni Gdańskiej to 420 statków o łącznej nośności 1.960 tysięcy DWT (w końcu lipca wodowanie dwumilionowej tony) — pierwsze miejsce w świecie pod względem wodowanych statków. (A wszystko zaczęło od drewnianego pontonu, przy którego pomocy wydobywano w 1946 r. części zatopionych statków). Dziś wszystkie wyroby Stoczni w Gdańsku zaliczane są do grupy reprezentującej najwyższy poziom światowy.

Najnowocześniejszą obecnie w Polsce stocznia jest stocznia imienia Komuny Paryskiej w Gdyni. Dysponuje od dwóch lat olbrzymim suchym dokiem, przystosowanym do budowy kolosów oceanicznych; do niedawna produkowała jednak znacznie mniejsze jednostki. Ale oto podpisano już umowę na budowę pierwszego statku o nośności 50 tysięcy DWT. Serie wielkich masowców (statków przystosowanych do przewozu towarów masowych) jeszcze bardziej podniosą rangę polskiego przemysłu okrętowego.

Gdańsk i Gdynię goni we współzawodnictwie produkcyjnym Szczecin. Obok tego największego portu na Bałtyku rozrasta się stocznia o coraz większym znaczeniu. Tegoroczne święto stoczniovców obchodzone w ramach „Dni Morza” pracownicy stoczni szczecińskiej uczcili spuzaniem na wodę 134 statku (w tym roku zbudują 15 statków o łącznym tonażu 100 tys. DWT). W przyszłym roku znacznie się tu budowę statku o nośności 23 tys. DWT według projektu szczecińskich konstruktorów.

Tysiąclecia Polska w ciągu 20 powojennych lat stała się potęgą morską.



Pod polską banderą pływa obecnie 199 statków o łącznej nośności 1.300 tysięcy ton. W tym roku przybyły statki: „Pieniny”, „Siupsk”, „Ziemia Szczecińska”, „Metalowiec”. Polska flota handlowa zajmuje 20 miejsce w świecie



W Stoczni Szczecińskiej wodowano w czerwcu 14-tysięcznik „Metalowiec” (na zdjęciu u góry) — 812 jednostkę zbudowaną przez polskie stocznie. Matką chrzestną statku była pracownica Zakładów H. Cegielski w Poznaniu p. Helena Fabis (na zdjęciu powyżej). Zakłady H. Cegielskiego dostarczają stoczniovcóm wiele doskonałych maszyn i urządzeń okrętowych W Szczecinie powstaje jedna czwarta polskiej produkcji stoczniowej. Szczeciński ośrodek gospodarki morskiej rozwija się w sposób imponujący. Poniżej: widok portu w Szczecinie

# KARTKI z TYŚIĄCLECIA

## Pierwszy w Polsce...

**ZBOŻOWY MEYN WODNY** powstał gdzieś w połowie XII w. w Łęczycy. Istnieje o nim wzmianka z roku 1145. W 100 lat później wodę zaczęto wykorzystywać również do napędu w kuźniach, tartakach i foluszach. W roku 1271 powstały w Polsce pierwsze wiatraki.

**ZEGAR MECHANICZNY** zainstalowano w roku 1368 na Ratuszu we Wrocławiu. W następnym 100-leciu liczba zegarmistrzów wzrosła w takim stopniu, że stworzyli własny cech. Potwierdził to przywilejem król Zygmunt III.

**WARSZTAT TKACKI WIELOCZYNNOŚCIOWY** do jednoczesnego tkania wielu wstęg wynaleziono ponoć w Gdańsku w roku 1579. Rada miejska miała polecić, by maszynę tę zniszczyć, a jej wynalazcę po ciachu zgładzić, gdyż obawiała się bezrobocia i rozruchów wśród tkaczy.

**PROJEKT RAKIETY WIELOSTOPNIOWEJ** — novum w dziejach techniki światowej — opracował artylerzysta Kazimierz Siemienowicz w XVII w. Opisał to najwspanialsze osiągnięcie polskiej myśli technicznej owego okresu w książce swej „Artis magnae artilleriae pars prima” (Sztuki wielkiej artylerii część pierwsza), zamieszczając rysunek 3-stopniowej rakiety.

**BALON NAPEŁNIONY WODOREM** wleciał w Warszawie 12 lutego 1784 r. za sprawą chemika i mineraloga królewskiego Stanisława Okraszewskiego, w obecności Stanisława Augusta, dworu i licznych gapiów. W następnych tygodniach dokonano paru dalszych prób. Drugim „ośrodkiem balonowym” stał się w tym samym roku Kraków, który przeprowadził 5 eksperymentów „z bamią powietrzną” profesorów Szkoły Głównej Koronnej. Po 5 latach z obecnej ulicy Foksal w Warszawie wyleciał balonem pierwszy człowiek.

## Czy wiecie, że...

**EPOKA BRĄZU** na ziemiach polskich trwała od 1700 do 650 r. przed naszą erą. Owczalni metalurzy w Wielkopolsce sprowadzali brąz z Siedmiogrodu i odlewali z tego surowca wiele narzędzi, przedmiotów użytkowych i ozdób.

**EKSPORT** polskich wyrobów włókienniczych również został zapoczątkowany jeszcze w średniowieczu. Zagraniczni kupcy, np. z Rusi, już w XIV w. kupowali polskie sukno, m.in. od tkaczy toruńskich. W owym czasie polska wełna ustępowała wprawdzie jakością angielskiej, przewyższała jednak wełnę nowogrodzką.

**DWA TYŚIĄCE** stanowisk hutniczych odkryto na terenie „staropolskiego zagłębia żelaza” (obecnie województwo kieleckie). Każde z nich obejmowało 70 do 100 pieców o pojemności do 200 kg rudy (jeden spust dawał ok. 20 kg żelaza). Archeologowie badający najstarsze polskie osady górnicze i hutnicze przypuszczają, że jest ich w tym zagłębiu jeszcze o 2 tysiące więcej. Żelazo wytapiane przez naszych przodków wędrowało w dużych ilościach do ówczesnego Rzymu.

**PONAD 200 LAT** działał sprawnie wodociąg i wieża ciśnieniowa, zbudowane w połowie XV w. w Lublinie pod kierunkiem Jana Rurmistrza i Jana Czyryszki. W tym samym czasie działała w Lublinie jedna z pierwszych w kraju drukarnia, a także młyn papierniczy.

**SALINY** w Bochni mają co najmniej takie same jak w Wieliczce — czyli tysiącletnie — tradycje. Warzenie soli w Bochni na skalę przemysłową urządził rycerski ród Gryfitów, będący w posiadaniu ziem zasobnych w złoża soli. Miejskowa warzelnia rozwijała się wraz z napływem ludzi szukających tu zajęcia. W 1253 roku Bochnia otrzymała od Bolesława Wstydliwego prawa miejskie.

**PIWO POLSKIE** jest dziś znane w wielu krajach świata. Tradycje piwowarskie są na ziemiach polskich bardzo stare. W XV w. jednym z czołowych ośrodków browarskich była Bydgoszcz. Tejujsze browary już wówczas sprzedawały znaczne ilości piwa za granicę.

**WISŁA** — zanim otrzymała dzisiejszą nazwę — określana była przez podróżników i Słowian jako: Wistula, Wiskla i Wistła.

**GEOGRAF BAWARSKI**, który podróżował po terenach dzisiejszej Polski spisał w IX w. w nazwy ówczesnych plemion słowiańskich. Według niego Lendzi mieli naówczas 98 grodów, Pyrzycanie 70 grodów, Wiślanie i Slezanie 15, Fraganie 40, Lipiglaa 30 grodów. Wymienia również plemiona Dziadoszan, Biezuńczan i Wiercian.

**MONETA OBIĘGOWA** w IX i X wieku na terenach polskich był srebrny dirhem arabski o wadze ok. 3 g. W XI w. najczęściej używaną monetą był denar o wadze 0,85 g. Niewolnik kosztował wówczas 240 denarów, miecz 150, a krowa 80 denarów. Ok. roku 1250 waga denara spadła do 0,25 g, a ceny „poszły w górę”. Za konia płacono 1225 denarów, wół kosztował 600, piaszcz 400 denarów, a za młyn trzeba było zapłacić 25 tysięcy denarów.

**HISTORIA** obserwacji zjawisk meteorologicznych na ziemiach polskich sięga roku 940. Według pierwszych zapisów, zima roku 940/41 była niezwykle ostra. Zaobserwowano również przeloty komet.

**POTOP** przypominała powódź, jaka zdarzyła się w roku 1253. Dniem i nocą padał deszcz od Świąt Wielkanocnych aż do 25 lipca.

**BAŁTYK** zamarzał zimą roku 1322 tak, że wiele okrętów utknęło w lodach. Kupcy przewozili wozami swoje towary z Polski do Szwecji, a na środku morza były założone gospody i szynki dla przejezdnych. Morze zamarało całkowicie jeszcze wielokrotnie, m.in. w latach 1394, 1423 i 1460. Za to w 1412 r. nie było wcale zimy.

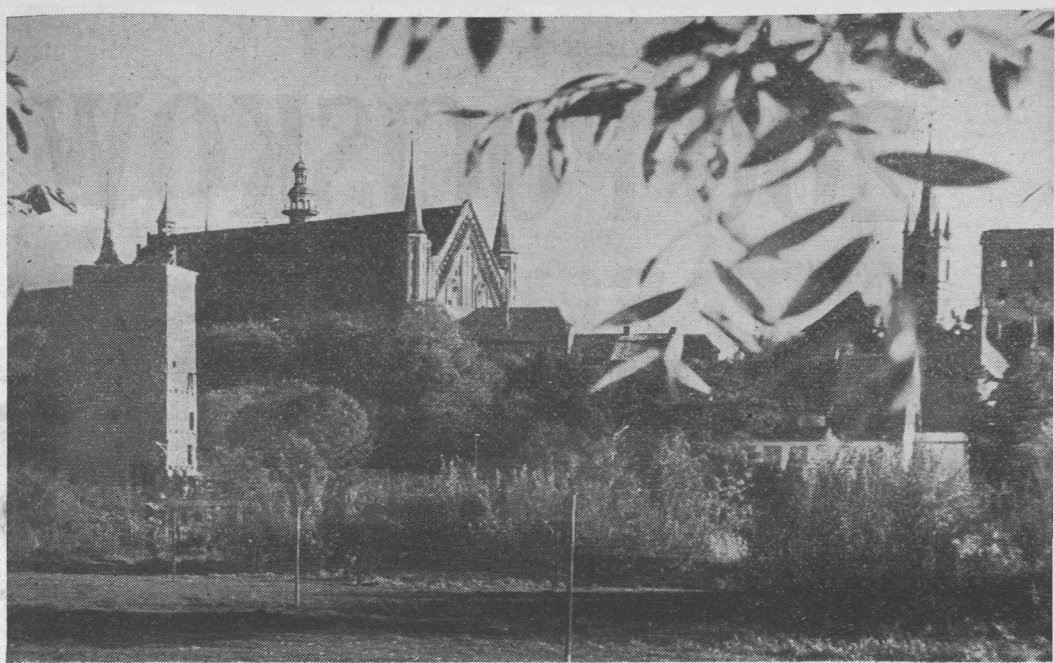
**ŻNIWA** w roku 1332 odbyły się już w połowie czerwca. Wielkie upały spowodowały, że Wisła w Krakowie wyschła tak, iż mogły ją bezpiecznie przekraczać nawet małe dzieci. W 1538 r. zanotowano całkowity brak wody w dolnym biegu Wisły.

**SUSZA** spustoszyła w 1473 r. prawie całą Europę. Upały, pożary lasów i brak wody przypisywano komecie, która pojawiła się na niebie. Podobnie, według Rocznika Świętokrzyskiego, suszę przyniosło pojawienie się komety w sierpniu 1531 r., a wielka kometa z 1533 r. miała spowodować deszcze i wylewy wód.

**TRZĘSIENIE** ziemi połączone z oberwaniem chmury zanotowano w Toruniu 9 stycznia 1572 r. Zawaliła się wówczas część murów miejskich i zginęło ok. 300 ludzi.

**PIERWSZA** na świecie sieć 11 stacji meteorologicznych powstała w 1654 roku z inicjatywy florenckiej „Academii del Cimento”, Warszawa była jednym z punktów obserwacyjnych tej sieci.

(BN-T)



Katedra we Fromborku wraz z otaczającymi ją budynkami stanowi kompleks cennych pamiątek biskupstwa warmińskiego, świadczących o odwiecznej polskości tej części Kraju. Tu m. in. mieszkał Mikołaj Kopernik

# 200 POCISKÓW W TARCZY ZEGARA FROMBORSKIEJ KATEDRY

**CENTRALNYM PUNKTEM FROMBORKA** jest wzgórze katedralne. Jeżeli chcemy umówić się z kimś czy pytamy o drogę, to trudno porozumieć się bez wskazania palcem na wzgórze: — *Spotkamy się na wzgórzu.* — *Spotkamy się w restauracji pod wzgórzem.* — *Kowalski mieszka po drugiej stronie wzgórza.* — *Widzi pan wzgórze... Szosa do Elbląga idzie na prawo od wzgórza...*

Pierwszy raz do Fromborka dotarłem jachtem od strony Zalewu Wiślanego z Krynicy Morskiej. Na wyprawie tę namówił mnie Stefan Połom, młody olsztyński poeta, wielki entuzjasta Fromborka. Stefan swój pierwszy tomik wierszy napisał właśnie w okresie, gdy mieszkał we Fromborku na wzgórzu.

Nasz jacht pozostał przycumowany w porcie rybackim. Tuż po opuszczeniu portu trafiłszy na ślady Kopernika. Przez miasteczko u stóp katedry przechodził kanał zwany kopernikowskim. Budowano go za życia Kopernika, niektórzy twierdzą, że wielki astronom sam go projektował. Potem spacer pod górę: resztki fosy, mury obronne ocalałe, a częściowo zrekonstruowane, oraz wspaniała gotycka katedra i kompleks budynków poza murami. Z baszty widok na szaroniebieski Zalew Wiślany. Ten sam Zalew oglądał przed laty Kopernik, może nawet z tego samego miejsca.

Jak żył tutaj ten geniusz swojej epoki, który jako kanonik kapituły warmińskiej miał niemało zajęć, a w chwilach wolnych od pracy patrzył na gwiazdy i wykonywał swoje obliczenia?

Kopernik zamieszkał we Fromborku w 1512 roku będąc dwuzięstoparoletnim mężczyzną. H. Kesten, jeden z jego biografów pisze: „Nikt wówczas nie był zdolny przewidzieć mu tego życia wśród starych kawalerów żyjących w celibacie, wśród mieszczuchów i szlacheckich polityków ze służbą, księzowskimi gospodyniami, koźmi i czynszami z dóbr. Któż mógł przewidzieć to nudne życie prowincjonalnego kanonika, ciemnotę epoki, rozłam w kościele, starczą kłótnię z biskupem Dantyszkiem o gospodynię, namiestnictwo Kopernika w Olsztynie, z wojną i obłężeniem, plądrowanie i grabienie chłopów, pisanie skargi przeciwko Krzyżakom oraz cały ten przewlekły żart długiego życia na niewłaściwym miejscu?”

Pobył na wzgórzu fromborskim zmusza do takich rozważań. Po przekrocze-

niu progu katedry tylko na chwilę oszaleł majestatyczny gotyk, gdyż tyle tu ciekawych rzeczy, które warto obejrzeć z bliska. Pod posadzką katedry znajdował się albo znajduje grób największego astronoma wszystkich czasów. Wiadomo, że tak jak wszyscy kanonicy Mikołaj Kopernik został pochowany pod posadzką katedry. Grobu jego nie zaznaczono żadnym znakiem rozpoznawczym. Czy został w późniejszych czasach przeniesiony? Dokąd?



Epitafium jednego z kanoników, Andrzeja Olszowskiego (zmarł w 1697 r.)



# 200 POCISKÓW W TARCZY ZEGARA FROMBORSKIEJ KATEDRY



Fragment zabytkowych drzwi w kaplicy biskupa Szembeka. Poniżej Muzeum Mikołaja Kopernika w jednym z budynków obok katedry. Nad wejściem zegar słoneczny. W Muzeum znajdują się pamiątki po wielkim uczone i zrekonstruowane przyrządy, których używał przy obserwacji gwiazd

Późnogotycka Madonna odznacza się rzadko notowaną pięknnością. Stanowi ona centralną część poliptyku nieznanego artysty. Następne zdjęcie na sąsiedniej stronie wyobraża drugą część dzieła. Jest ono jedynym zabytkiem gotyckim w bogatym wnętrzu katedry. Poliptyk ma stałe miejsce w bocznej nawie kościoła



Dokończenie ze str. 15

Czy szczątki jego zmieszały się ze szczątkami innych kanoników? Pytania te od czasów Tadeusza Czackiego (1765—1815), który jako pierwszy z Polaków podjął poszukiwania grobu astronoma, nadal pasjonują historyków.

W centrum katedry obok środkowego ołtarza znajduje się epitafium ku czci astronoma umieszczone w 1735 r.: „Mikołajowi Kopernikowi Toruńczykowi, katedralnego tego kościoła warmińskiego niegdyś kanonikowi, przestawnemu astronomowi, którego imię i słowa napelnily cały świat, ten pomnik jako dowód braterskiej miłości i uznania złożyli prałaci, kanonicy i cała warmińska kapituła”.

Katedra fromborska była budowana 59 lat. Budowę jej rozpoczęto w 1329 r. W przedsionku katedry można dziś jeszcze odszukać napis wypalony na płytkach: Roku pańskiego 1388 tym portykiem zakończono budowę katedry warmińskiej. Amen.”

**F**ROMBORK I WZGÓRZE KATEDRALNE wraz z całą Warmią zagrabili Prusy w pierwszym rozbiore Polski. Odzyskała je Polska dopiero w 1945 roku. Dziś, po latach, bez trudu można odnaleźć w katedrze ślady przedrozbiorowej polskości: ponad 100 epitafiów, na których widnieją nazwiska Polaków, byłych biskupów i kano-

ników warmińskich, m.in. Stanisława Hozjusza, Marcina Kromera, Teodora Potockiego, Adama Stanisława Grabowskiego, Mikołaja Radziejewskiego, Andrzeja Krzysztofa Szembeka i wielu, wielu innych. W kilku miejscach powtarzają się herby z orłami piastowskimi i liczne herby polskiej szlachty.

Ostatnia wojna nie naruszyła murów fromborskich. Zniszczenie dosięgło jednak wnętrza katedry. M.in. zostały poważnie uszkodzone jedne z najwspanialszych w Europie — według niektórych znawców nie mające sobie równych — organy. Zaraz po wojnie obliczono koszt ich rekonstrukcji na kilka milionów złotych. Organy te odzyskały niedawno swój wspaniały głos. Przez kilka lat pracował nad tym ksiądz Józef Sianko. Gdy przystępował do pracy, nie znał nawet konstrukcji instrumentu. Zaczął od rozległych studiów nad budową organów, odkrywał coraz to nowe ich sekrety, dorabiał brakujące części i w końcu odbudował skomplikowaną elektryczną maszynę.

Ksiądz Sianko wspomina słowa turysty, który obejrzał stół gry po zakończonym remoncie:

— *Kolos... Niczym kabina nawigacyjna odrzutowca!*

Nie ma się co dziwić temu wykrzyknikowi: kilkadziesiąt tabliczek świetlnych i zegarów, ponad trzysta różnokolorowych przycisków i sześć klawiatur (pięć ręcznych i jedna nożna). We Fromborku koncertowali już: prof. Leon Bator, prof. Feliks Rączkowski. Zapowiedział swój recital prof. Józef Kuhnen z Czechosłowacji i inni zagraniczni wirtuozi.

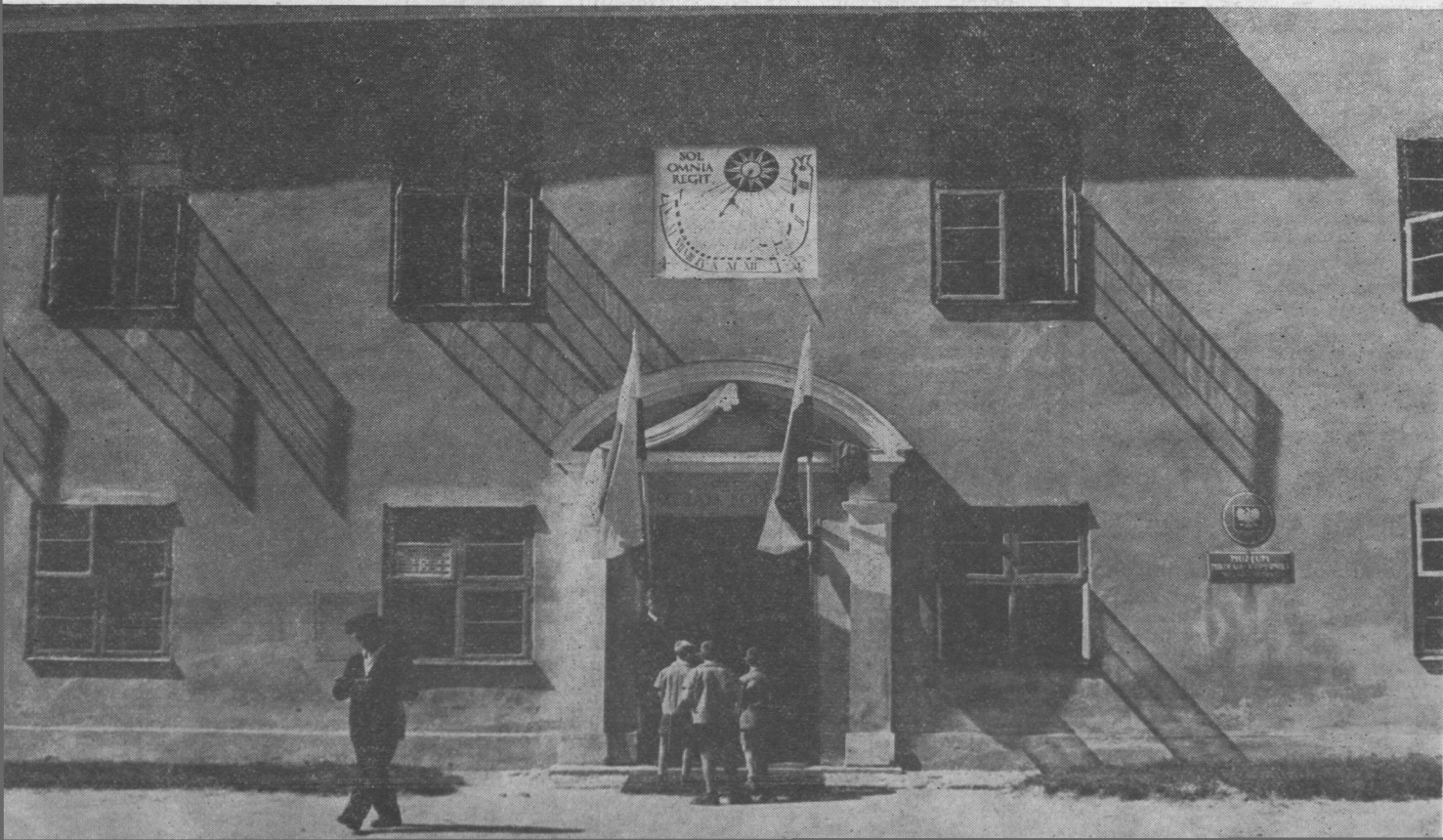
Ksiądz Józef Sianko nie poprzestał na organach. Ostatnio uruchomił wielki zegar katedralny. Podczas wojny w tarczę tego zegara o powierzchni czterech metrów kwadratowych trafiło 200 pocisków karabinowych. Zagięto bez śladu wielkie wahadło. Ks. Sianko dorobił brakujące części i dziś zegar fromborski chodzi z dużą dokładnością.

Na wzgórzu fromborskim byłem wiele razy, ale właśnie najmocniej utkwiła mi w pamięci pierwsza wycieczka. Wtedy zegar na wieży nie wybijał jeszcze godzin, ale organy już działały. Poznałem księdza Sianko, który nie mógł się jeszcze nacieszyć ich dźwiękiem. Poprosiliśmy go żeby nam coś zagrał. Pomimo późnej pory, było już po zachodzie słońca, ksiądz Sianko chwycił teczkę z nutami leżącą na wierzchu jego biurka i pełen podniecenia zaprowadził nas do katedry.

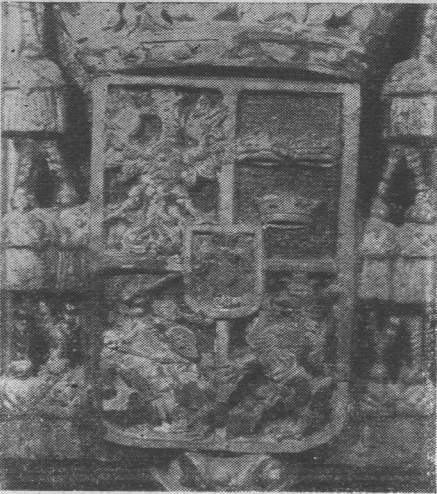
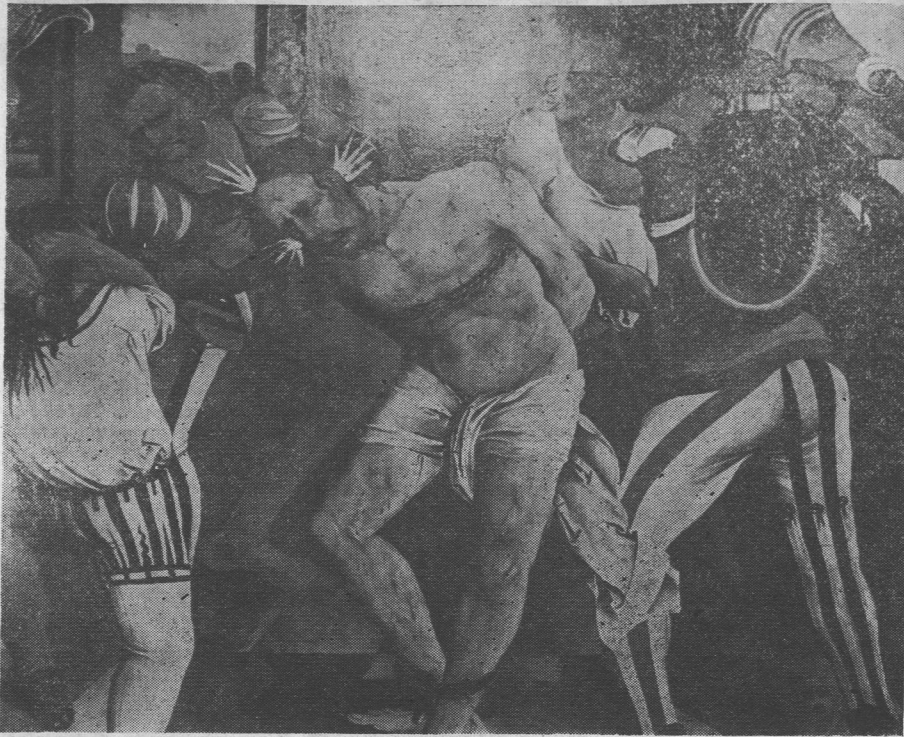
Okazało się, że wziął ze sobą nuty Toccaty Bacha. Aż mury katedry drżały od tej wspaniałej muzyki.

Ksiądz Sianko potem tłumaczył: — Nie mogłem zagrać z pełną siłą bo kościół był pusty, bałem się zbyt silnego rezonansu...

(JG)





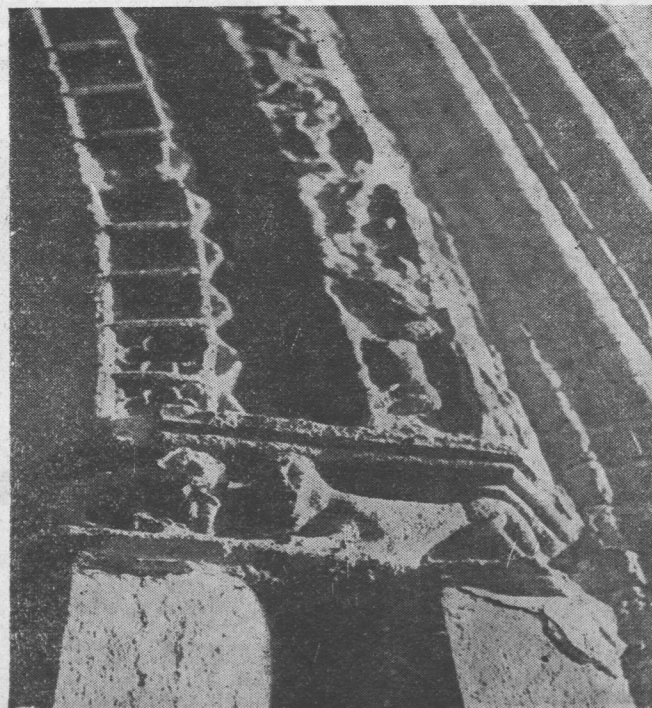


**T**OUT A FROMBORK doit être rapporté au tertre de la cathédrale. On se donne rendez-vous sur le tertre, on habite derrière le tertre, la route d'Elbląg passe à droite du tertre. A ses pieds passe le canal appelé copernicien, puisque il a été construit du temps (et paraît-il sur les plans) du grand astronome polonais qui fut longtemps chanoine du chapitre de Frombork, où il résida 31 ans, où il mourut en 1543 et où il fut enseveli dans la cathédrale, qui comptait alors à peine un peu plus de 150 ans.

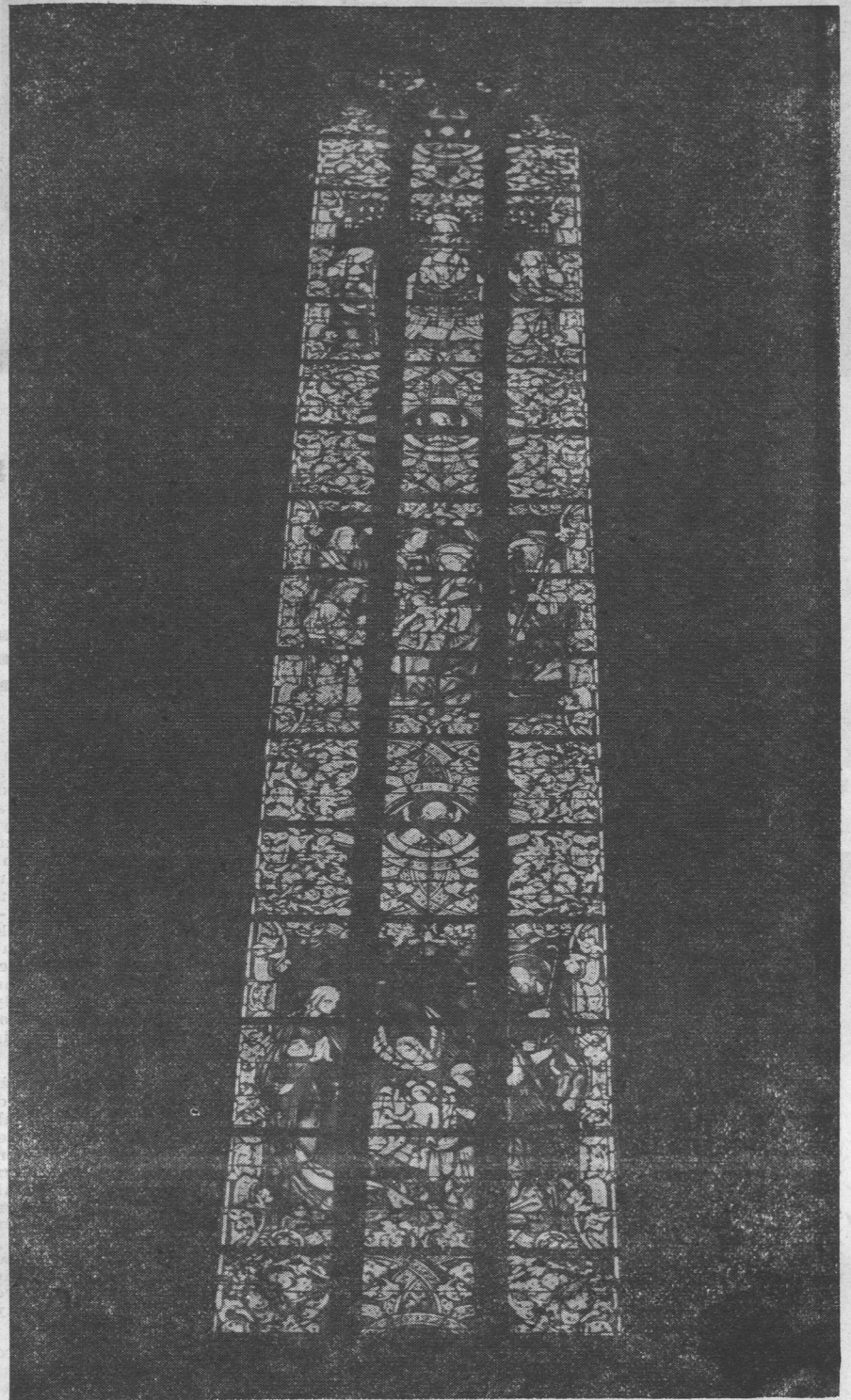
Frombork comme toute la Warmie tomba aux mains de la Prusse lors du premier partage de la Pologne, pour ne revenir à la mère patrie qu'en 1945. Mais dans la cathédrale plus de cent épitaphes d'évêques et de chanoines témoignent du passé polonais de cette terre.

La guerre laissa par miracle intact ce magnifique édifice gothique, mais les grandes orgues qui comptaient parmi les plus célèbres d'Europe, furent gravement endommagées. L'abbé Sianko qui s'est passionné pour leur reconstruction a dû tout apprendre pour mener cette oeuvre à bien. Jamais auparavant il n'avait vu de grandes orgues. Aujourd'hui les plus grands virtuoses et l'abbé lui-même donnent de nouveau des concerts dans la cathédrale. Et l'abbé a pu... réparer la grande horloge dont le cadran avait été transformé en véritable écumoire par 200 balles.

Wiele jest polskich tarcz herbowych w kościele katedralnym Fromborka. Na nagrobkach, w kaplicach, przy ufundowanych rzeźbach, ołtarzach. Nie brak w tych herbach piastowskich orłów. Dla interesujących się heraldyką herbowe tarcze są cennymi materiałami do studiów nad dziejami kościoła



Fragment portalu przy głównym wejściu do kościoła katedralnego. Widać na nim ślady zniszczeń od pocisków z ostatniej wojny. Całość zachowała się jednak szczęśliwie. Obok imponujące wnętrze katedry. Jej gotycką nawę wypełniają ołtarze, obrazy, ambona, stalle pochodzące na ogół z późniejszych okresów i reprezentujące zupełnie inne style



Zdjęcia: Władysław Kapusto



Projekt i realizacja wystawy w Maison des Jeunes et de la Culture jest zastugą polskiego zespołu folkloru „Syrena”. Na otwarciu wystawy przybyło wiele osobistości. Na zdjęciu z lewej: wicekonsul Biniak wśród członków



zastugą polskiego zespołu folkloru „Syrena”. Na otwarciu wystawy przybyło wiele osobistości. Na zdjęciu z lewej: wicekonsul Biniak wśród członków „Syreny”. Powyżej: bogata i ciekawa ekspozycja książek, płyt i prospektów

# PARYSKA „SYRENA” ZORGANIZOWAŁA WYSTAWĘ O POLSCE

**ZESPÓŁ TEN ZNAMY DOBRZE.** Występuje na przedstawieniach i uroczystościach polskich oraz francuskich, wielu ludzi poznaje dzięki niemu piękno polskiej sztuki ludowej. Zespół nazywa się „Syrena”, przypominając tym również Warszawę i Polskę.

Dużą zasługą „Syreny” jest to, że działa w Paryżu i w departamencie Sekwany. Dzięki temu w wielu manifestacjach o charakterze międzynarodowym zaznaczana była obecność i udział Polski oraz polsko-francuska przyjaźń.

Ostatnią bardzo udaną pracą zespołu było zorganizowanie wystawy fotograficznej o Polsce. Jedną z sal Maison des Jeunes et de la Culture w Paryżu-Charonne wypełniły zdjęcia miast polskich, zestawienia zniszczeń i obiektów odbudowanych, zdjęcia fabryk, portów, szkół i wyższych uczelni, zabytków historycznych, wreszcie ludzi — wybitnych pracowników wszystkich dziedzin życia polskiego.

Wystawa stanowiła skrót ilustrujący osiągnięcia i przebyta przez Polskę drogę od czasu zakończenia II wojny światowej. Nie pominięto w niej dziedziny kultury, nauki, literatury i sztuki, teatru i filmu. A jednocześnie, poprzez dobór zdjęć zabytków historycznych i matejkowską galerię królów polskich nawiązywano do minionych dziejów i obchodzonego obecnie Tysiąclecia.

Wystawa przeznaczona była nie tylko dla młodzieży. Zwiedziło ją bardzo wielu ludzi starszych, którzy z zainteresowaniem korzystali z tego źródła, by zaczerpnąć trochę wiedzy o Polsce. Co pewien czas rozlegał się nagrany na taśmie głos speakera, objaśniającego kolejno plansze wystawy.

Otwarcie wystawy w Maison des Jeunes et de la Culture Paris-Charonne odbyło się przy dźwiękach hymnów narodowych Polski i Francji, nagranych na tej samej taśmie. W imprezie zorganizowanej przez „Syrenę” uczestniczyli sekretarz Ambasady p. Eugeniusz Szadurski z małżonką, wicekonsul Stanisław Biniak oraz wiele osobistości francuskich: p. Thomaso — inspektor Jeunesse et Sports, pani Schwartzbart — członkini rady miejskiej Paryża, dyrektorzy Maison des Jeunes et de la Culture: pp. Jacques Peron i Allain Millet, przewodnicząca rady administracyjnej Domu pani Alberte i członkowie rady: pp. Gerson, Camus, Ducarné, Cazalot, Clément, Horis, Benichetti, Dessain, Pèrge i wielu innych.

Było także bardzo dużo młodzieży, która po zwiedzeniu wystawy szła do kontuaru z wyrobami polskiej sztuki ludowej, znaczków pocztowych, książek i płyt. Znalazł się w tej grupie i Jean-Claude Burg — przewodniczący Domu Młodzieży. Jest to młody pracownik E.D.F., którego znajomi zapoznali z zespołem „Syrena”. Jean-Claude polubił polski folklor i wstąpił do zespołu. Nie jest to zresztą jedyny wypadek zainteresowania się młodzieży francuskiej polskimi tańcami ludowymi. W „Syrenie” spotkać można więcej tancerzy-Francuzów.

Z zespołem związana jest ściśle rodzina państwa Schneidermanów. Najstarsza córka — p. Régine Schwaab, jest kierowniczką „Syreny”. Wraz z mężem i młodzieżą z zespołu urządziła całą wystawę. Druga z kolei siostra, Guilaïne — jest choreografem zespołu, a trzecia, Béatrice — pierwszą tancerką. Dominique i Stéphane — najmłod-



Było również coś i dla amatorów filatelistyki. Pytano o nowe polskie znaczki

si z rodzeństwa — również tańczą w „Syrenie”.

— Na próby przychodzi dużo młodzieży. „Syrena” budzi coraz większe zainteresowanie. Powiększamy skład zespołu tanecznego, a może nawet będziemy mogli założyć drugi zespół, dla początkujących — mówią zadowolone siostry.

Fakt, że „Syrena” ma swą siedzibę w Domu Młodzieży i Kultury — sprzyja jej rozwojowi. Młodzież bywająca w Domu dowiaduje się o istnieniu zespołu i zapoznaje się z jego pracą. A młodzieży tej jest sporo. Około 700 członków liczy już Dom Młodzieży. Zajęcia organizowane tu z zakresu sportu, sztuki i techniki — dzielą się na 20 działów. Polski zespół folklorystyczny został przez Dom przyjęty jako jeden z działów jego pracy.

Tegoroczny bilans występów „Syreny” jest pokaźny: Issy-les-Moulineaux,

Bagneux, Pantin, Levallois, Villeteuse, Argenteuil, Saint-Ouen, Saint-Denis, Gennevilliers, Montmorency, Châtenay, Montreuil. Zespół „Syrena” brał udział w świętach miast i miasteczek, przede wszystkim w okręgu paryskim, a czasami także i w dalszych okolicach. Wystąpił również kilka razy i w samym Paryżu.

\*

Po otwarciu wystawy w Domu Młodzieży i Kultury „Syrena” zaprezentowała jeszcze raz swe możliwości sceniczne. Tym razem już po raz ostatni przed wakacjami. Część członków zespołu wyjechała na szkolenie w zakresie tańca ludowego do Polski. Po wakacjach zobaczymy „Syrenę” znowu. W większym składzie, z nowym repertuarem tańców i pieśni, a jeśli zasilili się kasa zespołu, to może i w nowych kostiumach.

td.

W otwarciu wystawy wzięli udział liczni goście i tancerze „Syreny”, wśród nich pięcioro dzieci z jednej rodziny



**S**ON NOM est déjà bien connu non seulement dans la région parisienne mais dans bien des localités de France. Les jeunes gens de l'ensemble folklorique „SYRENA” ne se contentent pas de chanter et de danser et de nous rappeler ainsi (ou nous faire connaître) les traditions du vieux pays. Ils ont aussi pensé à organiser à Charonne, dans une salle de la Maison de la Culture, une exposition photographique retraçant le chemin accompli par la Pologne depuis 1945. Aucun domaine de la vie — de la science à l'art, de l'industrie à l'agriculture, de l'architecture du passé à celle du présent — n'avait été oublié. De nombreuses personnalités étaient présentes à l'inauguration (nous les citons dans le texte polonais).

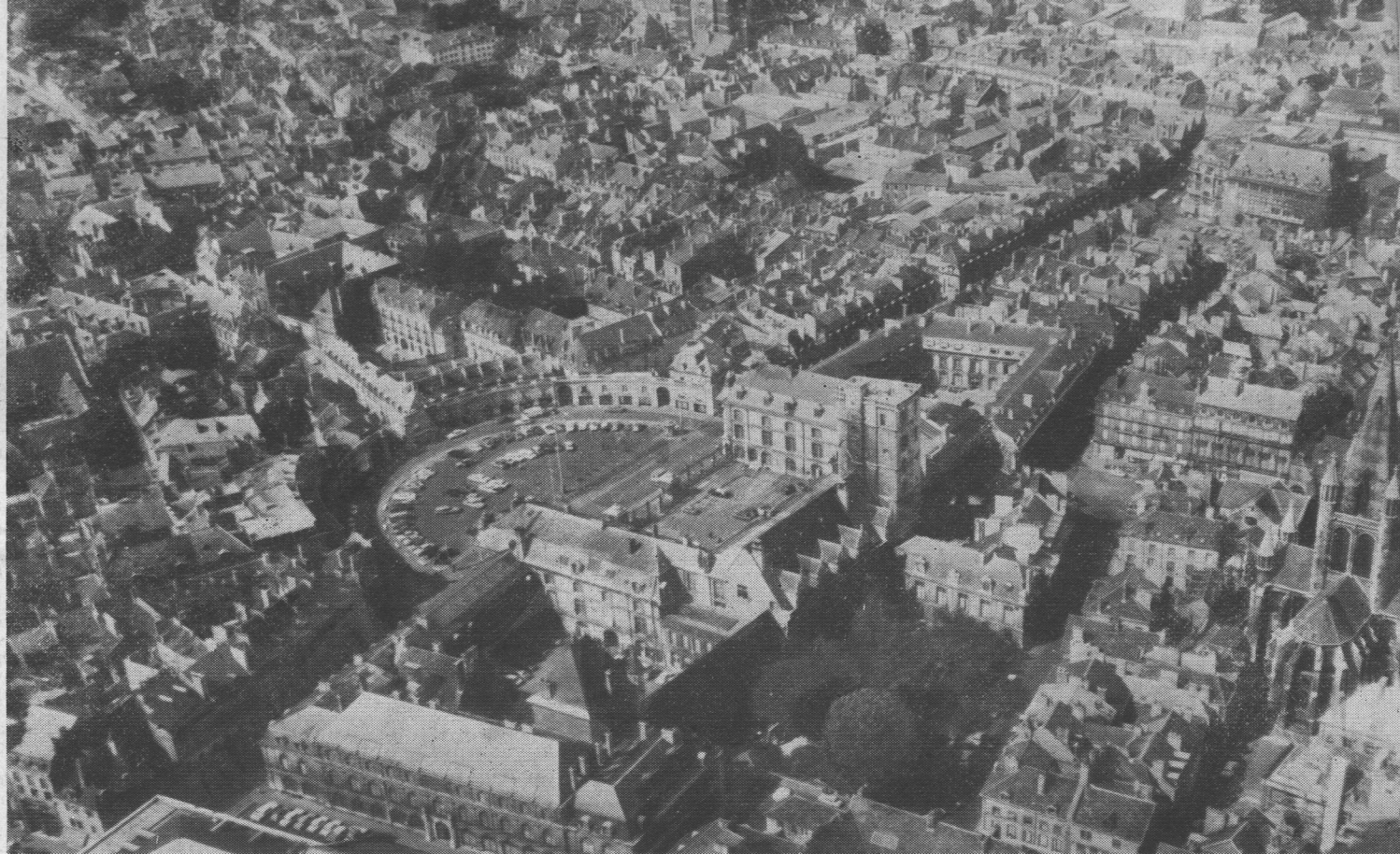
L'ensemble „Syrena” est pour beaucoup une affaire de famille pour les Schneiderman. Leur fille aînée — Mme Régine Schwaab dirige l'ensemble. Avec son mari, aidée de tous les membres, elle a organisé l'exposition. Sa sœur Guilaïne est le chorégraphe et Béatrice première danseuse. Les plus jeunes — Dominique et Stéphane dansent aussi font partie des danseurs. „Syrena” a trouvé appui dans la Maison des Jeunes où elle a son siège. Des jeunes Français en font maintenant partie, tels Jean-Claude Burg qui préside la Maison des Jeunes et s'est pris de passion pour le folklore polonais. Rien que cette année, „Syrena” — partout applaudie — a donné des spectacles à Issy-les-Moulineaux, Bagneux, Pantin, Levallois, Villeteuse, Argenteuil, Saint-Ouen, Saint-Denis, Gennevilliers, Montmorency, Châtenay, Montreuil... et la liste est loin d'être épuisée.

## Z WĘDRÓWEK PO KOLONIACH

W miejscu, w którym znajduje się miasto DIJON, mieszkali ludzie już od czasów prehistorycznych. Ale zarówno dzieje założenia miasta, jak i brzmienie pierwotnej jego nazwy „Divio” (pojawia się ona już w II w. i ma brzmienie celtyckie), otoczone jest tajemnicą, której badacze dotychczas nie zgłębili. Od w. XI jest Dijon stolicą Burgundii, która osiągnęła szczyt swej świetności za panowania książąt z rodziny Valois o sławnych imionach: Philippe le Hardi, Jean sans Peur, Philippe le Bon, Charles le Téméraire. Od 1477 Burgundia staje się znów prowincją królewską, a Dijon — już tylko stolicą prowincji.

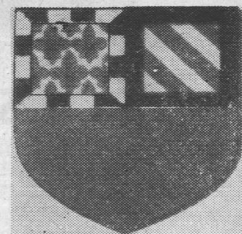
Bogata przeszłość miasta pozostawiła ślady w postaci przepięknych zabytków: pałaców, kościołów, bezcennych dzieł sztuki w muzeach. Wśród tych pamiątek historii znajdujemy w Dijon ciekawe polonica. Najstarszym z nich jest płyta grobowa Władysława Białego (zmarłego w 1389 r.) w katedrze Saint Bénigne. Wiek XVIII pozostawił portrety Marii Leszczyńskiej (pędzla Nattiera) i Stanisława Leszczyńskiego; znajdują się one w Musée de Dijon, w pałacu książąt burgundzkich. Nazwa ulicy, tablica pamiątkowa na gmachu szkoły i — pod miastem — zniszczony pomnik ku czci generała Józefa Hauke Bosaka przypominają o bohaterskiej walce tego polskiego garibaldczyka w obronie Dijon przed najazdem pruskim w latach 1870—71.

Ale jest i Polska żywa w Dijon. Składa się na nią liczne grono rodzin emigracyjnych i Francuzów — przyjaciół Polski tu zamieszkałych. Nimi właśnie interesowaliśmy się specjalnie przygotowując ten materiał.



Centrum miasta. Na pierwszym planie okazały pałac książąt burgundzkich. Foto: AIR-LABOR DARBOIS — DIJON

# DIJON



Jedną z pamiątek wiekowych związków Polski z Francją — portret Marii Leszczyńskiej pędzla Nattiera, należący do zbiorów „Musée de Dijon”

Poniżej: płytę grobową Władysława Białego w katedrze Saint-Bénigne pokazuje nam znany działacz miejscowej Polonii pan Rozenberg

## JESTEM POLAKIEM Z POCHO- DZENIA

**N**IE PO RAZ PIERWSZY składa „Tygodnik Polski” wizytę dziekanowi Assemblée Nationale — merowi Dijon ks. kanonikowi KIRROWI. Wizyt tych było już parę i zawsze reprezentanci naszego pisma spotykali się z serdecznym i miłym przyjęciem.

— Z Polską utrzymywała Francja zawsze stosunki przyjazne i bliskie — mówi ks. kanonik Kir. — Jeśli nie zawsze mogliśmy pomóc Polsce w obronie przed obcym najazdem, to dlatego, że sami byliśmy wówczas bezsilni. Polaków witamy tu zawsze bardzo chętnie, jak przyjaciół, i chcielibyśmy, aby się tutaj czuli tak jak u siebie. Są oni dokładnie na tych samych prawach co wszyscy mieszkańcy Dijon.

Wspomina ks. kanonik Kir swój pobyt w Krakowie, mieście związanym aktem jumelage'u z Dijon. Podróż ta powinna być, jego zdaniem, początkiem stałej i częstej wymiany pomiędzy obu miastami.

— Macie tu w Dijon stałego reprezentanta, który się tymi sprawami bardzo aktywnie zajmuje. Jest nim p. Rozenberg — mówi ksiądz-mer. —



Ks. kanonik Feliks Kir, dziekan Assemblée Nationale, mer Dijon

Dzięki niemu żaden Polak w Dijon nie bywa zapomniany.

Bardzo chętnie powraca ks. kanonik Kir do sprawy swego polskiego pochodzenia. I teraz również o tym przypomina. Pradziadek ks. Feliksa Kira (liczącego sobie obecnie 90 lat) był oficerem polskim; po upadku powstania listopadowego 1830-31 r. przyjechał do Francji i tutaj pozostał już na stałe. Nazywał się Kirski. Z czasem nazwisko zostało skrócone i otrzymało formę Kir.

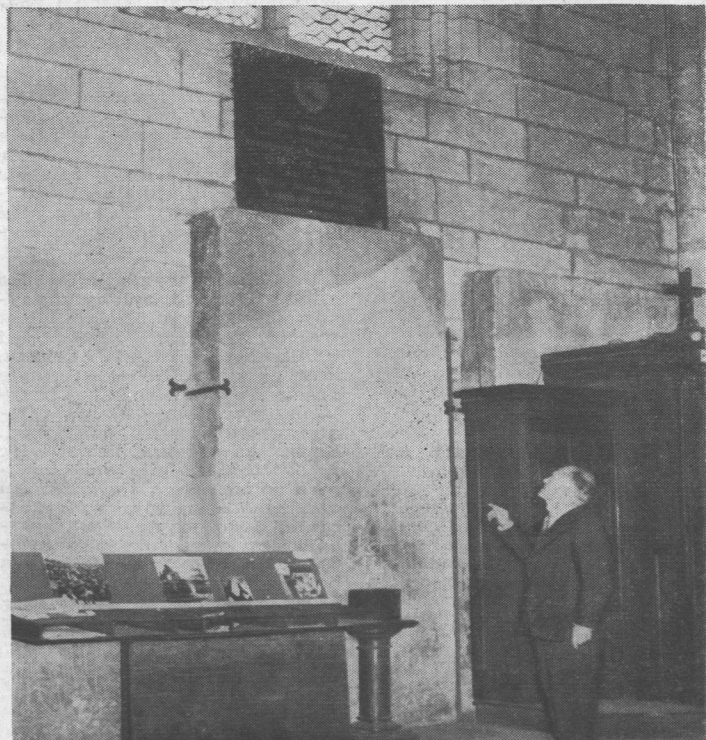
Ale nie najważniejsze jest

to dalekie polskie pochodzenie mera Dijon. Ważne jest to, że do spraw polskich odnosi się z wielkim sentymentem, pragnie, aby miasto, którego radzie przewodniczy od tylu lat, miało w sobie coś polskiego i aby utrzymywało bliski kontakt z Krakowem, troszczy się o opiekę nad pamiątkami polskimi w Dijon i często bierze udział w polskich uroczystościach.

A na pożegnanie mówi zawsze każdemu Polakowi:

— Vive la Pologne, Monsieur!

Energiczny mer-duchowny, gdy trzeba, potrafi dać sobie radę nawet z masą zablokowanych na ulicach miasta samochodów



Z WĘDRÓWEK  
PO KOLONIACH

## DIJON

## PRZYJACIEL w CIĘŻKICH SYTUACJACH



Mecenas Charles Siboni

JEDNYM z najbardziej znanych przyjaciół Polaków w Dijon i Burgundii jest mecenas **Charles Siboni**. Ileż spraw, niekiedy bardzo trudnych i skomplikowanych, przeszło przez jego ręce! W ilu ciężkich sytuacjach wymagających ręki doświadczonego prawnika korzystała Polonia z jego wiedzy i praktyki. Zawieranie umów, przeprowadzanie transakcji, aktów kupna i sprzedaży, procesy...

P. mecenas Siboni otacza tę swoją klientelę szczególną opieką, będąc od dawna wielkim przyjacielem Polski. Zna Kraj i wie, jakie są jego najważniejsze obecnie problemy i bolączki. Dlatego tak aktywnie działa w burgundzkim Komitecie Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Pomaga w organizowaniu i uczestniczy we wszystkich zebraniach, imprezach i manifestacjach Stowarzyszenia. Zdaniem mecenasa Siboni definitywne uznanie zachodnich rubieży Polski jest sprawą, która powinna w jak najkrótszym czasie być załatwiona. Leży to w interesie ogólnym i dlatego społeczeństwo francuskie musi interesować się tą sprawą.

## POLSKI BURGUNDZCYK w UNIFORMIE

PAN MIKOŁAJ TEREFENKO jest kierowcą banku BNCI (teraz już BNP) w Dijon od 10 lat. Ale we Francji mieszka już od 30 lat. Przyjechał na kontrakt jako robotnik rolny. W roku 1940 został zmobilizowany i bił się na Linii Maginota w Wogezach jako żołnierz kompanii łączności dywizji generała Duchy. Gdy Niemcy wzięli go do niewoli — uciekł wraz z dziesięcioma kolegami, z całą drużyną. Przyjechał do domu, ale walki nie zaprzestał. Po nawiązaniu kontaktu z Résistance zaczął pracować przy odbiorze zrzutów i w innych akcjach.

— Gdy gestapo uciekało w roku 1944, rozkręciliśmy szyny kolejowe — opowiada p. Terefenko. — Niestety, Niemcy złapali nas i wzięli na rozstrzelanie. Uratował nas w ostatniej chwili dowódca po-

ciągu. Ponieważ nie było rannych, nie chciał brać zakładników i robić egzekucji.

P. Terefenko pracował już w swym życiu w różnych za-



Mikołaj Terefenko

wodach. Losy emigranta skomplikowała jeszcze wojna. Dlatego też dba bardzo o to, aby synowie jego byli wykształceni. Wszystkich trzech pilnował, aby poznali język polski, a potem doglądał, żeby każdy zdobył jakiś dobry fach w życiu. No i dwaj starsi zdali na Certificat d'Aptitude Professionnelle — jeden jest elektrykiem, drugi hydraulikiem. Najmłodszy chodzi do liceum, w tym roku uzyskał promocję do czwartej klasy.

P. Terefenko interesuje się polskim życiem w Dijon. Spotkać go można często na imprezie artystycznej, na odczyty czy akademii rocznicowej. Czasami w twarzym uniformie banku BNCI, czasami w cywilu. Jest jednym z tych polskich Burgundczyków, którzy o Polsce nie zapominają.

## UŚMIECH FRANUSIA

OPRAWIONA fotografia generała Bosaka z odieczną dedykacją tej właśnie treści znajduje się w Dijon, w posiadaniu p. **Beniamina ROZENBERGA**. Właściciel jej dokonał w ciągu ostatnich lat ciekawych i cennych odkryć. Stwierdził, że nazwa **Rue Bossack** w Dijon powstała dla uczczenia polskiego generała — bohatera powstania styczniowego Józefa Hauke Bosaka, a następnie zbadał związki generała z miastem Dijon, ustalił miejsce jego śmierci w walce z Prusakami w roku 1871 pod Dijon, wystąpił z inicjatywą wmurowania tablicy ku czci generała (już dokonano) i odnowienia zapomnianego pomnika (ma być zrealizowane w 1967 r.). W dowód wdzięczności za to wnuczka bohatera przysłała mu z Polski tę właśnie fotografię.

Alle generał Bosak to tylko jeden z tematów, jakie p. Beniamin Rozenberg opracował. Interesują go polskie pamiętki w Burgundii w najszerzym zakresie. Artykuł źródłowy o doktorze Szokalskim, o grobie Władysława Białego w katedrze w Dijon, o portretach

Marii Leszczyńskiej (pędzła Nattiera) i Stanisława Leszczyńskiego (atelier tegoż malarza) w muzeum w Dijon itd., itd.

Nie zamyka się jednak wyłącznie w bibliotekach i archiwach. Od roku 1930, odkąd przyjechał z Polski, interesował się zawsze losem emigranta i pragnął mu pomagać. To oddanie dla ludzi, dobroć i uczynność stworzyły z pana Rozenberga postać lubianą. **Franus** — bo tak nazywa go większość ludzi w całej Burgundii, wygłaszał pogadanki o Polsce przed mikrofonem radia w Dijon, organizował występy artystów polskich, odczyty naukowców, przyjmował studentów przyjeżdżających na wymianę, brał udział w wystawach filatelistycznych i nie tylko wystawiał polskie znaczki, ale i prostował błędy w katalogach filatelistycznych, zwalczając ze szczególnym uporem niesławne pozostałości w rodzaju „Danzig” czy „Breslau”.

To chyba niemało, prawda? Ma rację ks. kanonik Kir mówiąc: **Polska ma w Dijon swego stałego reprezentanta.**



Doktor Alix Meyer

## W OBRONIE ODRY-NYSY

DOKTOR ALIX MEYER, lekarz naczelny Sécurité Sociale w Dijon, jest od dawna wielkim przyjacielem Polski. Jako członek rady miejskiej Dijon lansował ideę zawierania jumelage'ów z miastami innych krajów i popierał gorąco projekt zawarcia bliźniactwa Dijon — Kraków. Dr Meyer jest przewodniczącym burgundzkiego komitetu Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie i bardzo aktywnie w jego szeregach działa.

— Problem linii Odra-Nyssa jest problemem nie tylko polskim i francuskim, ale palącym problemem międzynarodowym — mówi dr Meyer. — Podawanie w wątpliwość istniejących granic, to przeciwdziałanie stabilizacji sytuacji międzynarodowej i pokojowi. Dlatego też dążąc do ostatecznego potwierdzenia zachodniej granicy Polski działamy nie tylko w imię starej przyjaźni, łączącej nas z narodem polskim, ale przy czyniamy się jednocześnie do wzmocnienia bezpieczeństwa w Europie.

Przed paroma laty p. dr Meyer odbył podróż po Polsce zwiedzając dokładnie miasta, zakłady przemysłowe,

zabytki historyczne na tych obszarach. Owocem tej podróży był cykl artykułów, zatytułowanych „Pologne 1961” i zamieszczonych w prasie francuskiej.

— Podczas tej podróży nie tylko utwierdziłem się w sądzie, że granica na Odrze i Nysie powinna pozostać, bo jest ona granicą istniejącą, ale również przekonałem się, że jest ona granicą historycznie słuszną, sprawiedliwą. Stwierdziłem również, jak wielkiego wysiłku dokonali Polacy w zakresie odbudowy Ziemi Odzyskanych.

Chevalier de la Légion d'Honneur, Chevalier des Palmes Académiques — dr Meyer posiada szereg wysokich odznaczeń francuskich. Za działalność w okresie II wojny światowej otrzymał również Croix de Guerre 1939—1944. W latach tych działał bardzo aktywnie we francuskim Ruchu Oporu. I dlatego głos tego zastużonego Résistant, który pamięta zawsze o francusko-polskim braterstwie broni, o wiernej przyjaźni obu krajów, która trwa niezmiennie, ma tak wielkie znaczenie i powszechne uznanie w Dijon, w Burgundii, w całej Francji.

## JESZCZE JEDEN KOMBATANT



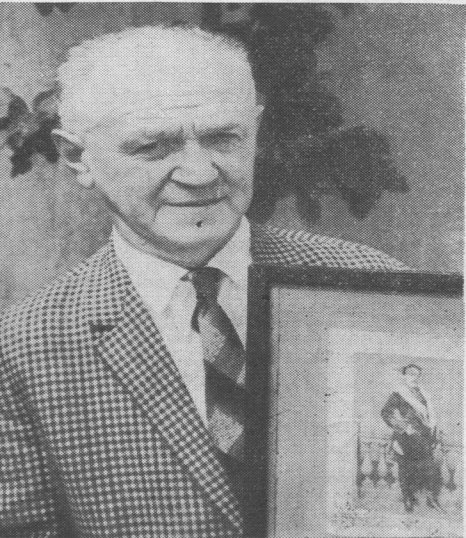
Kazimierz Klinke

mnie do I pułku piechoty II Dywizji. Znalazłem się pod dowództwem pułkownika Kopańskiego, który przed wojną był również moim dowódcą w 49 pułku piechoty w Kołomyi.

Jednostka, w której znalazł się p. Klinke, walczyła we wschodniej Francji w 1940 roku. Po załamaniu się frontu dostał się p. Kazimierz wraz z wieloma innymi żołnierzami do niewoli. Gdy wrócił po pięciu latach i zmobilizowany został w Dijon, osiedlił się tutaj na stałe i ożenił.

— Potem pracowałem przejściowo w Besançon, w Haverze, w Metz, ale wreszcie wróciłem do Dijon. Robotę znajdowałem w przemyśle drzewnym, w cegielni, w młeczarni. Teraz pracuję już czwarty rok w fabryce tłu-

szczywów. P. Klinke wygląda bardzo młodo. Trudno byłoby domyślić się, że ma 53 lata. Jest wesoły, pogodny, dowcipny i bardzo gościnny. W domku, którego dorobił się, są ciągle goście z Polski: rodzina, przyjaciele, znajomi. Sam również często jeździ do Polski. Teżni za rodziną, jeździ więc w odwiedziny, ale chce również zobaczyć co się w Kraju dzieje. Ma średnie wykształcenie, dużo czyta, jest człowiekiem o szerokich zainteresowaniach. Jest ciekawym reprezentantem emigracji, która zdobywając dobre warunki życia za granicą nie zapomina o starym Kraju.



Beniamin Rozenberg

Panu B. Rozenbergowi z Dijon, zastużonemu krzewicielowi czci i pamięci bohatera narodowego gen. Józefa Hauke Bosaka ofiaruje tę fotografię w dowód wdzięczności

Maria Beatrycza Moszczyńska wnuczka gen. Hauke Bosaka Kraków, w styczniu 1966

## „A LA BONNE HOTESSE”

**R**ESTAURACJA „A la bonne Hôtesse”, zwana również często „Chez Agnès”, należy do bardzo znanych i wysoko cenionych przez klientelę lokali gastronomicznych. Państwo WLAZŁOWIE, właściciele jej, są z pochodzenia Polakami.

Pani Agnieszka, której imię skojarzone zostało z nazwą restauracji, przyjechała do Francji w 1926 roku. Pracowała przez pewien czas w departamencie Haute-Marne, u handlarza bydła, z czasem przeniosła się do Dijon i wreszcie 1 lipca 1934 roku założyła restaurację.

W czasie wojny bywali tu oficerowie i żołnierze francuskiej i polskiej armii, znajdujący pomoc i opiekę. Niektórzy przekradali się stąd w stronę Montceau-les-Mines i dalej, za linię demarkacyjną, inni kierowali się do Alzacji. Trafiali się czasami i Anglicy. Pani Agnieszka dawała im jeść, czasami chowała przed Niemcami u siebie w domu.

Wiadomości o tym dotarły do okupanta i w maju 1941 p. Agnieszka została wywieziona do obozu koncentracyjnego.

Wojenne dzieje p. Władysława WLAZŁO są również urozmaicone. W roku 1939 wstąpił do wojska w Coëtquidan, do szkoły podoficerskiej. III dywizja, do której został skierowany, nie była jeszcze skompletowana, gdy Niemcy wiosną 1940 roku uderzyli na Francję. P. Wlazło znalazł się na froncie w okolicach Basançon, w departamencie Doubs. Tam dostał się do niewoli i pięć lat życia spędził w Stalagu

XVII b. w Krems, 30 kilometrów od Wiednia.

Gdy Amerykanie wyzwolili go z niewoli, wrócił do Dijon. Trafiła się praca w mleczarńi. Przyjął ją. Był wyczerpany i słaby.

— Nie ja jeden — wspomina. — *Iluz ludzi głodnych i biednych przechodziło wówczas przez Dijon! Pomagałem im, dawałem im jeść i pić, gdy mogłem. Przez dwa lata ludzie wędrowali we wszystkich kierunkach, szukając swoich albo oglądając się za pracą i nowym domem.*

W 1948 roku pani Agnieszka i pan Władysław spotkali się i pobrali. Odtąd razem prowadzą restaurację, nie uskarżając się nigdy na brak klienteli. Bywają tu urzędnicy z pobliskich banków i innych instytucji, ludzie wolnych zawodów. Bywa tu również i polska klientela, a od czasu do czasu urządzane są w „Chez Agnès” polskie bankiety. Ładny lokal, niedawno odnowiony i świetnie utrzymany, doskonała obsługa i bardzo smaczna kuchnia — z tego słynie lokal pp. Wlazłów.



Z wizytą u państwa Agnieszki i Władysława Wlazło

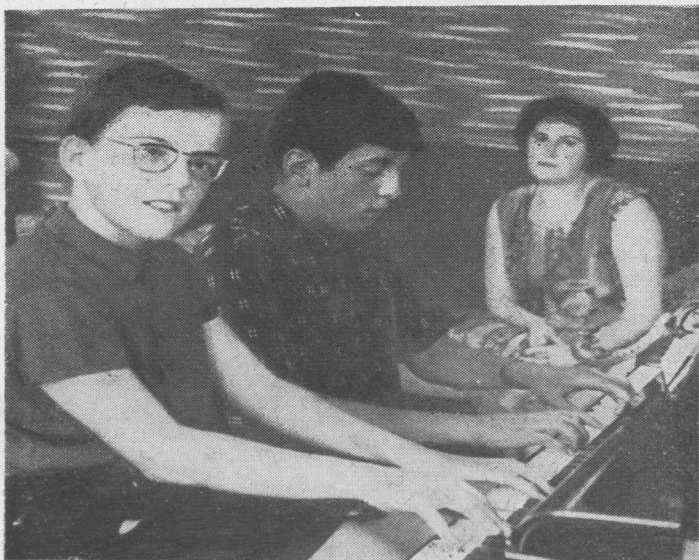


## MAZURKI CHOPINA

**W**YDAJE SIĘ, że obaj bracia są do siebie zupełnie niepodobni. Ani fizycznie, ani z charakteru. Dwunastoletni Patrick jest melancholijnym blondynem, który wyżywa się w nauce. Chodzi do liceum, uczy się bardzo dobrze i chce koniecznie zdobyć wykształcenie. Jean-Bernard, który ma 15 lat, rzucił szkołę, aby pracować z ojcem. Jest w tej chwili malarzem — praktykantem.

Gdy zdobędzie pełne kwalifikacje, będzie mógł pomagać ojcu w prowadzeniu przedsiębiorstwa.

**P. Bronisław GADACZ**, który przyjechał do Francji tuż przed wojną, przeszedł jak większość młodych Polaków kolejne etapy: mobilizacja w 1939 roku, Coëtquidan, front we wschodniej Francji, rozbiście, niewola niemiecka. W czasie walk w rejonie Belfortu został ranny.



— Przez całą noc leżałem na polu, koło Vesoul. Nie było nikogo, aby mi opatrzył rany i ukrył przed Niemcami. Na drugi dzień znaleźli mnie. Zabrali do szpitala, a stamtąd prosto do Niemiec. W niewoli byłem najpierw koło Monachium, potem w Stargardzie (Szczecińskim), na Pomorzu.

Po powrocie z niewoli p. Gadacz zainstalował się w Dijon i tutaj poznał swą obecną żonę. W 1949 roku był ślub. Przez szereg lat pracował w różnych przedsiębiorstwach budowlanych, wresz-



Państwo Wenccy

**A**OTO DWOJE EMERYTÓW, którzy należą na pewno do najstarszych polskich mieszkańców Dijon. Pan Fryderyk WENCKI przyjechał tu w 1928 roku, jego małżonka — pani Agata — w 1930.

Od sześciu lat mieszkają we własnym domku. Znajduje się on przy Chemin des Presles, w ogródku, wśród innych małych domków otoczonych zielenią i kwiatami. Wydawać mogłoby się, że jesteśmy na wsi, daleko od Dijon. A jednak osiedle to należy do miasta. Buduje się tu dużo i na pewno niedługo

## ZDOBYWAĆ KWALIFIKACJE

**N**IE MOŻNA, będąc w Dijon, nie spotkać się również z przedstawicielami młodego pokolenia. Wiele młodzieży polskiego pochodzenia pracuje lub uczy się w miejscowych szkołach. Na ogół zna ona język polski i sprawami polskimi żywo się interesuje.

**Christian JAKUBIANIEC** ma w tej chwili 20 lat. Od paru lat pracuje w dziedzinie elektroniki, w zakładzie napraw. Ale ambicją jego jest zdobycie wyższych kwalifikacji zawodowych.

— Jestem bardzo zadowolony z mego zawodu — mówi Christian z uśmiechem. — Praca ta podoba mi się, ale chciałbym umieć więcej. Nie jest łatwo pracować i do-

kształcać się jednocześnie, ale ja muszę dopiąć swego. Popracuję porządnie parę lat i w końcu zdobędę brevet d'électronique. Trzeba wytrwać!

Christian jest pod tym względem typowym przedstawicielem dużej grupy młodzieży polonijnej. W bardzo wielu rodzinach emigrantów spotkać się można z takim samym wytrwałym uporem w dążeniu do wytkniętego celu. Młodzież ta widzi doskonale na przykładzie swych rodziców, jak trudna jest droga życia robotnika bez kwalifikacji zawodowych, zwłaszcza dzisiaj, w drugiej połowie XX wieku. I dlatego z taką konsekwencją dąży do zdobycia dyplomów.

— W 1959 roku powstał w Dijon polski zespół folklorystyczny. Nazwany został „Warszawa” — opowiada Christian. — Należałem do tego zespołu od początku jego istnienia. Orkiestra składała się z trzech muzyków, ja byłem pierwszym akordeonistą. Moja siostra Jeanine — była pierwszą tancerką. Zespół nasz rozwijał się pomysłnie. Doszedł w końcu do liczby 25 tancerzy i w wielu występach, konkursach zdobywał nagrody. Bardzo lubiłem te występy! Byłem szczęśliwy i dumny z każdego sukcesu „Warszawy”.

Ale teraz Christian nie ma na to czasu. Pracuje, uczy się, realizuje swe ważne plany życiowe.

— Na nasze miejsca przyszli nowi, młodszy od nas — mówi z powagą człowieka już dojrzałego.

Christian Jakubianiec



cie założył własne: tynkowanie, malowanie wnętrz, szklenie itd.

Jean-Bernard uczy się tych robót u ojca. Lubi tę pracę. Ale gdy nadchodzi pora obiadu, siada na motorower i pierwszy pędzi do domu, nie czekając na ojca, który wraca samochodem. A w domu woła od razu Patricka, aby siadł z nim do pianina. Grają najchętniej na cztery ręce. Patrick jest bardziej zaawansowany i ostatnio zaczął nawet grać mazurki Chopina.

Niedługo wakacje. Pani Janina Gadaczowa pakuje już walizki. Cała rodzina jedzie na miesiąc do Ustki.



# PARYSKI SPACER



**W** CIAGU trzech tygodni co wieczór tańczyło i śpiewało „Mazowsze” w paryskiej „Alhambrze”. Co wieczór zaczynała chwytającą za serca Polaków pieśnią „Piękna nasza Polska cała”... I trzykrotnie nieraz powtarzało w ciągu jednego wieczoru pełnego życia i temperamentu krakowiaka. „Mazowsze” zawojowało paryską publiczność, a nadsekwańscy widzowie zawojowali „Mazowsze”. — Tak serdecznie i miło przyjmowano co wieczór nasze występy... mówili dziewczęta i chłopcy z zespołu.

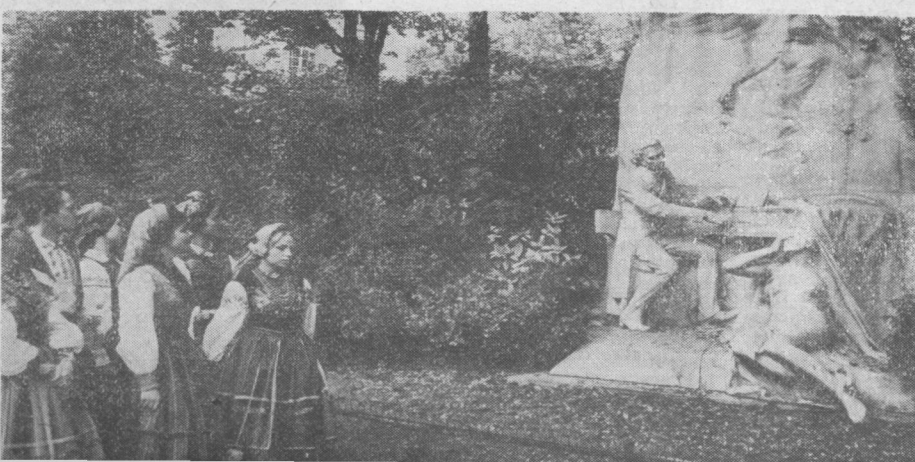
Ale te wzajemne uczucia nie były jedynie sprawą codziennego spektaklu w stołecznym music-hallu. Paryż roztaczał codziennie swe uroki przed „Mazowszanami”, a oni swą młodością i czarem zdobywali paryską ulicę. Nie wiele bowiem odpoczywali w ciągu dnia, bo jak tu nie zwiedzać stolicy świata. Przecież trzeba było powędrować na szczyt wieży Eiffla, spojrzeć na panoramę roztaczającą się u stóp Sacré Coeur, przemierzyć uliczki Dzielnicy Łacińskiej i Montmartre, podziwiać skarby zgromadzone w Luwrze, odwiedzić wszystkie zakątki Paryża związane z Polską, obejrzeć cudowną architekturę Notre-Dame i Sainte-Chapelle, Łuk Triumfalny i Palais de Chaillot, Operę i Place Vendôme...

Nawet padający czasem deszcz nie gasił zapału i humorów. Na przekór kapryśnej pogodzie roześmiane „Mazowszanki” i weseli „Mazowszanie” w bajecznie kolorowych strojach — by wiadomo było kto stolicę zwiedza — przemierzali ulice, ciekawili się każdym pomnikiem, zatrzymywali się przed wystawami (to już głównie dziewczęta), radowali się coraz to nowymi odkryciami. Wesoło było im i wesoło było przechodniom, których wzrok przyciągał barwny korowód niezwykłych turystów...

(uka)



„MAZOWSZU” towarzyszył Władysław SŁAWNY



# MAZOWSZA

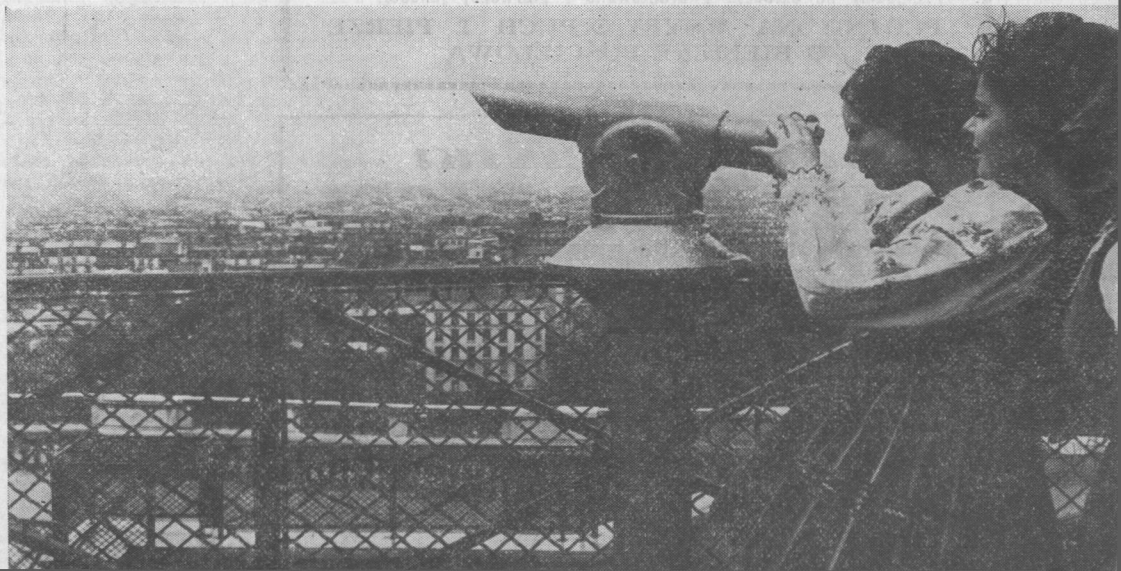
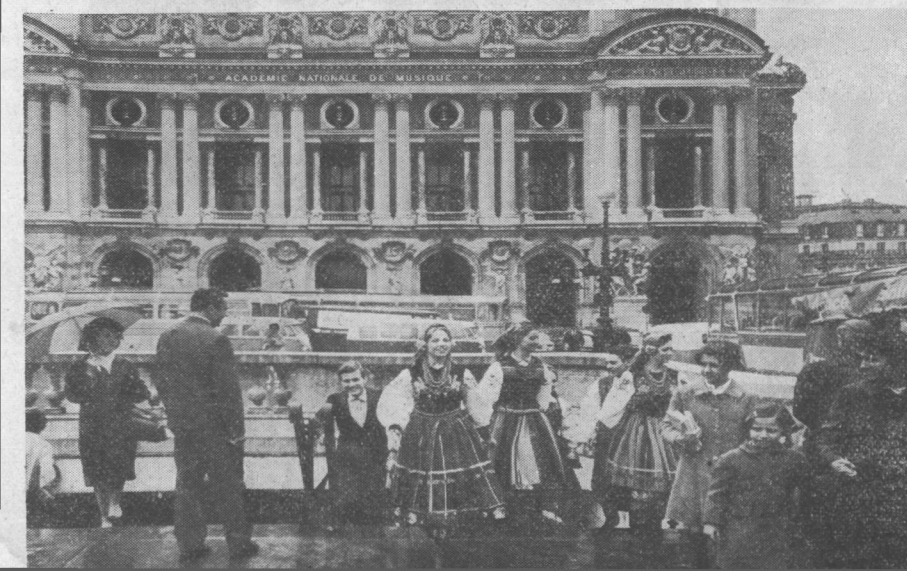
**T**ROIS SEMAINES durant, chaque soir „Mazowsze” a chanté et dansé à l'Alhambra. Chaque soir ou presque, les bravos forçaient à bisser et trisser l'endiablante „cracovienne”. „Mazowsze” a conquis le public parisien et les spectateurs de la capitale ont conquis les filles et les garçons de l'ensemble polonais.

Ce n'était pas d'ailleurs uniquement le résultat des spectacles quotidiens mais aussi du contact pris directement avec la capitale. Les jeunes artistes ne prenaient pas de repos. On les a vu au sommet de la tour Eiffel et aux pieds du Sacré Coeur, au Quartier Latin et à Montmartre, au Musée du Louvre et à Notre-Dame, à la Sainte-

Chapelle et devant l'Arc de Triomphe, à l'Opéra et au Panthéon. Les jeunes filles n'ont évidemment pas omis la rue Saint-Honoré et les grands magasins.

Tous ont ensemble découvert les sites de Paris se rattachant à la Pologne — du monument à Mickiewicz près de la place de l'Alma au cimetière du Père Lachaise, de la Bibliothèque Polonaise à la maison qu'habita Chopin place Vendôme...

Même la pluie ne pouvait dissiper leur bonne humeur. Et leur cortège, si jeune et si chatoyant de couleurs, attirait les regards et rendait le sourire aux passants.



**Eksport****Import****POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY****WARTA**

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Téf. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

**poleca:**

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

**WARTA — GWARANCJA  
SOLIDNOŚĆ**Magazyny otwarte  
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel**ODZIEŻ | GEORGES PAUL****ZAWSZE****NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK****ZAWSZE****NAJNIŻSZE CENY**

5, rue du Quesnoy, 5

**VALENCIENNES****St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS  
MAUBEUGE — LE QUESNOY****ELLE et LUI****DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04**ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH  
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE  
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ  
I DZIECIECZEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN  
I PENSJONOWANYCHPosiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:  
PŁÓTNO NA WSYPY ○ PUCH I PIERZE  
○ BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ**RADIOODBIORNIKI  
TELEWIZORY**♦ Lodówki, maszyny do prania  
i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦**LENG — PICARD ET C-je**16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Druhna opowiada bajkę i gdy utraci słowo „pomidor” trzeba klasnąć

# WAKACJE DLA TRZECH MILIONÓW

**W** TYM ROKU WŁADZE OŚWIATOWE w Polsce zapewniły miejsca na czasach letnich dla 1.300.000 chłopców i dziewcząt. Do dyspozycji dzieci i młodzieży oddano aż cztery tysiące różnych obiektów kolonijnych w najpiękniejszych okolicach Kraju: nad morzem, w górach, nad jeziorami i nad rzekami. Najwięcej kolonii zorganizowano w rejonach turystycznych województw: wrocławskiego, krakowskiego, gdańskiego, koszalińskiego, warszawskiego i szczecińskiego. Dziećmi na koloniach opiekuje się ponad 75 tysięcy wychowawców, głównie nauczycieli, a o zdrowie dzieci i młodzieży troszczy się 10 tysięcy lekarzy i higienistów.

Nie dla wszystkich jednak dzieci wystarczyło miejsc na koloniach i obozach. Około milion siedemset tysięcy dzieci i młodzieży spędza wakacje na półkoloniach oraz na czasach organizowanych w osiedlach podmiejskich. Tego rodzaju wypoczynek wakacyjny organizują dla dzieci rady zakładowe przedsiębiorstw i fabryk, w których pracują ojcowie lub matki. Na akcję kolonijną Centralna Rada Związków Zawodowych przeznaczyła w tym roku pięć milionów złotych. Dzieciom i młodzieży oddano do dyspozycji rowery, łódki, rozmaity sprzęt sportowy.

Dziećmi w ogródkach jordanowskich, parkach i na półkoloniach opiekuje się Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Również inne organizacje społeczne i młodzieżowe, działające pod patronatem terenowych Komitetów Frontu Jedności Narodu, zorganizowały wiele nowych i ciekawych form wakacyjnego wypoczynku dla najmłodszych.

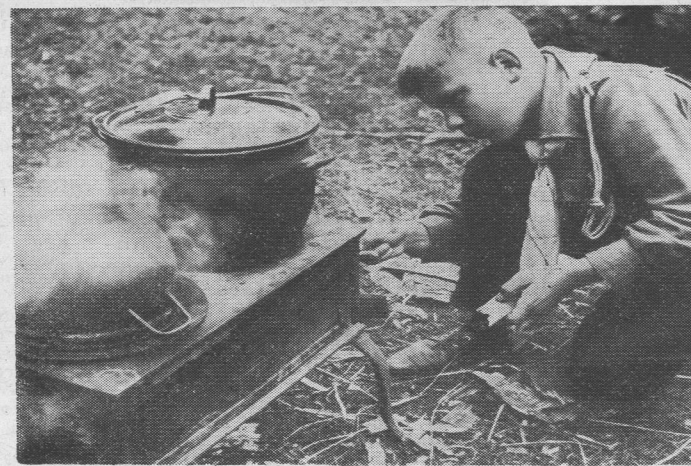
*Dzieci w Pułtusku zorganizowały ruchomą bibliotekę dla swoich rówieśników. Gdy deszcz przeszkadza bawić się na powietrzu — czytają*







Zastęp „Czarne stopy” ćwiczy strzelanie do celu, a dyżurny przygotowuje ogień pod rożen



Nie ma to jak zupa ugotowana przez takiego kucharza; chociaż przydymiona, ale smakuje



Uwaga! Uwaga! Za chwilę start w wyścigu dookoła polany. Radośnie upływa tutaj czas

**W NAJPIĘKNIEJSZYCH** rejonach Kraju, w górach, nad morzem, na Mazurach wokół harcerskich namiotów płoną ogniska. W tegorocznej akcji letniej bierze udział 200 tysięcy harcerzy i harcerek, a w akcji tzw. nieobozowego lata organizowanego przez harcerzy dla młodzieży miast i wsi bierze udział milion dzieci i młodzieży.

Program tegorocznego harcerskiego lata przebiega pod hasłami obchodów ostatniego roku Tysiąclecia Państwa Polskiego. Kontynuowana jest akcja „Wieź”, której programowym założeniem jest kontakt z zakładami pracy. Na program pod kryptonimem „Wiedza” składają się wycieczki, spotkania z ciekawymi ludźmi, z byłymi żołnierzami i partyzantami, poznawanie okolicy i regionu, na terenie którego znajduje się biwak czy obóz. Młodzież harcerska ubiega się o nowe sprawności, takie jak: „**Bolkowy Woj**”, „**Wszedobyłski**”, „**Słowianin**” i inne. Głównym celem jest zapoznanie harcerzy i uczniów z tradycjami walki o wolność, z historycznymi prawami Polski do Ziemi Zachodnich i Północnych, z dorobkiem polskiej nauki i kultury, z dorobkiem gospodarczym Polski Ludowej. Rzecz jasna, że na obozach i na innych harcerskich imprezach



Polskie lasy obfitują w grzyby. Oto jakie znajduje się olbrzymy

nie brakuje gier, zabaw i zawodów sportowych.

Podobnie jak w latach ubiegłych poszczególne chorągwie Związku Harcerstwa Polskiego prowadzą akcję letnią na swoim terenie. **Białostocka chorągiew** zorganizowała akcję „**EGO**” na terenie powiatów Elk, Goldap i Olecko. Młodzież poznaje historię, tradycje i dzień dzisiejszy tego regionu. **Bydgoska chorągiew** organizuje obozy wędrownie, wycieczki i rajdy szlakiem Mikołaja Kopernika.

Harcerze z chorągwi **koszalińskiej**, w ramach akcji „**KANO**”, pomagają w pracach społecznych na terenie województwa, zorganizują harcerskie muzeum regionalne, w którym znajdują się pa-

miątki historyczne odnalezione przez harcerzy.

W Gdańsku obozy harcerskie zgrupowane są w Kościerzynie. Tu na obozach obok wypoczynku, rozrywki i sportu młodzież uczestniczy w akcji pod hasłem „**Gospodarze**”. W jej ramach młodzież harcerska w miarę swoich możliwości weźmie udział w pracach mających na celu aktywizację terenu. **Chorągiew Ziemi Lubuskiej** (Zielonogórskie) organizuje akcję „**Głogów**”. W czasie jej trwania uczestnicy obozu i nieobozowego lata zapoznają się z historią regionu i walką o jego przynależność do Polski. Młodzież uczestniczy w wielu obozach wędrownych organizowanych pod hasłem „**Idziemy szlakiem polskości Ziemi Lubuskiej**”.

Wszystkie obozy i biwaki biorą udział we współzawodnictwie o znak jakości. Komisja oceniająca zwracać będzie szczególną uwagę na **warunki sanitarne oraz zabezpieczenie pobytu młodzieży na obozach, wyposażenie ich w urządzenia i sprzęt, poziom organizacji życia, program obozu i jego realizację**. Kwatera Główna ZHP zwracała szczególną uwagę na lokalizację obozów i zdrowie uczestników.

W Zielonce starsi chłopcy s'construowali tódź ze starego samolotowego zbiornika na benzynę





pp dowodzony przez kpt. „Nurta” (Eugeniusza Kaszyńskiego) zdobył brawurowym nocnym atakiem baterię dział przeciwlotniczych i wybił ich załogę. Nieco później oddziały 2 pp AK odniosły sukces w walce pod Fanisławicami. Na początku września „Nurt” i „Szary” rozbili w Radoszycach karną ekspedycję niemiecką. Zginął wówczas były szef gestapo w Lublinie „hauptsturmführer” Klöse, a ranny został dowódca policji i SS na „dystrykt” radomski „oberführer” Boettcher. Warto podkreślić, że walki toczone z kieleckimi jednostkami AK, zarówno podczas odsieczy, jak i po jej zakończeniu znalazły swoje odbicie nawet w komunikatach Oberkommando der Wehrmacht (OKW).

Prawie równocześnie z załamaniem się odsieczy dla Warszawy, podjętej przez Kielecki Korpus AK, nastąpiło niepowodzenie prób przyścia z pomocą powstaniu dokonywanych ofiarnie przez inne zgrupowania Armii Krajowej. W nocy z 21 na 22 sierpnia załamało się wśród bardzo dużych strat natarcie na rejon Dworca Gdańskiego, podjęte z Żoliborza przez oddziały AK sformowane na terenie południowo-zachodnich obwodów okręgu warszawskiego (dowódca mjr „Okoń” — Alfons Kotowski).

Zgrupowanie to skądinąd odniosło sporo sukcesów w walkach partyzantskich na terenie Puszczy Kampinoskiej, gdzie stacjonowało, a także blokowało skutecznie szosę Modlin — Warszawa. W walkach zgrupowania „Okonia” odznaczyli się szczególnie „cichociemni”, porucznicy „Lawa” i „Góra - Dolina”. Nie przyniosły też większej pomocy powstaniu działania podjęte w dniach 1—19 sierpnia przez stacjonujące w Lasach Kabackich zgrupowanie oddziałów AK płk „Grzymały” (Mieczysława Sokołowskiego), które ofiarnie nacierano na Sadybę i Mokotów.

#### Bohaterstwo śląskich harcerzy

Bohaterstwem epizodem, pozbawionym, niestety, realnej wartości militarnej, była próba przebiecia się do Warszawy, podjęta w nocy z 17 na 18 sierpnia w okolicy Raszyna, przez grupę harcerzy, którzy przybyli tam aż z Górnego Śląska.

Na początku września ruszył na pomoc powstaniu warszawskiemu batalion Kedywu Okręgu Krakowskiego AK pod dowództwem mjr „Skaty”



Oddziały leśne partyzantów podjęły heroiczną choć bezskuteczną próbę odsieczy dla walczącej Warszawy

(Jana Panczakiewicza), liczący czterystu świetnie uzbrojonych żołnierzy. Stoczywszy kilka pomyślnych potyczek batalion mjr „Skaty” przedostał się na teren Kielecczyzny. 11 września hitlerowcy zaatakowali go w lasach pod Złotym Potokiem i po krwawej bitwie zmusili do odwrotu w Krakowie. Była to ostatnia próba przyścia z pomocą powstaniu warszawskiemu ze strony oddziałów AK. Kilka drobnych operacji na rzecz powstania wykonały po wschodniej stronie Wisły oddziały 8 Dywizji Piechoty AK.



Choć odsiecz dla Warszawy realizowana z wielkim rozmachem i ofiarnością przez cztery okręgi AK nie przy-

niosła powstaniu skutecznej pomocy, stała się jednak wspaniałym dowodem jedności całego kraju z walczącą stolicą. Odsiecz i stoczone podczas niej walki sprawiły też wiele kłopotów OKW, utrudniły mu organizowanie obrony na linii Wisły.

W pamięci mieszkańców Kielecczyzny i Krakowskiego, południowo-zachodniej części województwa warszawskiego, Ziemi Piotrkowskiej i Radomszczańskiej dni odsieczy dla powstania pozostały na zawsze dniami wielkiego patriotycznego zrywu, wyjścia armii podziemnej z lasów na drogi, szosy i gościńce. Nawet na dalekim, wcielonym do Rzeszy i okrutnie germanizowanym Pomorzu patrolne dywersyjne Tajnej Organizacji Wojsko-

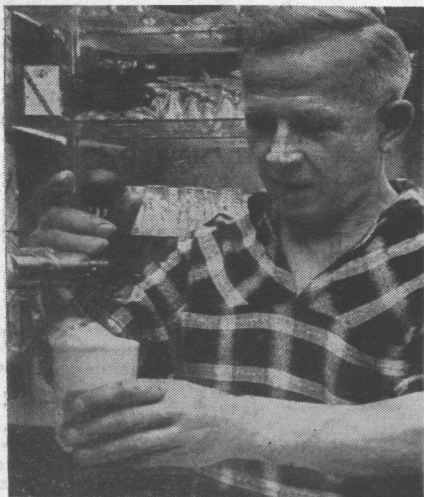
wej „Gryf Pomorski” wzmogły działalność bojową, atakując jadące do Warszawy nieprzyjacielskie transporty z oddziałami Wehrmachtu i SS. Pośrednią, ale bardzo skuteczną pomocą dla Warszawy niósł bojowy wysiłek kieleckich brygad AL płk Moczara, przecinających śmiało uderzeniami linie komunikacyjne korpusu von dem Bacha i 9 armii Wehrmachtu. Odznaczyła się tu szczególnie III brygada AL im. gen. Bema, atakująca magistralę kolejową Katowice — Warszawa.

Odsiecz dla powstania, związany z nią wysiłek i walki, to jedna z najpiękniejszych, lecz mało jeszcze spopularyzowanych kart z dziejów wojny wyzwoleniczej narodu polskiego.

Wojciech SULEWSKI

## ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

W rubryce „Żołnierskie wspomnienia emigrantów” zamieszczamy wypowiedzi i relacje wszystkich, którzy pragną opowiedzieć za naszym pośrednictwem swoje przeżycia z lat 1939—1945. Na życzenie wysyłamy reporterów dla spisania ustnych relacji b. żołnierzy i kombatantów. Zamieszczamy także pamiętkowe zdjęcia z lat wojny z albumów naszych rozmówców.



U pana Albina Kozłowskiego usłyszeć można niejedno ciekawe wspomnienie z życia emigracji

## ORKIESTRA WOJSKOWA

W OKRESIE gdy tworzone polską armię w Coëtquidan wyłoniła się potrzeba uformowania orkiestry wojskowej. Ponieważ w Liber-court, w Pas-de-Calais, istniał dobry, 40-osobowy zespół muzyczny, polski konsul przyjechał tu z propozycją, aby orkiestra w całości przyjechała do Coëtquidanu i zaciągnęła się do wojska. Prezesem orkiestry był wówczas p. Albin KOZŁOWSKI, mieszkający nadal w Liber-court i prowadzący tu „kafajkę” pod firmą „Chez Albin”.

— Zgodziliśmy się wszyscy — opowiada p. Kozłowski — i stanęliśmy przed komisją poborową w Carvin. Potem przewieziono nas do koszar do Rennes i do Coëtquidan. Nosiliśmy mundury francuskie z polskimi ornamentami na czapkach. Wszyscy członkowie orkiestry przechodzili przeszkolenie sanitarne. W początkach maja 1940 roku przeniesiono nas z Coëtquidan do Arras, a wreszcie pod Toul. Tutaj zostaliśmy zaatakowani przez Niemców i wówczas przerzucono nas na linię Maginota, potem do Luneville, gdzie zostaliśmy poroziączeni. Dyrygent orkiestry st. sierżant Gorzkowski wrócił z grupą ludzi do Coëtquidan, a nas przydzielono jako sanitariuszy, w grupkach po dwunastu, do różnych batalionów I pułku grenadierów.

Pan Kozłowski pamięta z tego okresu wielu ludzi. Jana Wicikowskiego, górnika z Liber-court, który był dyrygentem orkiestry do czasu wojny i który zmarł po powrocie z niewoli niemieckiej. St. sierżanta Gorzkowskiego, który był doskonałym zawodowym dyrygentem orkiestry wojskowej. Z muzyków, którzy wyróżniali się, wspomina Józefa Pieprza (bas), który po wojnie pojechał do Polski, Leona Janusz-



Orkiestra polska z Liber-court pod koniec roku 1939 stała się orkiestrą formowanej przez gen. Sikorskiego Armii Polskiej we Francji

ka (bas) — już nie żyje, Janka Karmickiego (klarnet i baryton), który również nie żyje, Lorenca Tomczaka i trzech braci Sternadłów: Pawła, Józefa i Franka.

— W czasie działań wojennych zginęło kilku sanitariuszy. Zazwyczaj sierżant z Polski prowadził nas i wołał co pewien czas: „Ranny tu!” Wówczas sanitariusz podbiegał i udzielał rannemu pomocy. Często pod kulami nieprzyjaciela.

Wiadomość o zawieszeniu broni stała p. Kozłowskiego jako szofera ambulansu. Były nadzieje, że zdoła wraz z innymi uciec przed Niemcami i uniknąć niewoli. Nie udało się. Był w niewoli i mimo zrujnowanego zdrowia nie mógł przez długi czas się z niej wyrwać. Dopiero w 1942 roku umiejętne zabiegi i pomoc lekarza-Polaka sprawiły, że zwolniono go do domu. Ważył

wtedy 52 kg i siał się na nogach. Leczone go potem w Paryżu, w Val de Grace i w innych szpitalach, ale do dawnej formy już nigdy nie wrócił.

Długo można by wspominać z p. Kozłowskim epopeję wojenną orkiestry, której członkowie byli jednocześnie sanitariuszami. Był w pełnym ogniu walk pod Saint-Dié. Gnany przez Niemców maszerował przez kilka dni do niewoli niemieckiej. Wykradał wówczas jedzenie, dla siebie i dla kolegów z niemieckich ciężarówek. Pamięta oficera-Niemca, który salutował przed oddziałem polskich żołnierzy-jeńców mówiąc, że gdyby takich było więcej, wojna przybrałaby zupełnie inny przebieg. No i wspomina porucznika Grabowskiego z Bydgoszczy, lekarza, któremu zawdzięcza ostatecznie swój powrót do domu w 1942 roku.





Z wychodźczej niedoli

# Strajk oszustów

**P**IERWSZA WOJNA ŚWIATOWA przerwała emigracyjny pęd z Europy do krajów zamorskich. Również na starym kontynencie linie frontowe uniemożliwiały podróżowanie za pracą zarobkową. Po wojnie główny odbiorca europejskiej siły roboczej, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, wprowadziły znaczne ograniczenia dla cudzoziemców szukających u nich pracy. W dalszym jednak ciągu duże zapotrzebowanie na wychodźczą siłę roboczą wykazywały kraje Ameryki Południowej. Z państw europejskich potrzebowały jej Francja, Belgia, Niemcy i Dania, w bardzo licznych wypadkach chodziło jednak o zatrudnienie jedynie sezonowe. Dynamikę ruchów emigracyjnych poważnie hamowały kryzysy ekonomiczne. Skutki przerwy w produkcji przemysłowej i jej obniżanie uderzały w pierwszym rzędzie w robotnika emigracyjnego.

Można by przypuszczać, że długoletnie doświadczenie z okresu przedwojennego oraz tendencje do właściwego ujęcia organizacyjnego każdego większego przedsięwzięcia, jakie przyniósł wiek XX, obejmie również wychodźstwo, że emigracja będzie czymś bardziej sprawnym niż dawniej i że zniknie przede wszystkim z emigracyjnego rynku agent, ów pośrednik, żerujący na wychodźcy, sprzedawca ludzi, wysysający z nich bez litości ostatni nieraz grosz.

Do czasów pierwszej wojny światowej agent był w wielu krajach czynnikiem kształtującym politykę emigracyjną. Tak było i w Polsce rozdartej zaborami. Tak np. w latach 1891—1892 i 1895—1896 agenci wywołali we wsiach polskich wszystkich trzech zaborów tzw. „gorączkę brazylijską”, masowe wychodźstwo do Brazylii ze wsi. *Agent i jego pomocnik, subagent, byli w tych latach w sprawach emigracji — jak stwierdził jeden z badaczy — „siłą większą niż prasa i nawet większą niż ambona”.*

W okresie międzywojennym powstało wprawdzie wiele instytucji i towarzystw zajmujących się problemami emigracyjnymi, zainteresowały się nimi również i rządy europejskie, ale agent ostał się na placu i przez długie lata nie było nań sposobu. Dyktował cenę za dostarczonego przez siebie emigranta, ciągnął zyski od spółek osadniczych w krajach zamorskich, procenty od towarzystw żeglugowych i emigracyjnych, a także łupił bezpośrednio emigranta. W jednej z gazet z 1930 roku znajdujemy nawet takie stwierdzenie: „Przed wojną agent był pionkiem, którego bezceremonialnie wyrzucano się za drzwi, gdy tylko stawał się nieznośny lub niewygodny, a teraz w Polsce niepodległej dzięki wyższemu zarobkom stanowisko agenta niepomniernie wzrosło”.

Zarobki agentów wzrosły w latach międzywojennych siedmiokrotnie w stosunku do okresu przed pierwszej wojny. Do roku 1914 otrzymywał taki pośrednik od towarzystwa żeglugowego 5 dolarów za emigranta, pod koniec lat dwudziestych zapłata ta wzrosła do 35 dolarów. Agent, dostarczając linii okrętowej zaledwie jednego wychodźcę miesięcznie, miał zapewnioną egzystencję na cały ten okres, a przy dwóch emigrantach — egzystencję bardzo dostatnią. Kwota 70 dolarów, jaką brał za dwóch ludzi, równała się 370 złotemu. Linie okrętowe wypłacające mu pieniądze doliczały je do ceny biletu podróży przez ocean, co oczywiście obciążało emigranta.

W pewnej chwili towarzystwa żeglugowe doszły do przekonania, że zarobki agentów są za wysokie, że dzieje się to kosztem przewoźników morskich, choć praktycznie za wszystko płacił ostatecznie wychodźca. Niejednokrotnie latami całymi odrabiał on koszty pośrednictwa i drogi na emigrację, w dodatku z odpowiednimi procentami.

W 1929 roku linie okrętowe porozumiały się wzajemnie, zwołały konferencję swych przedstawicieli, na któ-

rej podjęto szereg uchwał solidarnego działania. Jedną z nich postanawiała, iż żadna z firm nie będzie agentom płacić za emigranta więcej niż 5 dolarów.

Do roku 1914 taka uchwała przesądzała z miejsca sprawę i każdy agent przyjąłby ją jako pewne ustalenie porządkowe, natomiast powzięta w 1929 roku wywołała ostry sprzeciw agentów.

Najbardziej wymowny wyraz przybrał ten sprzeciw w byłym województwie łódzkim w Polsce. Otóż agenci emigracyjni, rekrutujący się ze zwyczajnych oszustów, zgromadzili się 10 stycznia 1929 r. w Łucku „na swój pierwszy — jak ogłosili — w dziejach polskiego wychodźstwa zjazd agentów emigracyjnych”. I na tym zjeździe ogłosili 6-tygodniowy strajk agentów emigracyjnych jako protest przeciw obniżeniu przez towarzystwa żeglugowe stawek przypadających im z tytułu pośrednictwa.

**P**ODJĘCIE PRZEZ AGENTÓW walki ze zorganizowanymi potężnymi liniami okrętowymi dowiodło znacznej ich siły. Po pierwszych dwóch tygodniach strajku zanotowano zmniejszoną frekwencję na trasach atlantyckich. „Od zwycięstwa jednej czy drugiej strony — pisała któraś z gazet polskich broniąca interesu wychodźców — *wyzysk się nie zmniejszy ani ceny biletów nie zostaną obniżone*”. I tak się rzeczywiście stało. Obie strony doszły do porozumienia, obie bowiem były zainteresowane w jak najbardziej masowym ruchu wychodźczym. Każda częściowo ustąpiła i interes szedł dalej. Emigrant płacił.

W byłych województwach wschodnich międzywojennej Polski agenci raz po raz rozpuszczali plotki o intratnych okazjach do emigracyjnych wyjazdów.

Bezpośrednio po wspomnianym strajku na Wołyniu uporczywie kolportowali wiadomość o przygotowywanym wyjeździe 50 tysięcy rodzin do Peru. Ostrzegali, że kto się za późno zgłosi, ten nie pojedzie. Przy zapisywaniu kandydatów na listę pobierali zadatek od 3 do 10 dolarów. Niebawem rozeszła się wiadomość, że Polsko-Amerykański Syndykat Kolonizacyjny, właściciel terenów osadniczych w Peru, ma do rozdzielenia dla emigrantów milion hektarów.

Na Pińszczyźnie agenci zapowiadali, by kandydaci reflektujący na objęcie wartościowych gospodarstw przygotowali na kaucję po 500 do 600 dolarów. Chłopi, doświadczeni już różnymi oszustwami pośredników emigracyjnych, wysłali delegata do Warszawy, by sprawdził, ile w tym wszystkim prawdy. W Warszawie okazało się, że Polskie Towarzystwo Emigracyjne, działające na rzecz sprowadzenia ruchu wychodźczego na jakieś bardziej zdrowe tory i chroniące emigrantów przed agentami, rzeczywiście prowadzi z rządem Peru pewne pertraktacje. Ale chodziło o osiedlenie tytułem próby za ledwie 200 do 300 rodzin i to w ciągu trzech lat, z tym, że w pierwszym roku najwyżej 50 rodzin. Plany Towarzystwa Emigracyjnego, dalekie jeszcze od sfinalizowania, zostały z miejsca wyzyskane przez agentów. Pozostawali oni w bezpośrednich kontaktach z liniami okrętowymi, a te z kolei przekazywały wychodźców spółkom eksploatacyjnym w krajach Ameryki Łacińskiej. Bardzo często emigranci uwierywszy agentom łądowni w zupełnie innych krajach niż im obiecano. Był to najwzajemniejszy handel ludźmi, emigrant nie miał zupełnie ochrony prawnej, gdy wpadał w sidła międzynarodowej zmywy agentów emigracyjnych, płacił latami ciężki haracz. Największych oszustów dokonywali oni na ludności wiejskiej słowiańskich krajów Europy środkowej, przy czym obywatel polski stanowił dla nich specjalnie pożądanym interesem.

(k)

1 września br. ukaże się nowa piękna seria znaczków polskich „KWIATY OGRODOWE”, składająca się z dziewięciu sztuk.

Na znaczkach poszczególnych wartości umieszczono: 10 gr — **chryzantema** (*Chrysanthemum*), nakład 8 mln szt.; 20 gr — **poinsetia** (*Euphorbia pulcherrima*), nakład 8 mln szt.; 30 gr — **centuria** (*Centaurea moschata*), nakład 6 mln szt.; 40 gr — **róża** (*Rosa*), nakład 7,5 mln szt.; 60 gr — **cynia** (*Zinnia elegans*), 6 mln szt.; 90 gr — **nasturecja** (*Tropaeolum*), 2,5 mln szt.; 5.60 zł — **dalia** (*Dahlia*), 1,3 mln szt.; 6.50 zł — **stonecznik** (*Helianthus*), nakład 1,2 mln szt.; 7.10 zł — **magnolia** (*Magnolia*) nakład 1,2 mln szt.

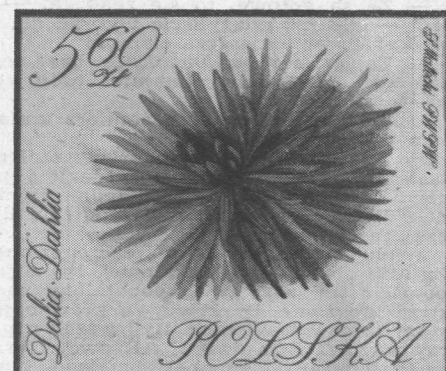
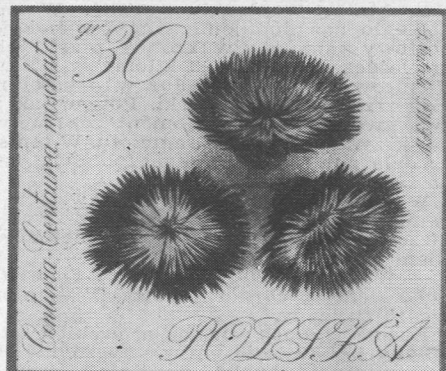
Znaczki drukowane będą wielobarwną rotograviurą, na papierze kredowym. Format znaczków: 40,5 x 40,5 mm. Projektantem znaczków jest artysta-grafik Stefan Matecki.

em.



## KĄCIK FILATELISTY

### Kwiaty ogrodowe



Wszystkie nowości filatelistyczne z Polski są do nabycia w:  
Les philatélistes peuvent se procurer  
les nouvelles émissions de timbres polonais à:  
„La Boutique Polonaise“ 23, rue Drouot, Paris 9<sup>e</sup>

ZAPROSZENIE  
NA SIERPNIOWE  
MISTERIA  
DO WISŁY

# URODA BESKIDZKIEJ GÓRALSZCZYZNY



Starsze i młode przedstawicielki beskidzkiej góralszczyzny są mistrzyniami misternych koronek i pięknych haftów, znanych w wielu krajach świata

JUŻ OD DWÓCH LAT odbywają się w miejscowości turystyczno-wypoczynkowej Wiśle na Śląsku Cieszyńskim uroczystości Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Przez siedem dni trwają misteria ludowe: popisy najlepszych zespołów regionalnych nie tylko z góralskiego regionu wiślańsko-istebniańskiego, ale z całego obszaru beskidzkiego, głównie z trzech powiatów położonych w rejonie Podbeskidzia: cieszyńskiego, bielsko-bialskiego i żywieckiego. Na to doroczne, wielkie święto beskidzkiej góralszczyzny zjeżdżają także zespoły zagraniczne. W ubiegłym roku Wisła gościła śpiewaków i tancerzy z Włoch i Czechosłowacji, w tym roku wystąpi poza zespołem jabłonkowskim z czeskiej strony Beskidów również zespół huculski z ZSRR.

W dniach od 14 do 21 sierpnia uczestnicy Tygodnia Kultury Beskidzkiej będą mogli do woli napatrzeć się bogactwu folkloru beskidzkiego, gdyż poza występami zespołów przewidziano również prezentację licznych talentów beskidzkich: bajarzy, gawędziarzy, śpiewaków i grajków na różnych instrumentach. Nie braknie również wiślańskiej estrady muzyków najprzedniejszego gatunku z Janem Kawulukiem na czele, którego sława zawędrowała aż za ocean. Mieszkaniec sąsiadującej z Wisłą Istebnej posiadał tajemnicę gry na wszystkich instrumentach góralskich od piszczałek wielkopostnych począwszy, a również dar opowiadania w gwarze, której czystość i świeżość jest zadziwiająca. Kawulok jest także konstruktorem i wykonawcą różnych instrumentów beskidzkich.

Bogaty będzie program Tygodnia Kultury Beskidzkiej, tej kultury, która w stroju, narzędziach i obyczajach, a także w melodyce i pieśniarstwie jakże wiele zachowała cech południowych, co znajdowało potwierdzenie np. podczas pobytu Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” w Algierii. Fachowcy od folkloru arabskiego orzekli wtedy, że słynny pas z cieszyńskiego stroju kobiecego, jaki miały na sobie śpiewaczki polskie, przypomina wyroby arabskie. Jak wielkie jest przywiązanie do treści folklorystycznych i obyczajowych u ludu Podbeskidzia, skoro elementy stroju, występujące w świecie arabskim, a przeniesione tu w rejon Beskidów z południa przez dsetkami lat, zachowały swe charakterystyczne cechy.

Tydzień Kultury Beskidzkiej ma nadto przypomnieć, że na tworzywo kulturalne regionu beskidzkiego składały

się wpływy niemal całej Europy. Tu przez Bramę Morawską, stanowiącą wrota Europy, otwarte na oścież dla wędrowców z południa na północ, wiały nie tylko wiatry. Przechodzili tędy liczni kupcy z towarami, udając się nad Bałtyk po słynny jantar czyli bursztyn. Te wędrowki pozostawiały trwałe ślady w treściach kulturowych regionu beskidzkiego. Tu mieszały się wpływy wschodu z zachodu. Wszak na ziemi cieszyńskiej i bielskiej nie brak też potomków przybyszów z Francji, których przynęcała tu służba u bogatej szlachty lub też prześladowania.

Słynne są rody Pońców, Pelarów, Molinów i wielu innych potomków Francuzów, osiadłych przed wiekami na gościnnej ziemi śląskiej. Z tych rodów wywodzili się ludzie wielce często zasłużeni w różnych dziedzinach polskiego życia społecznego i narodowego.

TRUDNO BYŁOBY ZNALEZĆ zakątek w całej Europie o barwniejszej przeszłości kulturalnej, na którą złożyło się tak wiele różnorodnych elementów. Przez pryzmat tych właśnie specyficznych treści patrząc będą przybysze z całego Kraju, a także i z obcych państw, na pokaz niesfałszowanej urody beskidzkiej góralszczyzny. Silne wpływy współczesnej cywilizacji zmieniają wprawdzie charakter tej urody, coraz bardziej zwyczajne miejskie przenikają na beskidzkie „gronie”. Ale w tym, co zachowało się przed tą napierającą falą nowego lub co w układnym porządku rzeczy związało się ze współczesnym nurtem, jest przecież nieprzebrane piękno, które urzeka prostotą i wdziękiem. Ież to niespotykanych wątków melodycznych znajdujemy właśnie w Beskidach.

Jedna tylko Anna Czyż z Wisły-Malinka nagrała z pamięci na taśmę magnetofonową ponad 500 oryginalnych pieśni ludowych. A takich jest więcej w całym obszarze beskidzkim. Rzadko się jednak o tych ludziach pisze; nie lubią zresztą sławy i rozgłosu. Zrosnięci ze swoją góralskością, tu wśród beskidzkiego lasu czują się najlepiej. Przechowują tradycyjne obyczaje, używają nawet swego starodawnego stroju, ale już jedynie na wyjątkowe okazje.

Na wiślańskich imprezach zaprezentują się w swoich oryginalnych strojach nie tylko wiślanie, istebniacy, górale z Żywiecczyny i regionu bielskiego. Zjadą tu także „dolanie”, miesz-

kańcy cieszyńskich wsi i przysiółków, by zademonstrować strój, który według opinii dyrektora Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, Stanisława Hadyny, uchodzi na rynku światowym za najbardziej ludowy. Jest też najwyższej ceny, o czym przekonał się on wędrując z tymże zespołem po wielu krajach świata.

Jaką wartość ma Tydzień Kultury Beskidzkiej? Wzbogaca praktycznie wiedzę o regionie, jest atrakcją wysokiego gatunku, ożywia miejscowy folklor. Ale czy tylko to? Ponieważ przygotowania do Tygodnia trwają prawie cały rok, mobilizują setki ludzi podejmujących wspaniałą, twórczy trud szlachetnego współzawodnictwa. Dokonuje się ponadto proces zespalańca poszczególnych regionów beskidzkich w radosnej pasji kultywowania tradycyjnej kultury ludowej.

\*

W czasie trwania sierpniowych uroczystości beskidzkich znajdują również okazję naukowcy i badacze, by pogłębić swą wiedzę z zakresu poszczególnych dziedzin folklorystyki i historii ludowości beskidzkiego obszaru. Wystawiają swe prace fotograficy urody Beskidu Śląskiego, a także malarze, rzeźbiarze, twórcy oryginalnych, pełnych finezji pamiątek, jak np. Franciszek Głuzka z Wisły czy Paweł Bocek z Istebnej, których misterne wyroby, pełne zaskakujących, oryginalnych ujęć, nie odbiegających jednak od tradycyjnych form, zachwycają ludzi obcych krajów.

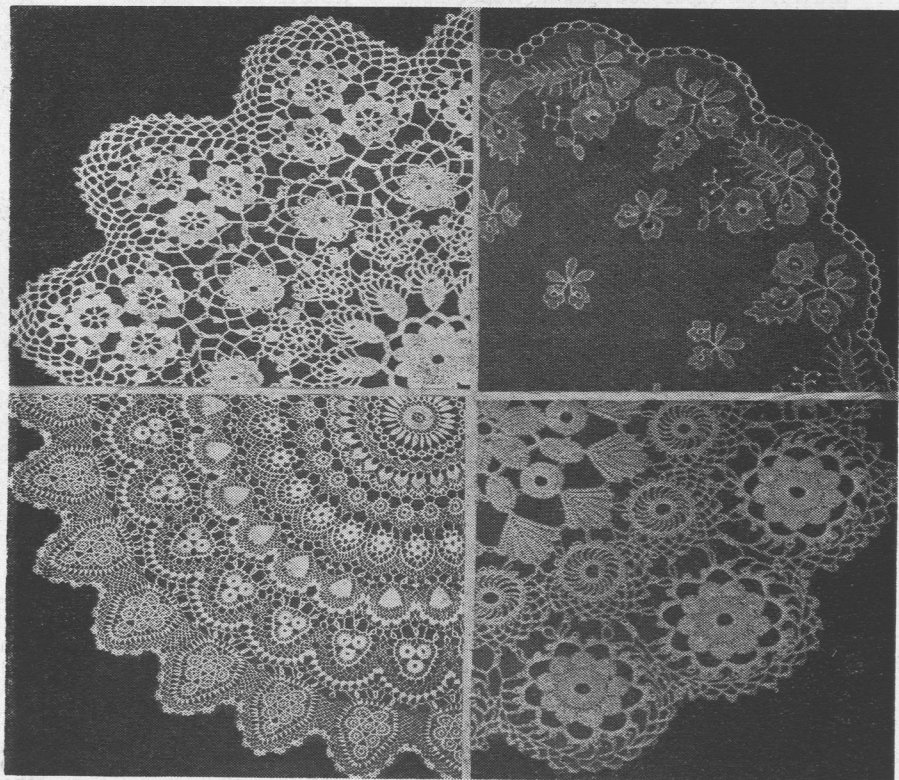
Co roku zjeżdża do Wisły na misteria beskidzkie sporo cudzoziemców, a tak-



Oto słynny „Cobimbus”, istebniański góral, Michał Wawrzec, który pierwszy wyruszył „na wandry” do „Hameryki”. Szarpany tęsknotą powrócił po wielu latach w swe ojczyste strony

że Polaków z różnych krajów europejskich i pozaeuropejskich. Intencją organizatorów tej wielkiej imprezy jest, aby było ich z roku na rok coraz więcej. Zapraszają oni również gości z Francji i Belgii. Przyjeżdżajcie w Beskidy! Powitamy Was po staropolsku — chlebem i solą. I gorącym sercem.

Władysław OSZELDA



W Koniakowie koło Istebnej prawie każda góralka umie robić koronki. W wolnych chwilach szydełkują koronki i haftują na tiulu prawdziwe arcydzieła. Góralki wslawiły się także tzw. koronkami klockowymi. Tę trudną sztukę przekazuje się w Beskidach z pokolenia na pokolenie. Piękne, prawda?











Na tle nowohuckiego krajobrazu przemysłowego archeolodzy prowadzą prace wykopaliskowe

## SZLAKIEM TYSIĄCLECIA

# PRASTARE TRADYCJE POLSKIEJ CERAMIKI

Nowa Huta pod Krakowem, o której pisaliśmy wielokrotnie, kojarzy się naszym Czytelnikom z obrazem nowoczesnego osiedla mieszkaniowego i potężnego kombinatu metalurgicznego. Natomiast mało kto wie, że była ona niegdyś także wielkim centrum garncarstwa na ziemiach polskich. Potwierdziły to prace wykopaliskowe prowadzone przez pracowników oddziału krakowskiego Muzeum Archeologicznego w Nowej Hucie.

Nowohuckie badania archeologiczne pozwoliły na ujawnienie wielu interesujących faktów z życia prasłowiańskich mieszkańców tych ziem. Odkrycia te wykazały, że na terenie dzisiejszej Nowej Huty i pobliskich okolic przed 6,5 tysiącami lat, w okresie najstarszego osadnictwa neolitycznego, wypalano już naczynia ceramiczne. Od rytch na nich wzorów okres ten został nazwany okresem kultury ceramiki wstęgowej rytej.

Jedna po drugiej przez wieki nakładały się nowe warstwy kulturowe, a region ten wciąż specjalizował się w produkcji ceramicznej. Przed dwoma tysiącami lat był już jednym z największych w Europie ośrodków garncarstwa. Wskazują na to ostatnie odkrycia zarówno w samej Nowej Hucie, jak i jej okolicach.

W Kościelnikach, Cle i Mogile (wsiach, na których po-

wstało miasto Nowa Huta) odkopano aż 51 pieców garncarskich z tzw. okresu lateńskiego i wpływów rzymskich. W Igołomii natomiast odkryto 47 pieców z I wieku naszej ery. Pierwsze badania na terenie tej wsi — rozpoczęte jeszcze w roku 1948 — doprowadziły do odnalezienia śladów kilku osad garncarskich z IV wieku.

W odkopanych piecach znaleziono szereg zachowanych naczyń glinianych i wiele odłamków wypalanej tam ceramiki. Ceramikę tę, ze względu na jej barwę, nazwano „siwą”. Taką ceramikę wypalali nadwiślańscy Wenedzi, od połowy VI stulecia zwani już Słowianami.

Imponująca ilość pieców do wypalania naczyń glinianych (odnaleziona w ostatnim okresie) i inne wykopaliska, będące efektem żmudnych poszukiwań krakowskich archeologów, świadczą nie tylko o tym, że na obszarze dzisiejszej Nowej Huty i jej zaplecza produkcja ceramiczna była już u zarania życia plemiennego Słowiańszczyzny bardzo rozpowszechniona. Jednocześnie dowodzi, iż lansowana przez niektórych zachodnich historyków teza o rzekomo „germańskim” pochodzeniu polskiego garncarstwa jest bezpodstawna i fałszywa.

Ostatnie wykopaliska archeologiczne w Nowej Hucie

stały się jeszcze jednym przyczynkiem do lepszego poznania prahistorii naszego Kraju.

(TK — CAF)

## Humor



— Drugą porcję proszę tutaj!

# Rady od serca

SZANOWNA PANI!

Mam 48 lat, jestem starszym mężczyzną, doświadczonym, ale nie mogę sobie poradzić i nie wiem, jak postąpić.

Ożeniłem się piętnaście lat temu. Mam dwoje dzieci. Żony nigdy nie kochałem. Pogodziłem się jednak z losem, choć nie byłem szczęśliwy. Ale przyszedł moment, gdy spotkałem prawdziwą miłość, zakochałem się do szaleństwa w dziewczynie młodszej od siebie prawie o dwadzieścia lat. Miłość ta trwa już 8 lat i przechodziła różne koleje. Z tą dziewczyną spotykam się codziennie i nie wyobrażam sobie bez niej życia. Gdy ją poznałem, była panną. Potem wyszła za męża i wyjechała z naszego miasta, po to żeby zapomnieć o mnie, ponieważ byłem żonaty. Cierpiałam bardzo, bo swego męża też nie kochała, ale nie chciała rozbić mojego małżeństwa. Po jej wyjeździe nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Wreszcie napisałem, żeby rzuciła męża, urociła do mnie, że ja się rozwiodę i będziemy razem. Wróciła, ale nie rozeszliśmy się i do dziś nie mogę się na to zdecydować. Zał mi dzieci, które kocham. Chciałem je zabrać z sobą, powiedziałem o wszystkim żonie, ale ona nie chce mi oddać dzieci.

Męczę się i cierpię okropnie. Wiem, że krzywdzę dwie kobiety i dwoje dzieci. Żonę i tę dziewczynę, której zmarnowałem całe życie.

Ostatnio ta dziewczyna powiedziała, że już chyba czas, abym się zdecydował i wybrał albo ją, albo żonę. Nie wiem co robić.

NIEZDECYDOWANY

SZANOWNY PANIE!

Strasznie pan napłatał własne życie i cudze. Przynajmniej o kilka lat za późno zwraca się pan o radę. Co ja mogę panu poradzić? Cokolwiek pan zrobi, kogoś pan skrzywdzi. A jeśli pan nic nie zrobi — skrzywdzi pan wszystkich. Co lepsze — nie wiem.

Największy błąd pan popełnił obiecując dziewczynie złote góry, czyli małżeństwo. Po prostu oszukał ją pan, bo już wtedy pan wiedział, że tego nie uczyni.

Pana list traktuję jako przestrożę dla mężczyzn, którzy pochopnie nawiązują stosunki

z kobietami, obiecują im małżeństwo, ten stosunek przekształca się w miłość i wszyscy są nieszczęśliwi. Nie wolno grać z losem, nie wolno igrać z miłością. To się zawsze mści.

Nie znajdzie pan w tym liście rady dla siebie. Ja nie mogę za pana decydować. Może te dwie kobiety, nieszczęśliwe i skrzywdzone, postanowią, co pan ma robić.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Pobrałiśmy się przed sześciu laty. Z początku żyliśmy ze sobą bardzo dobrze, ale później zaczęło się psuć w naszym małżeństwie. Dowiedziałem się od bliskich mi osób, że żona mnie zdradza. Odszedłem, zerwałem wszystkie więzy. Byłem nieszczęśliwy i załamany, bardzo ją kochałem. Wpadłem w zię towarzystwo. Żona błagała, żebym wrócił. Ale byłem nieugięty. Przeprowadziłem rozwód. Żona wyszła drugi raz za męża, jest szczęśliwa. Od tej pory minęło dwa lata.

Popadłem w melancholię, zrozumiałem, że nie mam dla kogo żyć.

A niedawno przeprowadziłem rozmowę z jednym z tych życzliwych, którzy rozbili moje małżeństwo. Nie uwierzył mi, co mi powiedział — że to, co kiedyś mówił o mojej żonie, to była nieprawda. Spoliczkowałem go. Tłumaczył się, że powtórzył mi tylko jakąś głupią plotkę.

Tak to szczęście człowieka spoczywa czasem na końcach ludzkich języków. Ale co ja mam robić Jak żyć?

OPUSZCZONY

DROGI PANIE!

Jeśli pan czytuje moje rady, to wie pan, jak często ostrzegam moich czytelników przed plotkami. Rozstawianiem ich i dawaniem im wiary.

Mimo, iż pana opowieść jest tragiczna, ma jakąś pozytywną wymowę.

Może ci, którzy bezmyślnie powtarzają plotki, którzy donoszą mężom o żonach i żonom o mężach — zastanowią się chwilę.

Może mężowie i żony przestaną słuchać bezmyślnego gadania sąsiadów i pseudo-przyjaciół. Ilu nieszczęść dąłoby się wówczas uniknąć.

Ale teraz chodzi o pana. Rada jest jedyna. Trzeba się otrząsnąć. Wrócić do ludzi, do normalnego życia i odnaleźć w nim jakiś sens. Niech pan spróbuje wyjechać w inne strony, tam będzie łatwiej zacząć wszystko od początku.

ANNA

## JAKIE PODAĆ KANAPKI?

Pani A. C. z Forbach urządza cocktail i prosi o podanie przepisu na przyrządzenie kanapek.

Oto one:

Do przyrządzenia kanapek powinno się używać chleba miękkiego (najlepiej kupić krojony w paczkach). Wykrawać z niego prostokąty albo trójkąty. Można także przyrządzać kanapki na grzankach, są doskonałe. Kanapki należy przygotować na jedną godzinę przed podaniem i trzymać je w lodówce, lub chłodnym miejscu. Jeszcze jedna uwaga: kanapki układać gatunkami w rzędach na płaskim półmisku lub na tacy wyłożonej serwetką.

\*

Kanapki z szynką przybrać jajkiem, majonezem i korniszonami.

\*

Kanapki z pasztetem przybrać połówką oliwki nadziewanej papryką albo anchois.

\*

Kanapki z jajami ugotowanymi na twardo przybrać odrobiną majonezu, posypać zielonym szczypiorkiem lub zwiniętym anchois z kaparem.

Można też podać kanapki z różnymi pastami.

### PASTA DO KANAPEK Z SARDYNEK I BIAŁEGO SERA

1 puszka mała sardynek, 5 dkg białego sera, sól.

Sardynki dobrze rozetrzeć z serem, dodać soli do smaku. Można też dodać trochę tartej cebuli i musztardy.

### PASTA Z MIĘSA PIECZONEGO

20 dkg mięsa pieczonego, 8 dkg śmietanki, sól, pieprz, jedno ugotowane na twardo jajo, jedna łyżka szczypiorku, łyżka koperku albo pietruszki.

Mięso przepuścić przez maszynkę razem z ugotowanym jajkiem. Zmieloną masę zmieszać ze śmietanką, dodać siekanej zieleniny, soli i pieprzu do smaku. Masa powinna być dosyć gęsta.

### PASTA Z BIAŁEGO SERA

10 dkg sera, 2 listki salaty, kilka rzodkiewek, łyżka siekanej szczypiorku.

Rzodkiewki utrzeć na grubej tarce, salate i szczypiorek drobno posiekać. Ser zmieszać z zieleniną i posolić. Tak przygotowane pasty nakładać na chleb.

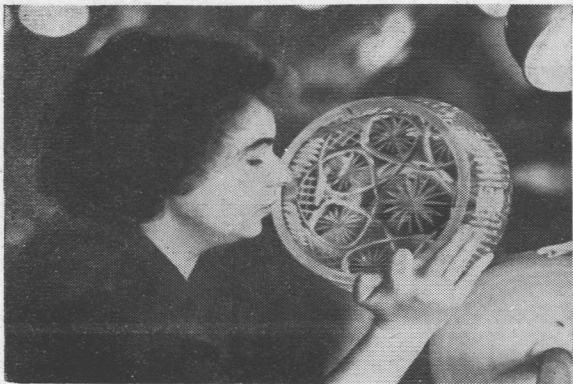
Smacznego!

Cenne znaleziska ceramiczne z okresu neolitu



# KRYSTAŁOWE CUDA „VIOLETTY” i „JULII”

**L**ES CRISTAUX POLONAIS ont acquis une juste réputation à travers le monde. Il n'est de visiteur étranger qui n'en emporte dans ses bagages, quitte même à payer d'assez forts droits de douane. A chaque foire internationale, le stand de „Minex” — centrale exportatrice de la cristallerie polonaise — est assiégé. Sur la liste des gros clients, nous trouvons des importateurs français, américains, italiens et dernièrement — japonais. Ces merveilles naissent sous les doigts agiles et grâce au souffle exercé des maîtres-verriers des cristalleries „Julia” à Szklarska Poręba et Piechowice et „Violetta” à Stronie Śląskie. C'est un domaine peu pénétré par les techniques modernes. Comme il y a des siècles, tout est question du goût et du savoir professionnel de ces ouvriers qui sont plus que des artisans — des artistes.



W hucie „Julia” w Szklarskiej Porębie, tak jak na całym świecie, technika ręcznego szlifowania nie zmieniła się od stuleci. Polskie szkło ołowiowe dzięki odpowiedniej twardości może być głęboko szlifowane, na skutek czego uzyskuje się tęcze refleksy. O polskich kuglerach mówi się, że mają złote ręce



**P**OLSKIE KRYSTAŁY ZDOBYLE SŁAWĘ W ŚWIECIE: wazy, patery, flakony, karafki, kieliszki, bole z filiżankami do kruszonu — powstają w polskich hutach szkła ołowiowego „Julia” w Szklarskiej Porębie, z filią w Piechowicach, i „Violetta” w Stroniu Śląskim.

Kryształy wyrabia się ze szkła z dodatkiem tlenku ołowiu. Polskie kryształy zawierają go aż 24,6 proc. Stąd ich piękny meta-

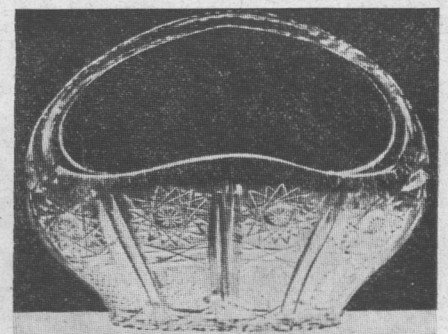
liczny dźwięk i kolorowe jak tęcza refleksy. Bogaty i głęboki szlif oraz artystyczne wzory to już dzieło ludzkich rąk.

O wielkich umiejętnościach polskich fachowców wyrabiających kryształ — świadczą między innymi takie ich dzieła wyczarowane ze szkła ołowiowego, jak kandelabry, kinkiety i żyrandole zdobiące Teatr Wielkiej Opery i Baletu w Warszawie. Żeby unaocznnić ogrom pracy „dmuchaczy” i „ku-

glerów” — twórców tych cudów — wystarczy powiedzieć, że np. każdy z kryształowych liści okalających żyrandol na widowni teatru ma aż półtora metra długości.

Głównymi odbiorcami polskich wyrobów kryształowych są: Stany Zjednoczone, Włochy i Francja, a ostatnio także Japonia. Ekspozycje polskiego eksportera kryształów, „Minexu”, zawsze oblegane są przez zwiedzających.

Na zdjęciach: kilka wzorów pięknych wyrobów kryształowych z Polski



# LEKARSTWO NA MIŁOŚĆ

## UN REMEDE CONTRE L'AMOUR

Reżyseria (mise en scène)  
**Jan Batory**

Scenariusz (scénario)  
**Joanna Chmielewska**

Zdjęcia (images de)

**Jerzy Wójtowicz**

Muzyka (musique)

**Andrzej Trzaskowski**

W głównych rolach

Dans les rôles principaux

Joanna — **Kalina Jędrusik**

Janka — **Krystyna Sienkiewicz**

Janusz — **Wieńczysław Gliński**

Andrzej — **Andrzej Łapicki**

W pozostałych rolach

Dans les autres rôles

**Mieczysław Czechowicz, Jacek Fedorowicz, Ryszard Ronczewski, Henryk Staszewski, Roman Sykała, Tadeusz Woźniak**



1. Joanna, sama w swoim mieszkaniu, nie może się skupić. Ma napisać artykuł o architekturze wnętrz, ale z napięciem wyczekuje dzwonka telefonu. Jest bez pamięci zakochana w Januszu, wie że przebywa on od trzech dni w Warszawie, lecz nie daje znaku życia. Sama jednak zadzwonić do niego nie chce. Co chwila telefon dzwoni, ale są to ciągle pomyłki. Często pada pytanie „Centrala?”

1. Joanna, jeune et jolie architecte, ne réussit pas à écrire son article sur la décoration des intérieurs. Elle surveille le téléphone. Amoureuse de Janusz, elle sait qu'il est depuis 3 jours à Varsovie sans donner signe de vie. La fierté lui interdit de téléphoner elle-même. Le téléphone sonne souvent, mais chose fréquente à Varsovie, ce sont des erreurs. Un question se répète: „Le central?”



4. Przyjaciółka Joanny, Janka, jest przypadkowo świadkiem napadu w banku. Nieznajomi oślepiają kasjera i strażników... mleczkiem kosmetycznym i porywają walizkę z trzema milionami złotych. Wspólnicy blokują drzwi

4. L'amie de Joanna, Janka, assiste par hasard à un hold-up. Un inconnu aveugle un caissier et ses gardes d'un jet de... crème de beauté. Un autre s'empare de la valise contenant trois millions tandis que des complices bloquent la porte



5. Milicjant ściga bandytów na ulicy. Ale jesteśmy świadkami dziwnej sceny. Jeden z napaśników wymienia walizkę pełną pieniędzy na inną, taką samą, po czym ściąga na siebie uwagę ścigających go przechodniów i strażników. Wreszcie otwiera walizkę i zaczyna siać za sobą grube pliki banknotów. Wszyscy rzucają się na pieniądze, milicjant pilnuje, by nic nie zginęło, a przestępca znika. Zawiadamia Honoratę, że jest „spalony”. Telefon odbiera... Joanna

5. Passants et agents se lancent à la poursuite. Mais nous assistons à une scène bizarre. Le gangster échange la valise pleine d'argent contre une autre semblable puis... attire l'attention des poursuivants. Finalement il commence à semer des grosses diasses de billets. Tous se précipitent. L'agent est forcé de surveiller la „récolte” et le bandit disparaît. Un instant plus tard il prévient Honorine qu'il est „brûlé”. C'est de nouveau Joanna qui intercepte le coup de fil



6. W melinie bandy tajemnica się wyjaśnia. Uciekający rozsiewał podrobione pieniądze, które „wróca” do banku, podczas gdy fałszerze dysponować będą autentycznymi 500-złotówkami. Niezadowolony jest tylko drukarz, twierdząc, że „jego” banknoty są starannie wykonane

6. Dans le repaire de la bande tout s'explique. Les banknotes semés par le fuyard étaient faux. Ils seront récupérés par la banque tandis que les bandits disposeront de vraies coupures. Seul l'imprimeur est mécontent. Il affirme que „ses” billets sont de beaucoup mieux exécutés



9. Fałszerze zorientowali się jednak, że ktoś przejmuje ich telefony. Ustalają adres Joanny i postanawiają ją porwać. Jeden z nich podaje się za monterą. Sytuacja zmusza go do... naprawienia żyrandola. Wali się na ziemię, Joanna jest uratowana. Niestety bez zastanowienia rzuca się w pościg za bandytami i... wpada prosto w ich ręce. Porywacze zmuszeni są zawieźć ją do swej meliny, ale nie wiedzą co z nią zrobić. Dochodzi do ostrej kłótni

9. Les faussaires se sont aperçus qu'on intercepte leurs téléphones. Ils découvrent l'adresse de Joanna et décident de l'enlever. Se présentant comme électricien, l'un d'eux... tombe par terre en réparant la suspension. Joanna est sauvée. Mais elle se précipite au dehors et tombe aux mains des bandits. De retour dans leur repaire, ceux-ci discutent de son sort. Dans la discussion, le ton monte vite. Les kidnappeurs en viennent aux mains





2. Wyobraźnia podsuwa jej niepokojące obrazy: Janusz otoczony rojem ładnych dziewcząt, Janusz w uwodzicielskim sam na sam z rywalką. Nie chce temu wierzyć, więc wyobraża go sobie obciążonego pilną pracą. Wreszcie decyduje się, dzwoni do koleżanki, by pod jakimś pretekstem sprawdziła czy Janusz jest w hotelu. Do rozmowy miesza się męski głos. Nieznajomy proponuje, że to załatwi

2. Son imagination lui montre des images inquiétantes: Janusz entouré de jolies filles, Janusz en tendre tête à tête avec une rivale. Elle ne veut pas y croire, et elle l'imagine écrasé par un travail urgent. Finalement elle demande à une amie de téléphoner à l'hôtel pour vérifier si Janusz y est. Une voix masculine intervient (ces téléphones!). L'inconnu se charge de ce „contrôle” téléphonique

3. Telefon nie przestaje dzwonić. Natarczywe głosy dopominają się o „centralę” i o jakąś Honoratę. Ze złości Joanna podaje się w końcu za tę Honoratę i otrzymuje dziwaczne polecenia, które za chwilę przekazuje innemu rozmówcy. Nie zdaje sobie sprawy, że pomyłki telefoniczne i jej żart uczyniły z niej łączniczkę bandy fałszerzy pieniędzy, dla których tajemnicza Honorata stanowi kontakt z nikomu nieznanym „Szefem”

3. Le téléphone sonne de nouveau. Des voix impératives demandent „le central” et une certaine „Honorine”. Joanna, énervée, finit par se présenter comme Honorine et reçoit des bizarres recommandations qu'elle transmet à un autre interlocuteur. Elle ne se rend pas compte que les hasards du téléphone ont fait d'elle la „boîte aux lettres” de faussaires pour lesquels Honorine est le seul contact avec le „Chef”



7. Tymczasem uprzejmy nieznajomy poinformował Joannę, że dzwonił do Janusza i przekonał się, że ten był w hotelu, lecz nie sam. Pociesza dziewczynę i umawia się z nią. Andrzej podoba się Joannie

7. Pendant ce temps l'aimable inconnu informe Joanna qu'il a vérifié que Janusz était à son hôtel, mais pas seul. Il la console et obtient d'elle un rendez-vous. Andrzej commence à plaire à Joanna



8. Joanna zaprasza Andrzeja do siebie. Znowu odzywa się telefon. Andrzej jest zaskoczony, gdy Joanna podaje się za Honoratę. Ale ona oddaje mu słuchawkę, mówiąc mu, by przedstawił się, jako tajemniczy „szef”. Andrzej mówi kilka zdań o nowej „wymianie” i opuszcza mieszkanie. Joanna zaczyna podejrzewać, że jest on naprawdę szefem jakiejś tajemniczej bandy. Wraz z Janką zaczyna go śledzić. Janka zdobywa numer telefonu Andrzeja. Joanna dzwoni i słyszy głos: „centrala”. Andrzej nastaje, by Joanna przestała zajmować się tą niebezpieczną sprawą

8. Joanna invite Andrzej. De nouveau le téléphone sonne. Andrzej sursaute quand Joanna se présente comme Honorine. Mais elle lui passe l'écouteur en lui disant de se faire passer pour le „chef”. Andrzej échange quelques mots sur un nouvel „échange” et part. Joanna soupçonne qu'il est vraiment le chef d'une bande de gangsters. Aidée par Janka, elle se lance dans une filature mouvementée, mais sans résultat. Janka a appris le numéro de téléphone d'Andrzej. Une voix répond: „central”. Andrzej supplie Joanna d'oublier cette dangereuse affaire



10. Fałszerze zajęci są „patynowaniem”, czyli deptaniem kolejnej partii fałszywych banknotów przed następną „wymianą”. Pieniądze nie mogą wyglądać jak nowe. Dyskusja, co zrobić z Joanną, przeradza się w bójkę. Jeden po drugim bandyci padają nieprzytomni. Ostatni, nastrojony sentymentalnie, odwiązuje Joannę i ...pada pod jej ciosem. Joanna mdleje. Otwierając oczy spostrzega ...Andrzeja

10. L'un après l'autre, ils s'écroulent sur le plancher jonché de coupures fausses qu'ils étaient en train de „patiner” en les piétinant afin de pouvoir procéder à un nouvel „échange”. Le dernier, très sentimental, détache Joanna, mais celle-ci l'assomme et reste en vainqueur sur le „champ de bataille”, avant de tomber elle-même évanouie. En reprenant connaissance, surprise, elle aperçoit... Andrzej

11. Zawiadomiony przez Jankę, Andrzej pojawił się w melinie ...na czele milicjantów. Jest bowiem nie „szefem”, lecz kapitanem, który kierował śledztwem. Nieporozumienie zostaje wyjaśnione, cała banda wędruje pod klucz wraz z „szefem” którym jest ...Janusz. Joanna pada w ramiona Andrzeja, który okazał się... „lekarstwem na miłość”

KONIEC

11. Averti par Janka, Andrzej a pénétré dans le repaire à la tête... d'agents. Tout s'explique. Andrzej, capitaine de la milice, menait l'enquête dans l'affaire des faussaires. Ceux-ci se retrouvent sous clé avec ...Janusz qui s'est révélé être le „chef”. Joanna tombe dans les bras d'Andrzej. Elle a trouvé en lui un excellent „remède contre l'amour”.

FIN

Produkcja — Une production  
ZRF „SYRENA”  
Warszawa - 1966 - Varsovie



ZDJĘCIA: FILM POLSKI  
PHOTOS





## „TING TOUNG”

Muzyka: SACHA DISTEL  
słowa polskie: ALICJA URSINI

Czy to wiatr dziki z Bahía  
Szaleje w rytmie na dwa pas  
Czy pociąg „Express-Brazylia”  
Tańczy też „la Bossa Nova”

Jak ja?

Ting tounge...  
Bossa nova, ting tounge, bossa nova...

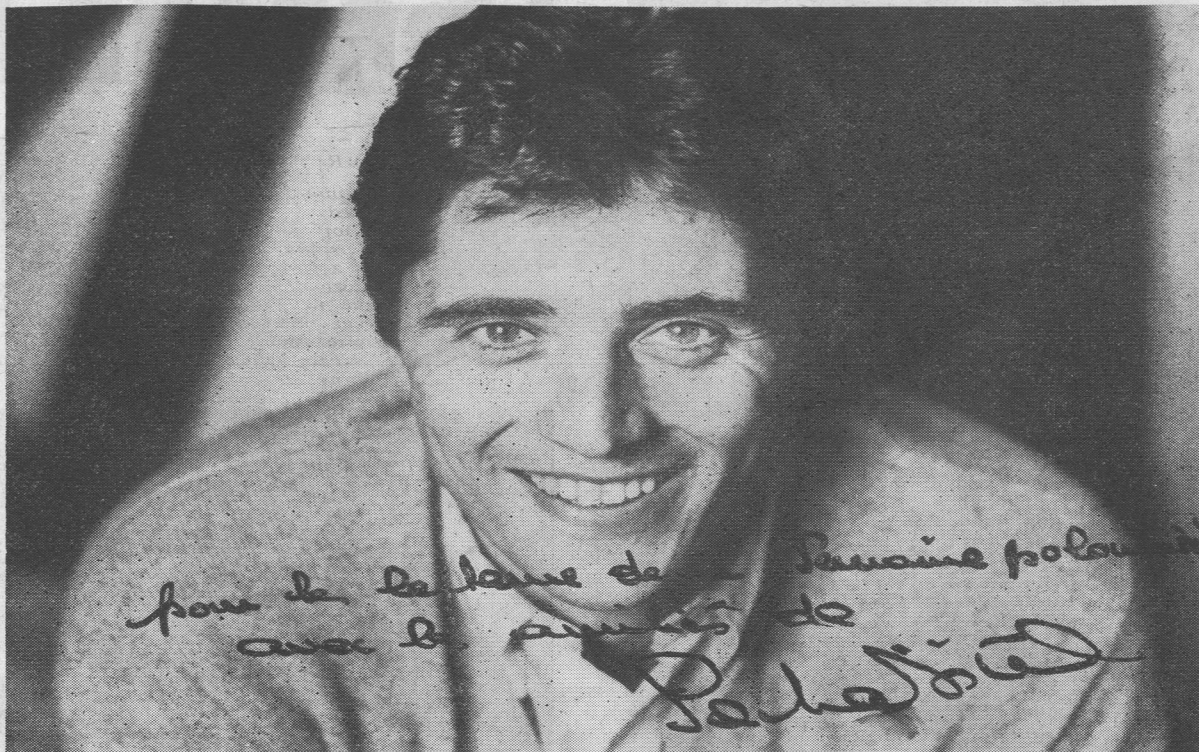
I choć nie jestem w Bahía  
Melodia ta mnie upaja  
W jej rytm powtarza serce me  
Dwa tylko słowa... zgadnij je!

Aha!

Ting, tounge...  
Bossa nova, ting tounge, bossa nova...

Przytul się do mnie blisko tak  
Czujesz że serca mego takt  
Miłości swej śpiewa słowa  
Też w rytmie „la bossa nova”

Jak ja?



## SACHA DISTEL pozdrawia i dziękuje naszym Czytelnikom za listy

SACHA DISTEL, którego serdeczne i przyjazne wypowiedzi pod adresem Polaków publikowaliśmy już parokrotnie w latach ubiegłych, zwrócił się do nas, aby za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” przekazać podziękowania za listy, jakie otrzymuje od naszych Czytelników z Francji i Belgii. Pragnie jednocześnie odpowiedzieć na kilka powtarzających się w listach pytań.

— **Może zacnie Pan od pytania, które powtarza się najczęściej?**

— Właściwie to dwa pytania powtarzają się najczęściej. Pierwsze: gdzie i kiedy będę występować na Północy Francji i w Belgii.

A więc: na Północy po występie w dniu 7 lipca w Brunemont, około 20 sierpnia będę w Pas-de-Calais. Przy końcu lipca daję kilka występów w Belgii. Podczas mego 70-dniowego tournée po Francji wystąpię również w okolicy Strasburga i w innych miejscowościach. Mam nadzieję, że wielu moich korespondentów spotkam osobiście i obiecuję, że wręcę swoje zdjęcia tym wszystkim, którzy o nie prosili, lecz jeszcze ich nie otrzymali pocztą. Jeśli chodzi o występy w Polsce, to jesteśmy w fazie pertraktacji. Ja osobiście nie mogę pojechać tam wcześniej jak w listopadzie lub w grudniu.

— **A drugie pytanie?**

— Właśnie od chwili, kiedy zaśpiewałem w TV francuskiej po polsku, otrzymuję listy z zapytaniem, gdzie można dostać polskie teksty moich piosenek „La belle vie” i „Ting

tounge”. Muszę tu wyjaśnić, że „Ting Tounge” korespondenci moi słyszeli w audycjach, które ORTF nadaje w języku polskim dla Polaków we Francji. Nagrałem obie te piosenki po powrocie z Polski. Jeśli chodzi o tekst polski, to nie został on wydany, a więc najlepszym sposobem dostarczenia go tym wszystkim, którzy mnie o to prosili, będzie moja prośba do redakcji „Tygodnika Polskiego”, by zechciała je opublikować.

— **Na jakie jeszcze pytania chce Pan odpowiedzieć?**

— To już krótko... Mój Sacha-Show w

TV będzie dopiero w październiku. Mój syn Laurent rozwija się świetnie, ale nie widzę powodu do zbytńskiego reklamowania go w prasie, zanim nie zdecyduje się na wybór przyszłego zawodu, a na to ma trochę czasu, nie skończył jeszcze 2 lat.

Listy do mnie proszę kierować pod moim adresem albo do firmy Pathé-Marconi.

Na zakończenie łączę serdeczne pozdrowienia dla wszystkich czytelników „Tygodnika Polskiego” i „à bientôt”... umiem to także po polsku... „doo... szłbkiego zoobaczenia!”

Rozmawiała A. U.

## „Piękne życie” „La belle vie”

Muzyka: SACHA DISTEL

Słowa polskie: ALICJA URSINI

Bez problemów  
Jeśli chcesz  
I bez trosk  
Błogo żyć

Fajnie jest  
Włóczyć się  
Rozrabiać nocami  
Bałaganić  
Bawić się  
Do białego rana

I pewnego  
Wróci dnia  
Tęsknota  
Kochania  
Wtedy słuchaj  
Chcę ci wyznać  
Ważny sekret  
Już od lat  
Kocham Ciebie  
Ponad życie  
Nad świat!

To wolności  
Swojej broń  
Nie daj się  
Miłości

Bez problemów  
I bez trosk  
Nudno żyć  
Długi czas

## Z życia różnych towarzystw

**ROZELAY.** Tutejsze stowarzyszenie sportowe R.A.C. odbyło swe doroczne zebranie. Po dyskusji nad osiągniętymi rezultatami został wybrany na generalnego sekretarza p. Louis Stępień. Nadzieją klubową u młodzików w koszykówce jest Robert Szostak, który brał już udział w reprezentacji Burgundii.

**DOURGES.** Walne zgromadzenie klubu piłki nożnej wybrało na skarbnika p. Théo Chwastyniaka, na trenera p. Borowczaka, jako członków zarządu p. Józefa Wechtę, p. Dryjańskiego, p. Królika, p. Wojtkiewicz, p. Józefa Gibowskiego, p. Franciszka Janasa, p. Józefa Maja i p. Jana Woźnię. Odpowiedzialnym za wyposażenie sportowe został p. Franciszek Skrobała.

**HERSIN-COUPIGNY.** Tutejsi przyjaciele sportu strzeleckiego urządzili swój tradycyjny letni konkurs. Wśród do-

rosłych miejsce 3 zajął p. Edward Dominiak, p. Zdenek Kupka 6. W grupie młodzików p. Szoper był 7, p. Orliński 9 i p. Tyranowicz 10. W sekcji szkolnej p. Zenon Szoper był 3, Jean-Pierre Wojciechowski 4, Jean Orliński 5 i Jean-Pierre Maćkowiak 10. W konkursie o puchar miasta p. Stanisław Szymański zajął miejsce 4, p. Edward Dominiak — 8 i p. Zdenek Kupka 10. Dyplomy i nagrody wręczył zastępca mera p. Cadran.

**WINGLES.** Sekcja miejscowa weteranów pracy odznaczonych medalami pracy urzęda wycieczkę 31 lipca. Zgłoszenia przyjmował p. Franciszek Kuśnierek i Józef Bober.

**LES GAUTHERETS.** Polska grupa folklorystyczna „Karliczek”, rewanżując się publiczności za dowody sympatii w czasie ubiegłego sezonu, wystą-

piła na otwartym polu, przy świetle, z tym, że wstęp tym razem był bezpłatny. Oklaskom nie było końca.

**St. VALLIER.** Grupa „Karliczek” wysłała do Polski na kurs tańców ludowych swojego młodego instruktora p. Alfreda Krakowiaka, spodziewając się, że przyczyni się on do podniesienia poziomu artystycznego zespołu.

**NOEUX-LES-MINES.** Amatorzy akordeonu zgrupowani w klubie La Lyre Noeuxoise urządzili konkurs regionalny. Wyróżnili się Alex Królak, Jan Rykaczewski i Cezar Stępczak.

### DYPLOMY

**LENS.** W tutejszym Centrum dokształcania zawodowego dla dorosłych dyplomy otrzymali p. Jacqueline Koperska, p. Edmunda Mazurek, p. Raymond Bartkowiak i p. Christiane Bartkowiak. Wręczenia dyplomów dokonał p. Van Hove, dyrektor departamentalny pracy.

**MONTCHANIN.** Pierwszą nagrodę szkolną na „cours élémentaire” uzyskał Jean-Pierre Spryszyński, a na „cours moyen” Michel Skrzypczak.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Dyplomy asystentów technicznych na konkursie ogólnofrancuskim uzyskali p. Edward Strangret, p. Dobrokowski i p. Ryszard Skowron. Wszyscy wymienieni są uczniami tutejszego Liceum Technicznego.

**ARRAS.** Pomyślnie złożyli egzamin wstępny do Ecole d'Instituteurs w Arras p. Tadeusz Bartkowiak, p. Dany Mielczarek, p. Yannick Talarczyk, Jean Kłosin p. Henryk Marciniak, p. Henryk Stukowski, p. Jean-François Staniewski, p. Henryk Wachowski, p. Andrzej Kozimor, p. Bruno Specht. W konkursie ogólnym drugie miejsce zajął p. André Marcinkowski na 150 sklasyfikowanych.

**BÉTHUNE.** Dyplomy zawodowe w zakresie fryzjerstwa uzyskali pp. Edward Lisiecki, Jean Ptak, J-P. Ruczyński, A. Kmiecik, Margareta Pacała.

# LE GRAND MUSIC-HALL

Dans le cadre des „olympiades” de variétés qui ont pour théâtre la scène de l'OLYMPIA à Paris, Bruno Coquatrix a invité le „Grand Music-Hall de Varsovie”. Les spectateurs de la capitale auront donc la primeur d'un spectacle qui n'a été „rôdé” que par quelques représentations données à Varsovie. Chanteuses et chansonniers, danseurs et danseuses, sketches, gymnastique acrobatique, numéros de folklore stylisé, présentation de mode etc, etc, sont au programme. Parmi les noms, citons: Żywila Florkowska — championne de Pologne de

gymnastique artistique, Czesław Niemen — compositeur et chanteur „yé-yé”, Alicja Boniuszko — première danseuse, Michaj Burano — sensationnel chanteur gitan, Kisielewski et Tomaszewski — duo de piano, Iga Cembrzyńska, Alina Janowska, Joanna Rawik — chanteuses et artistes de la scène et de l'écran polonais, „Novi” — quintette de chanteurs de jazz, „Śląsk” — représenté par dix couples de danseurs. Bruno Coquatrix donne le programme polonais comme „placé” dans ce véritable tournoi international de variétés.



Program zapowiadają: najpopularniejszy polski konferansjer Lucjan Kydryński i urocza modelka a zarazem studentka romanistyki Ewa Wende



Czesława Niemena-Wyrzyckiego znają we Francji z ubiegłorocznych występów i nagrań płytowych



Utalentowana aktorka i piosenkarka Iga Cembrzyńska, zdjęcie poniżej: na estradzie Michaj Burano



Powyżej: Cygan Michaj Burano obdarzony świetnym głosem, poniżej: młoda Krystyna Konarska



Rewizja efektownych strojów i kostiumów „Mody Polskiej” prezentowana przez śliczne polskie modelki





# DE VARSOVIE W PARYSKIEJ „OLYMPII“

**P**O RAZ PIERWSZY na scenie „Olympii” Polskę reprezentuje tak liczna i różnorodna grupa utalentowanych artystów estradowych: piosenkarzy, tancerzy, akrobatów, aktorów, modelek. Na wielki program o charakterze music-hallu (zgodnie z życzeniem dyrekcji „Olympii”) składają się występy wokalne i muzyczne, popisy taneczne i gimnastyczne, kilka numerów charakterystycznych, a wszystko utrzymane w żywym tempie, pełne temperamentu scenicznego i błyskotliwego humoru.

Pogram przeplatany jest tańcami ludowymi i prezentacją polskich strojów narodowych. Prawdziwą okrasą występów jest rewia efektownych kostiumów i kreacji „Mody Polskiej”.

Obok mistrzyni Polski w gimnastyce artystycznej, Żywili Florkowskiej, występuje popularny piosenkarz i kompozytor Czesław Niemen, obok doskonałej tancerki Alicji Boniuzsko — rewelacyjny Cygan Michał Burano, obok jazzowego kwintetu wokalnego „Novi” — 10 par tanecznych ze słynnego zespołu „Śląsk”, obok duetu fortepianowego Kisielewski — Tomaszewski — piosenkarki i aktorki: Iga Cembrzyńska, Alina Janowska i Joanna Rawik. Jest to program pełen kontrastów i niespodzianek, a zdaniem dyr. Coquatrix polski zespół ma duże szanse na zajęcie drugiego miejsca w wielkim międzynarodowym turnieju music-hallów w „Olympii”.



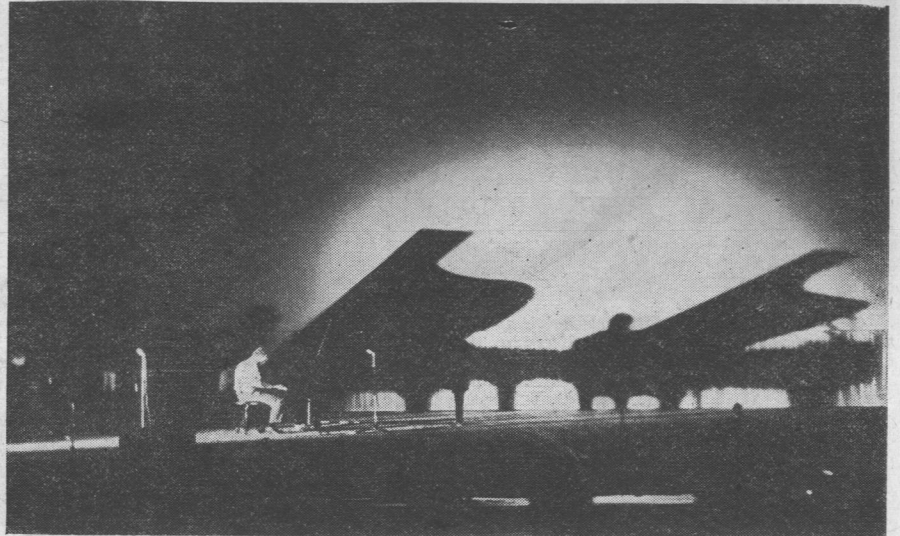
Modele strojów w stylu zakopiańskim



Polscy akrobaci salonowi i gimnastycey



Krystyna Konarska i chłopcy ze „Śląska”, niżej: góralski w wykonaniu „Śląska”



Znany duet fortepianowy — młodzi pianiści Kisielewski i Tomaszewski

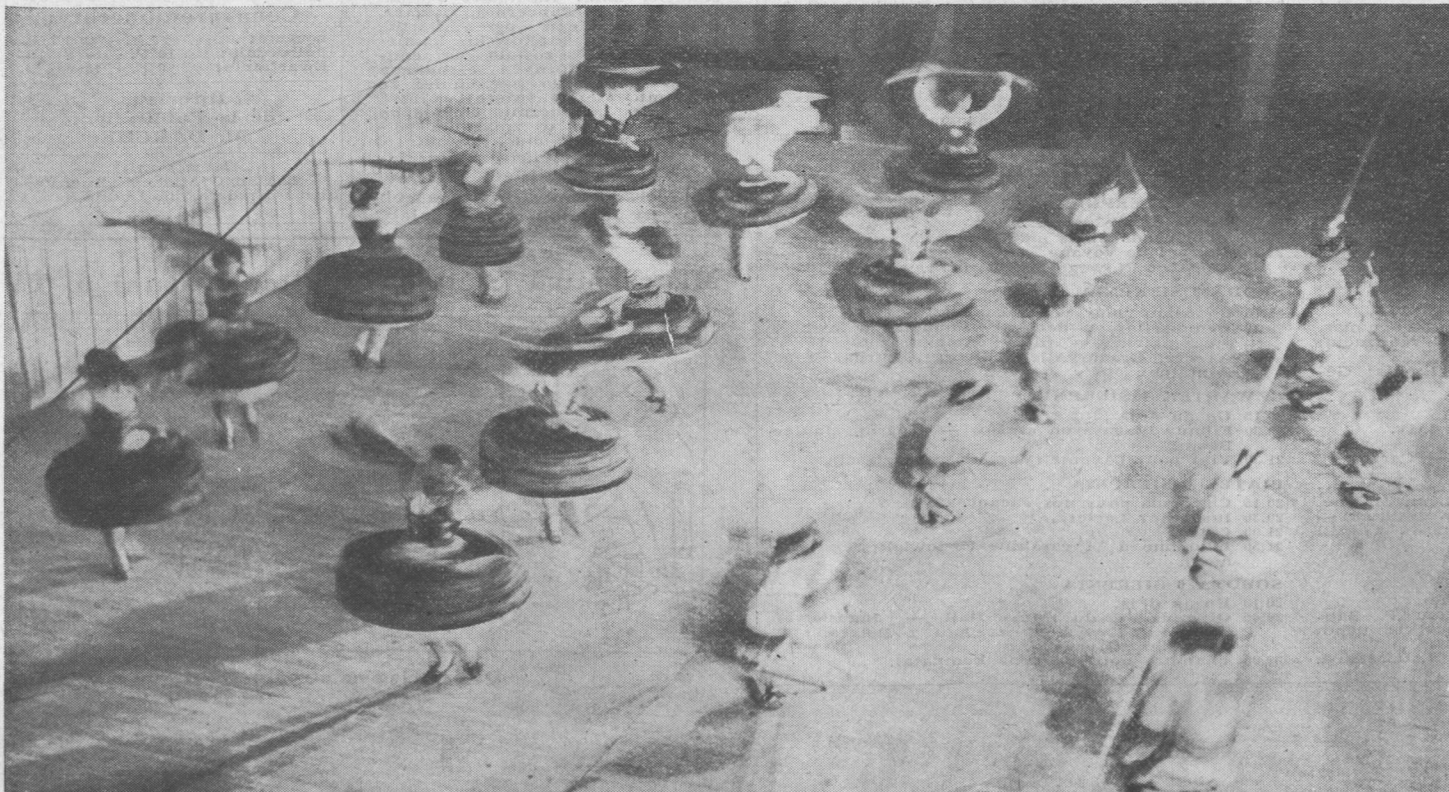
To warto zobaczyć!

**Od 26 lipca do 7 sierpnia w paryskiej „Olympii” występuje „LE GRAND MUSIC-HALL DE VARSOVIE”**

**W soboty i niedziele — dwa programy. Szczegóły w afiszach Spotykamy się w „Olympii”!**



Na scenie Żywila Florkowska — mistrzyni Polski w gimnastyce artystycznej



Orkiestrą „Olympii” w programie polskiego Music-Hallu dyryguje L. Bogdanowicz. Poniżej reżyser Jerzy Rzeszewski



## WSZYSTKO DLA KIBICÓW



„CRACOVIA” — mistrz Polski w 1921 r. Od lewej: Popiel, Cikowski, Styczeń, Gintel, Katusza, Szperling, Mielech, Kogut i trener Pozsonyi. Siedzą od lewej: Fryc, Kotapka i Synowiec



Jednym z najslawniejszych piłkarzy „Cracovii” był Józef Katusza, kierownik napadu. (Zmarł po wojnie). Widzimy go w karykaturze prof. G. Rogalskiego, b. bramkarza „Cracovii”, rozstrzelanego przez hitlerowców w 1939 r.

„CRACOVIA” i „WISŁA”, „POGON” i „CZARNI” to kluby, które dały początek polskiemu sportowi, to — jak ktoś powiedział — „prehistoria polskiego sportu”; przede wszystkim prehistoria piłkarstwa. Przez kilkadziesiąt lat czwórka ta toczyła zażarte boje o pierwszeństwo w polskim sporcie. Później doszły do nich, już po odzyskaniu przez Polskę państwowości w 1918 r., warszawska „POLONIA” i poznańska „WARTA”, a w jakiś czas później śląski „RUCH”, ale pierwsza czwórka szczyła się największą tradycją i największym sportowym dorobkiem. Pozostały z niej do dziś tylko dwa pierwsze kluby — oba z Krakowa.

W bieżącym roku oba te kluby obchodzą jubileusze 60-lecia: 1906—1966. Z obu na przestrzeni tego czasu wyszło wielu wybitnych sportowców,

reprezentantów Kraju, olimpijczyków, rekordzistów. Oba miały niezliczone ilości sympatyków, a najczęściej piłkarze. Ich drużyny mają na swym koncie kilkakrotnie mistrzostwo Polski, a w swych kronikach każda po kilka tysięcy spotkań, w tym wcale znaczny procent meczów z zespołami zagranicznymi. M.in. „CRACOVIA” grała we Francji w 1922 roku, w Paryżu, z Servette 1:1 i Red Star, z którym przegrała 3:5. Była to inauguracja francusko-polskich stosunków w piłkarstwie. I choćby z tego względu warto te mecze dziś, po 44 latach, przypomnieć.



Rok 1933. Piłkarze „Wisły” składają wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza przed Łukiem Triumfalnym w Paryżu. Na pierwszym planie słynny środkowy napastnik, H. Reyman



Reprezentacja Polski na mecz z Węgrami w 1921 r. Od lewej: trener Pozsonyi, Kuchar, Szczy, Einbacher, dr Weysenhoff, Loth I, Marczewski, Loth II, Mielech, dr Cetnarski, prof. Babulski, Katusza, dr Leser, Gintel, Bac. Kłęczą: Styczeń, Cikowski, Synowiec (większość gracze „Cracovii”)

„WISŁA” pierwszy raz znalazła się we Francji w 1933 roku. Została wówczas pokonana w dwóch meczach przez Reprezentację Emigracji Polskiej 1:3 i 1:2, a Racing Club de Paris zdołał jej strzelić tylko jedną bramkę. W ówczesnym tournée zahaczyli jeszcze piłkarze „Wisły” o Bel-

gię, gdzie zresztą też przegrali z Antwerpią FC 1:5 i Diabes Rouges 0:3.

„CRACOVIA” pierwszy międzynarodowy mecz rozegrała w 1908 r. z niemieckim klubem z Opawy w Czechach, „Wisła” z niemiecką drużyną Wrocławia. Sława w międzynarodowym świecie piłkarskim okryła się „Cracovia” w 1923 roku, kiedy dzielnie przeciwstawiła się kilku zespołom hiszpańskim na ich boiskach. Kolejno zremisowała z Barceloną 1:1, Walencją 2:2 i Vigo 1:1, pokonała Seville 3:2 i uległa jedynie Madrytowi.

Stare to dzieje. Mocno pożółkły już karty, na których zostały zanotowane. Wielu z członków obu klubów padło w ostatniej wojnie na polach bitwy, wielu zginęło w obozach.

Jednym z pierwszych był obiecujący biegacz „Cracovii”. Soldan, młody chłopiec, konkurent Kusocińskiego, z którym polska lekka atletyka łączyła wielkie nadzieje. Zginął w bitwie pod Wyrkami na Śląsku. Soldan to w polskim sporcie podobny symbol jak Jean Bouin we francuskim, sławny biegacz z 1912 r., który jako jeden z pierwszych padł w 1914 r. w walce z Niemcami. Wielu członków „Cracovii” i „Wisły” walczyło w armii polskiej na zachodzie, m.in. Kazimierz Fialka, w I Dywizji Pancerniej, biegacz, zwycięzca biegu przez Berlin, maratończyk, krakowski kamieniarz. Wielu pozostało na emigracji i w różnych ośrodkach często wraca do wspomnień ze swej młodości i „świętej wojny”, do jakiej rokrocznie dochodziło pod Wawelem w zmaganiu piłkarskim między obu klubami.

Wyrazem wielkiej popularności krakowskich klubów jest fakt, że w kilku krajach drużyny polonijne przyjęły

ich nazwy. Dzięki dawnym członkom lub kibicom.

Po wojnie w rozgrywkach drużyn piłki nożnej — a te wciąż najbardziej liczą się u kibiców — „Wisła” miała więcej szczęścia niż „Cracovia”. Jedenastka „Cracovii” spadała do drugiej ligi, walczyła w niej przez ostatnich kilka lat. W 1966 r., w roku jubileuszu 60-lecia, „Cracovia” wróciła jednak do ekstra klasy ku ogromnej radości swych kibiców. Nie tylko tych w Krakowie, ale i tych rozproszonych po świecie. Znowu więc odbywać się będą pod Wawelem mecze „WISŁA” — „CRACOVIA” w rozgrywkach o mistrzostwo Polski.

## NA EKRANIE TV od 31 VII do 6 VIII

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

**WIADOMOŚCI Z FRANCJI** (Paryż i Ile-de-France) o 19.40 oprócz niedziel.

**L'AUBERGE DE LA LICORNE** (Oberża pod jednoróżcem) o 19.25 oprócz niedziel.

**LE VAGABOND** (Włóczęga) — film seryjny w poniedziałek, wtorek i środę o 12.30.

## NIEDZIELA 31 LIPCA

12.00 Le séquence du spectateur — fragmenty filmów: Les soupçons volants attaquent (Latające talerze atakują) Freda F. Learsa (Hugh Marlowe i Joan Taylor); Les Drakkars (Drakary) J. Cardiffa (Richard Widmark, Russ Tamblyn, Rossana Schiaffino); Château en Suède (Zamek w Szwecji) Vadima (Jean-Claude Brialy, Monica Vitti, Curd Jurgens, Jean-Louis Trintignant); Banco à Bangkok (Anna-Maria Pierangeli i Kervin Matthews); La cuisine au beurre (Kuchnia na maśle) G. Grangiera (Fernandel i Bourvil).

14.00 Teatr dla młodzieży: „Gavroche” wg Wiktora Hugo — adaptacja: Claude Santelli, realizacja: André Boudet. Udział biorą: Rosy Varte, Bernard Verley, Madeleine Barbulée, J. Chevrier.

17.00 Le pays d'où je viens (Kraj z którego pochodzę) — film Marcela Carné (Gilbert Bécaud, Françoise Arnoul, Claude Brasseur).

18.30 Hugues Aufray — piosenki.

19.30 Ma sorcière bien-aimée (Moja ukochana czarownica) odcinek 2. Udział biorą: Elisabeth Montgomery, Dick York.

20.30 Union Pacific — western Cecil B. de Mille'a (J. Mac Crea, Barbara Stanwyck, R. Preston).

## PONIEDZIAŁEK 1 SIERPNI

19.00 Jeux de vacances (Gry wakacyjne) — program dla młodzieży.

20.30 Młodzi na wakacjach — Lazurowe Wybrzeże.

## WTOREK 2 SIERPNI

20.30 La Tour de Nesle wg Aleksandra Dumas, adaptacja: Jacques Champreux, realizacja: Jean-Marie Coldefy.

22.45 Festiwal sztuki murzyńskiej, realizacja: Gérard Pignol.

## ŚRODA 3 SIERPNI

19.00 Informacje wakacyjne dla młodzieży.

20.30 Salut à l'aventure (Witaj przygodzie) — realizacja: Jean-Luc Dejean i Frédéric Carré.

21.00 Jeux sans frontières (Gry bez granic) — znany program Guy Luxa (dziś: Francja-Niemcy) prowadzą Simone Garnier i Léon Zitrone.

22.20 Lectures pour tous (Lektury dla wszystkich) — Max-Paul Fouchet przedstawia nowe książki oraz autorów.

## CZWARTEK 4 SIERPNI

12.30 Program dla młodzieży.

18.30 Jeux de vacances (Gry wakacyjne).

20.30 Dziś wieczór w teatrze (program P. Sabbagha): La Grande Oreille (Wielkie ucho) Bréala, reżyseria: Jacques Fabbri.

22.20 Francja za 20 lat (nr 3). Program J. Cerasse'a.

## PIĄTEK 5 SIERPNI

19.00 Międzynarodowy magazyn młodych — realizacja Gérard Pignol.

20.30 Cinq colonnes à la une.

22.00 W hołdzie Sachy Guitry — jeden z jego filmów: Le mot de Cambrenne.

22.30 Mistrzostwa świata w spadochroniarstwie.

## SOBOTA 6 SIERPNI

12.30 Le corsaire de la reine (Korsarz królowej) — film seryjny.

18.40 Micros et caméras.

20.40 Gerfaut Ch. de Bernard. Odc. 3 — program teatralny, reżyseruje François Gir.

21.10 Le légataire universel (Generalny spadkobierca) — komedia J. F. Regnarda, reżyseruje Jean Pignol.

23.10 Mistrzostwa świata w boksie.

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

**DZIENNIK** — Télé-Soir codziennie przed zakończeniem programu ok. 22.00.

## NIEDZIELA 31 LIPCA

20.15 Refuges (Schroniska) — film krótkometrażowy René Vernadet.

20.30 Dziś wieczór w teatrze — program P. Sabbagha — Le père de mademoiselle (Ojciec paniątki) R. Ferdinanda, reżyseria: Fernand Ledoux.

## PONIEDZIAŁEK 1 SIERPNI

20.15 Chansons pour vos vacances.

20.30 Le maître du gang (Przywódca gangu) — film J. H. Lewisa (Glenn Ford, N. Foch, J. Whitmore).

22.20 Banc d'essai — program działu naukowego.

## WTOREK 2 SIERPNI

20.15 Un an déjà (Już rok).

20.30 Maurice de Paris (odc. 3).

21.50 Journal de voyage à New York (Dziennik podróży do Nowego Jorku) nr 1.

## ŚRODA 3 SIERPNI

20.15 Chansons pour vos vacances.

20.30 Demoiselles en détresse (Paniątki w niebezpieczeństwie) — film pełnometrażowy (Fred Astaire, Gracie Allen, George Burns, Joan Fontaine).

## CZWARTEK 4 SIERPNI

20.15 Un an déjà (Już rok).

20.30 Filmowcy naszych czasów — program Janine Bazin.

21.30 Visa pour l'avenir (Wiza do przyszłości).

## PIĄTEK 5 SIERPNI

20.15 Chansons pour vos vacances.

20.30 Inspektor Leclerc.

21.00 Catch.

21.50 L'homme à la carabine (Człowiek z karabinem).

## SOBOTA 6 SIERPNI

20.15 Un an déjà.

20.45 Olympiades du Music-Hall — Jugosławia. Sfilmowane występy zespołu z Belgradu w paryskiej „Olympii”.

22.05 Chambre noire (Czarna komnata).

TYGODNIK POLSKI  
La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92-20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii  
OL. KUC

179, rue des Hamendes  
LODELINSART  
Belgique

Przedstawiciel w Polsce  
RUCH — Warszawa  
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:  
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.  
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.  
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur  
de la Publication:  
M. DARCHE

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4

## Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej w TV



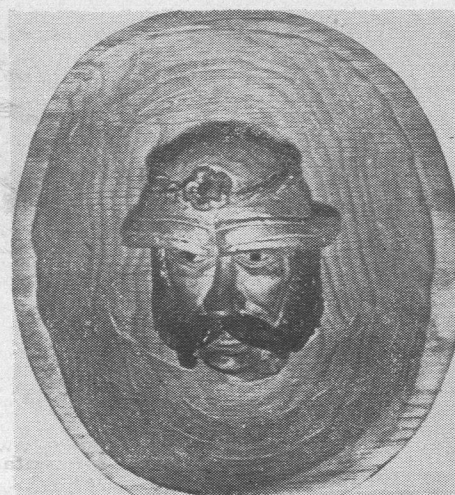
Dalszy ciąg na stronie 44



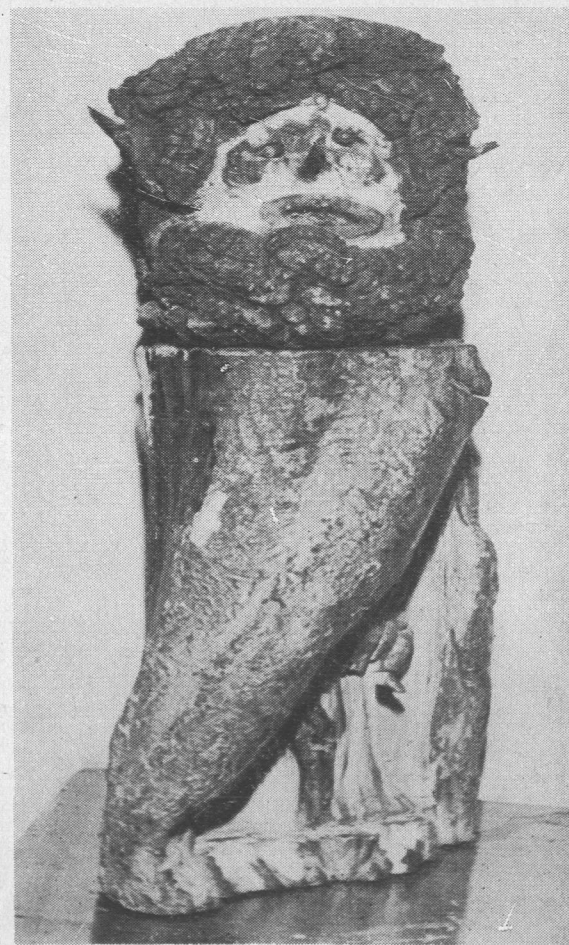
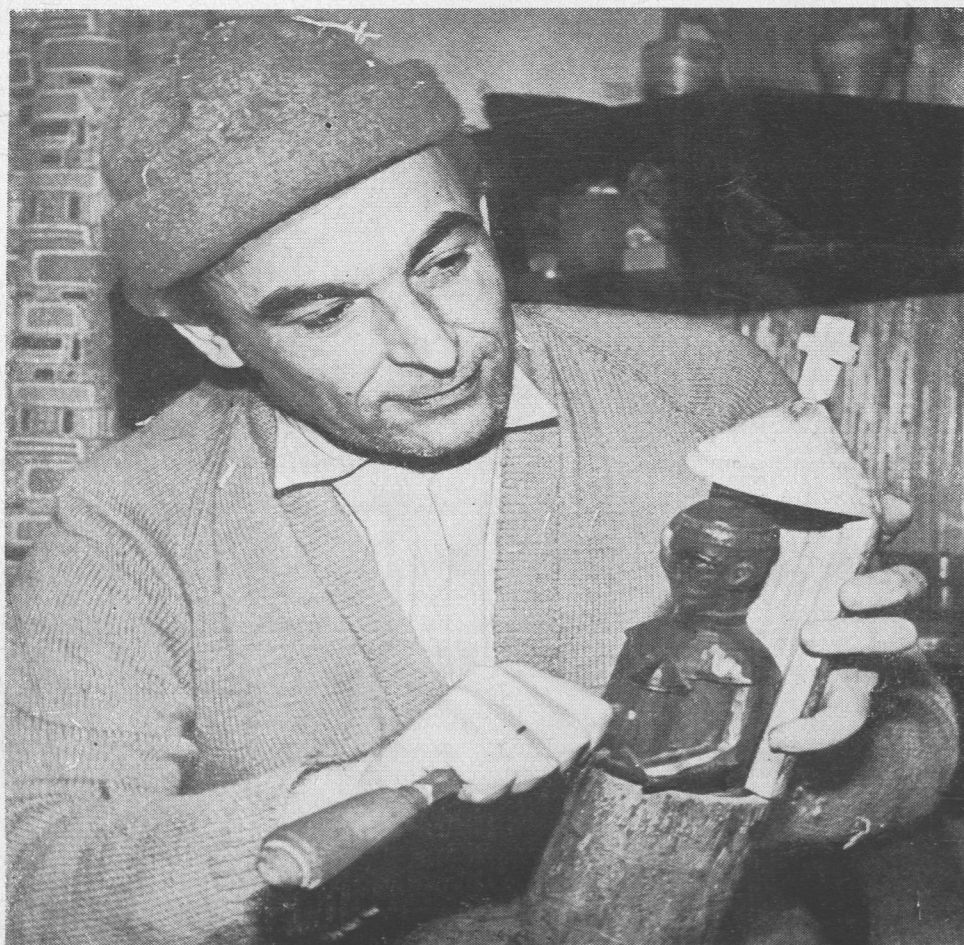
**O** D TRZECH LAT mieszka i pracuje w Lesku (nad Sanem, w województwie rzeszowskim) Jan Romaszkan. Jest rzeźbiarzem — twórcą o dużym, samorodnym talencie. Jego tworzywem jest drzewo, ulubionym motywem świątki, często do złudzenia przypominające dzieła sztuki cerkiewnej. Artysta rzeźbi też w drzewie maski i maskarony, utrzymane trochę w stylu rzeźb murzyńskich. Wiele godzin poświęca p. Romaszkan na długie spacery po okolicznych lasach nad Sanem, wyszukując stare korzenie i gałęzie, którym sama natura dała kształt upodabniający je do ludowych rzeźb. Starannie oczyszczone, czasem połączone ze sobą, składają się na bogatą, jedyną w swoim rodzaju kolekcję.

Jan Romaszkan ma już za sobą trzy wystawy. Dwa lata temu jego wyroby wystawiono na terenie budowy wielkiej hydroelektrowni w Solinie, gdzie zyskały sobie ogólne uznanie. W tym samym roku świątki leskiego rzeźbiarza mogli oglądać rzeszowianie na wystawie w muzeum wojewódzkim. Po jej zakończeniu muzeum zakupiło trzy prace artysty. Rzeźby Romaszkana prezentowane były także w Powiatowym Domu Kultury w Lesku, który, podobnie jak rzeszowskie muzeum, zakupił kilka jego prac.

Ekspozycją wyrobów artysty z Leska zajmuje się „CPLiA”. Poza świątkami dużym powodzeniem wśród cudzoziemskich odbiorców cieszą się wyrabiane przez p. Romaszkana stylizowane bukłaki góralskie. Odznaczają się oryginalnym kształtem i rysunkiem. Jak wszystko, co wychodzi spod ręki bieszczadzkiego świątkarza...



**D** ES „SAINTONS” dont on retrouve l'inspiration dans les anciennes icones et les statues des vieilles églises orthodoxes. Des masques bizarres, ressemblant à ceux des peuplades de l'Afrique Noire. Des formes torturées — branches et racines d'arbres — fournies par la nature elle-même... Nous sommes à Lesko sur le San, dans la voïvodie de Rzeszów, chez Jan Romaszkan, amateur passionné pour la sculpture dans le bois. Trois expositions ont fait connaître son nom. Ses oeuvres ont été acquises par le Musée de Rzeszów et la Maison de la Culture de Lesko. Son principal client est „Cepelia” qui expose et vend les curieuses sculptures de Jan Romaszkan dans ses magasins de New-York, Londres, Bruxelles. C'est à la demande de ce „mécène” que l'artiste confectionne aussi des curieux bouteillons inspirés de ceux des montagnards des Karpates.





Plac Teatralny w Warszawie był widownią wielu wydarzeń dziejowych. Przez trzysta lat jest centralnym punktem miasta. Od czasów wybudowania naprzeciw Ratusza (zniszczonego doszczętnie w 1944 r.) gmachu Teatru Wielkiego plac był miejscem spotkań śmietanki towarzyskiej stolicy. W następnej epoce był terenem wielkich demonstracji patriotycznych i manifestacji robotniczych. Przez plac przebiegała w sierpniu i wrześniu 1944 r. linia frontu powstańczego. Po zakończeniu odbudowy i całkowitym uporządkowaniu, po ustawieniu pomnika Bohaterów Warszawy — Nike, plac Teatralny stał się miejscem licznych zgromadzeń ludności Warszawy oraz imprez artystycznych. Na zdjęciu: zespół pieśni i tańca „Mazowsze” tańczący na tle zwycięskiej Nike.

# Rozrywki umysłowe

## LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć jedenaście wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Dla ułatwienia podajemy, że wszystkie wyrazy rozpoczynają się na taką samą literę. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, dadzą hasło zadania.

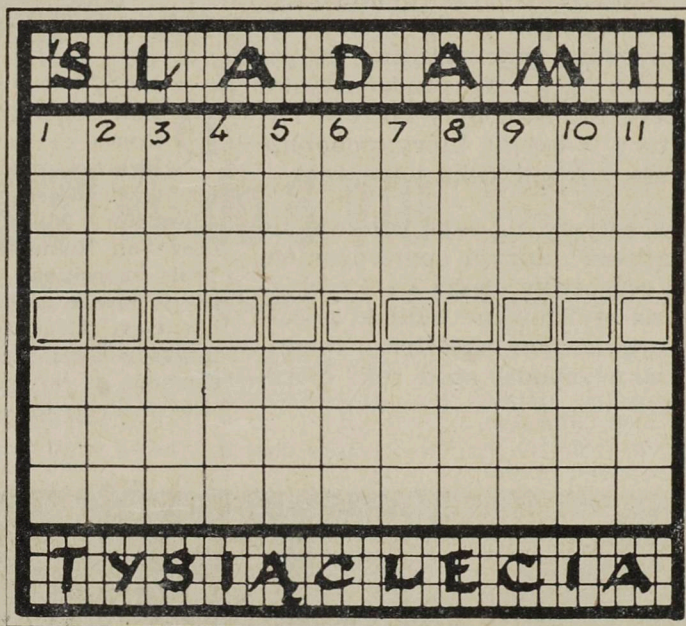
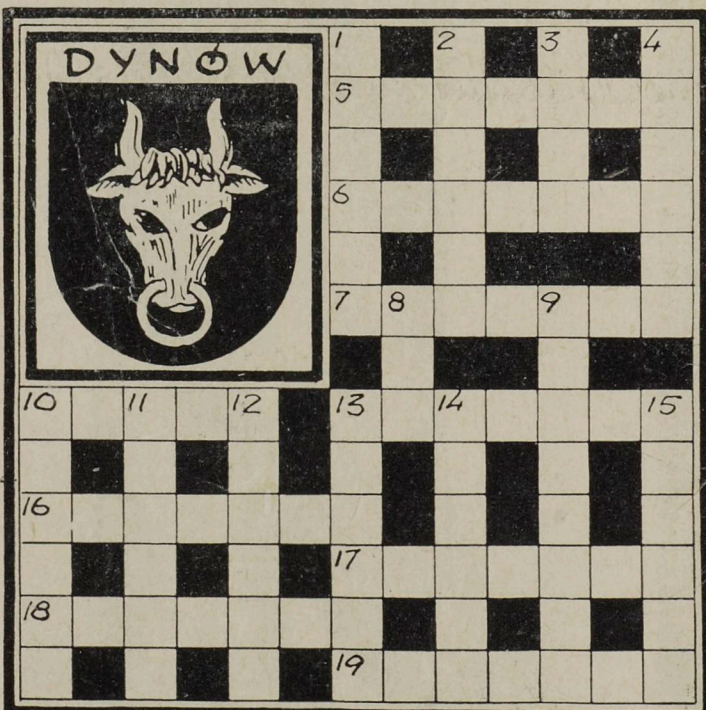
**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) chory będący pod opieką lekarza, 2) szminka do ust, 3) pomieszczenie, w którym przechowuje się zapasy wina w beczkach i w butelkach, 4) lekarstwo miało utarte w opłatku lub kapsułce, 5) rodzaj swetra wkładanego przez głowę, 6) poważne zagadnienie trudne do rozwiązania, 7) doświadczalny teren wojskowy, na którym przeprowadza się ćwiczenia w ostrym strzelaniu, 8) nielegalny import lub eksport towarów, kontrabanda, 9) płat wosku z miodem, 10) końskie „buty”, 11) grupa strajkujących robotników dyżurujących przed fabryką.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

**NAGRODY KSIĄŻKOWE**

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM Z NR 28**

**POZIOMO:** 1) przywódca, 6) kokon, 9) twarz, 10) wykonanie, 11) przesada, 12) skurecz, 14) bona, 15) przysłowie, 19) sceptycyzm, 20) meta, 22) kurczę, 24) przeskok, 28) pugilares, 29) talia, 30) yardy, 31) Fernandel.



**PIONOWO:** 1) „Potop”, 2) zdarzenie, 3) wyzysk, 4) dowód, 5) arka, 6) kanikula, 7) konar, 8) niedziela, 13) rydz, 14) biskop, 16) ruch, 17) wielkolud, 18) strzelcy, 21) bestia, 23) rygor, 25) resor, 27) traf.

Tekst przysłowia: **NIE CHWAŁ DNIA PRZED WIECZOREM.**

## POLSKIE MIASTA (48)

**POZIOMO:** 5) lekki posiłek lub coś na ząb pod kiełbasek, 6) imię bohaterskiego chłopca-kosyniera spod Racławic, którego Kościuszko mianował oficerem, 7) trzy miesiące, 10) trudno dostępne miejsce w puszczy, w którym mają legowiska dzikie zwierzęta, mateczka, 13) zjadliwa drwina, szyderstwo, przymówka, 16) niedorzeczność, bezsens, brednia, 17) wnętrzości, jelita, 18) wystawowe okno sklepowe, 19) utwór muzyczny na chór i orkiestrę o nastroju poważnym, uroczystym.

**PIONOWO:** 1) szpic buta lub wierzchołek góry, 2) nadworny kaznodzieja króla Zygmunta III, 3) stolica Norwegii, 4) liliput, krasnal, 8) wrzątek, ukrop, 9) dorożka samochodowa, 10) odbudowa, naprawa, odnowienie, 11) czynsz dzierżawny, 12) piekarnik, duchówka lub przyrząd gazowy do ogrzewania wody, 13) człowiek lekkomyślny, beztroski i pusty, 14) fermentujące stare ciasto na chleb używane do spulchniania świeżego ciasta, zakwas, 15) nędzny, lichy koń, chabeta.



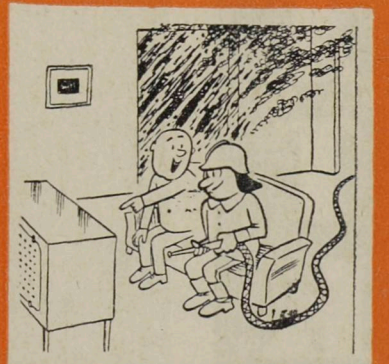
**La Coupe à la TV**



— Combin zvodzi i strzee...  
— Combin feinte et tire...



— Nie chcę stracić początku meczu z Hiszpanią...  
— Je ne veux pas manquer le match contre l'Espagne.



— Ten Pele, to naprawdę fenomenalny napastnik...  
— Ce Pele, c'est vraiment le meilleur avant...